

PRZEDPŁATA.

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja redakcyja» ul. Tatarskaja 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10. do 3 p. Warszawska agencja KRAJU (Raichman i Frencler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 2 października.

Uroczystość kościelno-narodowa chorwacka w Dyakowie, o której czytelnicy znajdują szczegóły w kronice wypadków bieżących i która ściągnęła do mało dostępczej miejsciny w Sławonji dostojnych a sławnych na całą słowiańszczyznę gości, wiąże się ściśle i nabiera znaczenia przez ten swój związek z wielkim imieniem Józefa Jerzego Strossmayera. Po Ludewicie Gaju który dał odrodzeniu się serbo-chorwackiemu początek, niema innego w południowej słowiańszczyźnie, któreby nie tylko dorównało tej sławie, ale chociażby się do niej zbliżyło. Najrozmaitsze liście wplatają się do wieńca tej sławy. Naprzód idą zasługi czysto kościelne, do których należy gorliwe zajęcie się losami rzymsko-katolickiej ludności w Bośni; ludność ta pod tureckimi rządami należała jak wiadomo do dyakowskiej diecezji, zanim osobną dzisiaj po okupacji utworzono w Bośni hierarchję kościelną rzymsko-katolicką. Powtórne zasługi obywatelskie tak znaczące, że od lat wielu w mowie i w druku i na chorwackim sejmie Strossmayerowi służy miano wielkiego obywatela „pierwszego syna Chorwacyi“. Dumny jest z niego cały naród; trzeba dodać, że do tej miłości przykłada się niemało i samo usposobienie dyakowskiego biskupa antimagjarskie, pochodzące nie z ślepej nienawiści rasowej, ale z odczuwanego obowiązku wyzwolenia się z umysłowego i politycznego poddaństwa i dźwignania się o własnych siłach i samodzielnie. Potrzebie, ważniejszą może nad obie poprzednie jest tak niesłychanie hojna ofiarność znakomitego biskupa na rzecz narodowej sztuki i oświaty, jakiej prawie dziś niema przykładu. Szkoły, uniwersytet, akademja, ta katedra dyakowska o której powiadają, że jest cackiem i cudem sztuki chorwackiej, że należy do najpiękniejszych w świecie arcydzieł architektury, wszystko to wzniesione, pobudowane jego prawie pieniędzmi, a co więcej jego radami, jego kierownictwem i staraniem. Jest to najhojniejszy może w naszych czasach mecenas, siejący pełnemi garsciami ziarna nauki i cywilizacji, z których tak piękne porosły już kwiaty w poezyi, w literaturze i sztuce chorwacko-serbskiej łacińskiego zachodnio-europejskiego odcienia, mającego ognisko w Zagrzebiu.

Ostatni tydzień polityczny ubiegł na staraniach odgadnięcia, co zrobi Anglja z Egiptem, jakie plony przyniesie wszechwładnej rządczyni mórza, niedawna «sławna» kampanja, kogo uszczęśliwi swoim sojuszem, inaczej mówiąc dopuści do biesiadniczego stołu, zastawionego na koszt fellachów, przy którym obecnie sama niepodzielnie zasiada. Ubiegają się o łaskawą przyjaźń zwycięzcy dwie strony: Niemcy i Francja. Ostatnie wieści stwierdzają,

że i na ten raz Francja pozostaje w tyle, dzięki, naturalnie, chwiejnej polityce obecnego jej ministerstwa. Ciekawszym jednak, od rezultatów gry dyplomatycznej, objawem jest z góry postawiona kwestya o skazaniu na śmierć «buntownika»—Arabiego. Niektóre angielskie pisma z otwartością, godną podziwu, domagają się stracenia człowieka—który bądź co bądź walczył za niepodległość swojej ojczyzny od obcych wpływów i rządów. Jakkolwiek starają się wytłomaczyć zajęcie Egiptu cywilizacyjną misją europejczyków, w ogóle i z prowadzeniem ładu i porządku w szczególności — wątpimy czy podobne powody usprawiedliwiają, w obec bezstronnego sądu historii, aneksye i zawojowania, tem bardziej, że to prawo żelazne stosowane bywa tylko do słabszego. W skład Wielkiej Brytanii wchodzi kraj bardzo nie-szczęśliwy, któremu właśnie brakuje porządku, opartego na prawdzie i sprawiedliwości. Stan tego kraju, pomimo wysokiej kultury angielskiej, jest niezadowolniający nie tylko politycznie, lecz i ekonomicznie. Nikomu jednak nie przychodzi chwalebna chęć, w imię cywilizacji i innych wzniosłych godzi naszego wieku, wstąpić zbrojnie na irlandzkie brzegi.... Doprawdy, słysząc i widząc to wszystko, dziwną się wydaje ta naiwna wiara, którą kiedyś, bardzo niedawno nawet, pokładano w sprawiedliwość i ludzkość t. z. ucivilizowanych państw. Okrzyk «siła pod prawem» jest rzeczywistą, realną prawdą, podczas kiedy hasło «hands off» (precz z rękami) okazało się dobrem tylko dla innych, a maż stanu, z ust którego ono wybiegło i wywołało odgłos niemały, w lat parę później dał zupełną wolę swoim rękóm—gospodarzenia w egipskiej kieszeni... Trzeba jednak pokładać nadzieję, że ręka owa, zabrawszy wszystko, co można, od biednych fellachów, okaże się w końcu wspaniałomyślną i daruje żywot «złoczyńcy» Arabiemu.

Francuzcy legitymiści nie dali za wygraną. Najeździwszy się do syta do Froshdorfu z hołdami dla roy'a weszli obecnie w erę bankietów i bójek z gawiedzią. Zwrot ten znamionujący w każdym razie postęp w przejawach ich rewolucyjnego, względem rzeczywistej francuzkiej, usposobienia, zwrócił uwagę nawet po za granicami Francji. Przyczyna tego zainteresowania kryje się niewątpliwie nie w ważności ruchu legitymistycznego, lecz w tem, że forma obecnego rządu we Francji liczy bardzo niewiele lat wieku i dla tego wszelkie komplikacje budzą naturalną obawę o przyszłość młodej rzeczywolitej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 9-go października. Wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Francji i Rosji ugodziły się na plan Anglii, zniesienia kontroli francusko-angielskiej w Egipcie. Francja i Rosja przeciwstawiają planom nowego układu rzeczy w Egip-

cie podpisany przez konferencję stambulską protokół bezinteresowności. Układy idą oporem wobec trudności, któremi sytuacja jest najeżona. Francja stara się wciągnąć Hiszpanję i Grecję do t. z. koncertu mocarstw, aby pozyskać w nich sprzymierzeńców.

London, 10 października. Do Times donoszą z Konstantynopola: Na notę W. Porty z d. 26 września odpowiadając, oświadczył lord Dufferin: Część wojsk angielskich opuściła już Egipt. Rząd królowej Wiktorji życzy sobie, aby reszta ich jaknajprędzej powróciła do ojczyzny; ponieważ jednak Anglja położyła wielkie ofiary dla przywrócenia porządku w Egipcie i przyjęła na siebie wielką odpowiedzialność, musi ona zarządzić także środki, aby trwale i zupełnie uspokojenie Egiptu zostało zapewnionem, ku czemu dalsza okupacja czasowa przez odpowiednią silę wojskową angielską jest konieczna.

Belgrad, 10-go października. Królowa Natalia przyjmowała deputacje wierno-poddające armji, obywatelstwa i stowarzyszeń dobroczynnych dam serbskich. Była to manifestacja w odpowiedzi na pogłoski «Gołosa» o spisku przeciw królowi Milanowi. Królowa Natalia wyjeżdża do Wiednia, gdzie bawi król Milan.

Lwów, 10-go października. W sejmie odbyła się gorąca dyskusja nad wnioskiem Merunowicza w sprawie uregulowania stosunków prawnych ludności żydowskiej. Zabierali głos posłowie: Goldman, Zucker, Krukowiecki, Buchwald, i wnioskodawca, który oświadczył, że nie cofa żadnego ze swych zarzutów przeciw żydom. Izba przyjęła wniosek Merunowicza, uchwalając wszechstronne uregulowanie kwestyi, a w szczególności wykluczenie z zakazu gmin wyznaniowych wkraczanie w dziedzinę ustaw cywilnych.

Kair, 10-go października. Akt oskarżenia przeciw Arabiemu i towarzyszącom, zawiera trzy zarzuty: podburzenie do rzezi czerwcowej, spalenie Aleksandryi i nadżycie flagi parlamentarskiej.

Kattaro, 10-go października. Dowódzca powstańców Radowica przekroczywszy granicę Czarnogórską został rozbrojony i internowany w Podgorycy.

Petersburg, 2 października.

« Od paru lat my sami w Królestwie i inni u nas notują postęp, który dotąd posuwał się naprzód. Fakta postępu mówią same za siebie. Widzimy to na rolnictwie, rzemiosłach i przemyśle fabrycznym, a rezultaty dotychczasowe zawdzięczać winniśmy hasłu, które, od góry społecznej, aż do najniższych warstw, wskazało krajowi pracę wewnętrzną, jako najprostszą drogę i najpewniejszą rękojmię lepszej przyszłości.

Czy jednak przedsiębiorczość kraju na tym punkcie stanęła, że dalszy rozwój pracy stanowczo jest zapewniony? Nie, do żądania wiele zostało. Szukamy tych fundamentów, na których opierają się byt i interesa, ale nie wszystko zależy od nas, od woli naszej i od ruchu rozbudzonego. Ruch ten w niektórych kierunkach szedł nawet krokiem zdwojonym; doszedł jednak kresów możliwych—i stanął.

Przyczyny tej stagnacji szukać należy przede wszystkim w warunkach samej pracy, w tem, że pole zaradności społecznej jest ograniczone i obstawione trudnościami. Dla usunięcia tych trudności, koniecznem jest współdziałanie państwa. W jednym z najświeższych numerów „S.-Petersburgskich Wiedomosti“ znajdujemy artykuł wstępny, wyrzekający na dawny system

finansowy (nie tak zresztą i dawny), który zasiłkami wspierał cele nieprodukcyjne. „Zasiłków — mówi gazeta — dla rolnictwa potrzeba». Nasze położenie i tu jest wyjątkowe, szczęśliwsze: pomocy finansowej od państwa nie jesteśmy żądni; kraj sam i w sobie to znajdzie. Chodzi nam tylko o wolne, otwarte pole, rozczyszczone przepisami prawa — dla pracy.

Liczymy w Królestwie półmiliona proletaryatu wiejskiego, który ma przed sobą dorywcze tylko zarobkowanie — z dnia na dzień. Rozbiega się on po miasteczkach i większych miastach, nie znajduje nigdzie jednak nic lepszego i nie stałego; wyrobnik tylko, najemuik na dzień lub na godziny — bez jutra. Nie wypuszczajmy z pamięci cyfry; stosunek jej do ogółu ludności rolniczej w Królestwie, a tembardziej do klasy zarobkującej, bardzo znaczący. Jest to przyrost ostatnich lat ośmnastu. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że uwłaszczenie z r. 1864 objęło u nas nawet obsługę folwarczną, jak komorników, kopiarzy i czeladź ówczesną (ordynaryuszów), zgodzić się trzeba, że obecna cyfra proletaryatu narastała nam szybko, za bardzo szybko, a wywód jej, to rozrodzenie uwłaszczonych na małych częściach. Stoimy dziś na tym punkcie, że w obec naturalnego przyrostu ludnościowego, teraz już środków zaradczych szukać wypada. Odwlekanie może wypaść bardzo niekorzystnie i dla społeczności i dla państwa.

Jak powiedzieliśmy, jest to odpadek rolniczy tylko — wiejski. W miastach to samo, a w Warszawie bezrobocie fabryczne i rzemieślnicze tak się rozrasta, że nawet w zniwnym czasie, jak teraz, nie ubyło nic na wieś bezzarobkowych rąk; żebractwa po wszystkich ulicach pełno. Cyfra miejska nie jest wiadoma, zwiększa się przecież każdego dnia, a jedno z drugim starczy za dowód, niedostatecznie rozwiniętych w kraju źródeł zarobkowania. Czy obmyślenie tych źródeł zależy wyłącznie od przedsiębiorczości społecznej? Naturalnie — nie. Społeczeństwo samo może zrobić bardzo wiele, więcej aniżeli się o tem powszechnie mówi, gdy winę własnej nieporadności zwała

się ryczałtowo na państwo, ale bardzo dużo zależy także i od prawodawczej organizacji pracy i w ogóle od jej warunków.

Głównym warsztatem jej u nas — rolnictwo; proletaryat bezzarobkowy wylewał się dotąd przeważnie z prowincyi, ze wsi. Mielizbyśmy już teraz dojść ostatnich kresów, wyczerpujących zapas ziemi, w stosunku do zaludnienia wiejskiego? Przeciwnie; ziemi jest dosyć, a i pod pług nie wszystko jeszcze objęto; czerpane jednak korzyści z ziemi niedostateczne, nie wystarczają dla obdzielenia zajęciem stałym ludnościowego przyrostu.

Skala produkcji rolnej, a więc i potrzeba rąk posilkowych, jak czeladź kontraktowa i najem, rozpaść się musi w Królestwie z czasem na dwie połowy: dworską i wiejską. Dworska, sama jedna, do tego czasu była skupieniem sił najemnych i kontraktowych; wieś, gospodarstwo włościańskie nie potrzebowało tej pomocy i dziś jeszcze nie potrzebuje, chyba dorywczo i to w wyjątkowych zaledwie razach. Czy zawsze rolnik — włościanin sam sobie wystarczać będzie? Twierdzącej na to pytanie nie może być odpowiedzi, w obec spodziewanego rozwoju gospodarstwa chłopskiego. W sąsiednich z nami Prusach, w tych okolicach przynajmniej, gdzie wydajność gospodarstwa włościańskiego znacznie wyżej podniesioną została, w stosunku do produkcji włościańskiej u nas, parobek stały stał się nieodzownie potrzebnym dla włościanina, a i najem w kolej tam wszedł. Nasz włościanin, gdy ogromadzi w jedną całość porozrzucane działki swoje, a coś mu jeszcze za separację służebności przybędzie, także rozszerzy uprawę i w podnoszeniu produkcji zacznie szukać z dziedzictwa swego korzyści. Sam on już nie wystarczy wtedy — pomoc będzie konieczna.

Rozwój folwarcznego rolnictwa, po przebytych zmianach, w ciągu ostatnich lat ośmnastu, doszedł prawie możliwych kresów, o ile mu zostawiły swobody służebności i szachownica włościańska. Wiemy o ciągłych sprzedażach majątności ziemskich, wielkich i mniejszych, które tak się już

rozmnożyły, że w miarę przechodzenia jednych z rąk w ręce, całością folwarcznego obszaru lub parcelacją włościan, drugie tyle do sprzedaży narasta. Okres ruchu tego datuje się od lat przeszło dziesięciu i nie ustaje na chwilę; przeciwnie, targowisko ziemią wzmagą się, rośnie. Dzieje się to w kraju, gdzie dosiadywanie na ojcowiznie należy do cnót, pielęgnowanych w rodzinie i społeczności. Jak zjawisko to wytłómaczyć? Najoczywistszy dowód, że dochody z majątku, jego produkcja dotychczasowa, nie starczą dla wyrównania potrzebom, obciążeniu i innym wymaganiom przejściowej dla gospodarstwa doby. Szukano nakładu w źródłach pobocznych, w pożyczkach, dla ulepszenia stanu gospodarstw, lecz dokonane ulepszenia stanęły w połowie mety: na szachownicy i służebnościach. Jest na czem rozwinąć racjonalny system, ale nie ma swobodnego obszaru, bo ten w częściach, kawałkach i na tem pochwartowaniu ciężą jeszcze tabelowe używalności wsi, — wyjścia przeto i zadłużenia szukać wypada w sprzedażach. Sprzedaje się zwykle większą majątność dla przejścia drogą kupna na mniejszą; przeniesienie jednak gospodarczych zabiegów na umniejszoną skalę także dochodzi tylko do możliwego kresu — i także staje; gotówka nakładowa i wyspekulowana na zmianie dziedzictwa, wyczerpuje się znowu i prędko, w widokach zatem nowa serya sprzedaży.

Jak jest z gospodarstwem włościańskim? Tu nie wiele lepiej. Wyobraźmy sobie rolnictwo na zagrodzie, nie mającej swego skupienia, a złożonej z części, rozrzuconej płosami, raz między działkami sąsiadów, a potem wśród dworskich łąnów. Części te tak są rozosobnione i tak nieraz dalekie, że o równem zagospodarowaniu ich nie może być mowy.

W jakim stopniu kultura ziemi włościańskiej i dobrobyt tej klasy wzrosły w peryodzie ostatnich lat ośmnastu, po uwłaszczeniu, trudno przesądzać, nie posiadamy bowiem szczegółowych, a co ważniejsza autentycznych, danych statystycznych w tym przedmiocie. W statystyce

ODCINEK « KRAJU ».

CZASOWA KOMISYA ARCHEOGRAFICZNA,
CENTRALNE KIJOWSKIE ARCHIWUM
i ich wydawnictwa.
Podał Dr. Antoni J.

I.

I komisya i archiwum mają swoją historję. Rząd wziął w spadku po rzeczypospolitej bogate zbiory dokumentów, przechowywane przy miejscowych jurysdykcjach, ale zrazu nie okolił ich należyłą opieką; opatrzone się dopiero wówczas, kiedy połowa starych papierów zbutwiała, inna połowa poszła na makulatury, a reszty użyto dla wytworzenia nowego pocztu szlachty, przodkowie bowiem wielu tych nowo-kreowanych, przez zręcznych skrybentów małomiasteczkowych, nigdy do uprzywilejowanego stanu nie należeli. Chcąc tedy zapobiedz malwersacyom, rząd utworzył w 1833 r. komisye, zadaniem których było, rozpatrzenie wszystkich dokumentów archiwalnych, uporządkowanie ich i zkatagowanie. Takich komisyj w południowym jenerał-gubernatorstwie było trzy: w Kijowie, Zytomierzu i Kamieńcu. Ukończyły one swoje czynności już po upływie lat dwóch, ale bardzo niedokładnie, i temu się nawet dziwić nie można: w skład ich bowiem wchodzili urzędnicy, zajęci inną

pracą, nie znający języka, nie umiejący nawet czytać starego pisma. W roku więc 1842 nowe urządzono komisye, ale już pod prezydenturą marszałków — i to niewiele pomogło; — można być dobrym bardzo marszałkiem, a mimo to żadnym archeologiem i żadnym paleografem, a wiemy zkad inąd, że reprezentanci naszego ziemiaństwa, mało się studjom historycznym poświęcali. Stare więc, napół zbutwiałe foljanty, pod ich dozorem, zostały pilnie z kurzu otrzepane, karty ponumerowane, każdą księgę opatrzone sznurkiem («prisznurowano») pieczęcią i podpisami członków komisji. Robota szła leniwo, marszałkowie bowiem z własnej kieszeni ponosić musieli koszta na utrzymanie owego biura rewizyjnego, a i to im przysnąć należy, że kosztów takich na inne potrzeby ponosili niemało. W tym to prawie czasie, bo w r. 1843 utworzoną została w Kijowie komisya specjalniejsza od innych dwóch, nazwana c z a s o w a, mająca na celu rozpatrzenie dawnych aktów, złożona z ludzi fachowych i uczonych, poświęcających się badaniu przeszłości. Zyskała ona najwyższe zatwierdzenie, fundusz na wydawnictwa i prawo korzystania z aktów, znajdujących się w rządowych kościelnych i poklasztornych archiwach południowego jenerał-gubernatorstwa. Jak różnorodne materiały posiadała pod ręką, dość tu przytoczyć, że w chwili wydania pierwszego tomu pamiętników (Памятники, изданные врем. ком. и т. д., przed-

mowa), dostarczone jej były: akta ziemskie krzemienieckie, łuckie i włodzimierskie, poczajowskie, duchownego zarządu łuckiego, kamienieckiego katolickiego konsystorza Archiwa klasztorne dominikanów sołobkowskich i włodzimierskich, trynitarzy kamienieckich. Nadto, przysłano komisji całe archiwum metropolji unickiej z Radomyśla, rekopisma należące do ks. Osińskiego, infulata ołyckiego, wreszcie otrzymała w darze spory poczet dokumentów od ziemian w jenerał-gubernatorstwie południowym osiadłych, a zaproszonych na rzeczywistych i honorowych członków komisji. Z łona też tej instytucji wyszedł projekt utworzenia centralnych archiwów, ostatecznie zatwierdzony w 1862 roku. Archiwów takich na Litwie i Rusi powstało trzy: w Wilnie, oddane pod opiekę kuratora wileńskiego naukowego okręgu, w Witebsku, pod prezydenturą miejscowego gubernatora i w Kijowie — zależne bezpośrednio od zarządu uniwersytetu św. Włodzimierza.

W moc tego rozkazu, w pewnym terminie zwlezione zostały do stolicy południowego jenerał-gubernatorstwa, wszystkie akta i dokumenta, przechowywane w archiwach gubernjalnych miejskich i powiatowych, od najdawniejszych czasów do 1800 r. Jednocześnie, na zasadzie przepisów ukonstytuowało się biuro z urzędników archiwalnych złożone; rząd nakreślił przepisy co do wydawnictw, przeważnie składających się ze sprawozdania

prof. Simonenki znajdujemy wprowadzić dwie cyfry, na pozór bardzo pocieszające, mianowicie: sprzęt zboża ziarnistego i kartofli wynosił w 1864 roku 24,323, w 1867 roku 42,887 tys. czetw., czyli postęp wynosi 76%. Ale pociecha znacznie osłabioną zostanie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że za podstawę do rachunku wzięty został rok 1864, w którym stagnacja wszystkich warsztatów pracy społecznej musiała zaciężyć i na rolnictwie. Jeżeli weźmiemy zaś lata poprzedzające, to przekonamy się, że wzrost produkcji rolnej szedł tylko prawie równoległe ze wzrostem ludności. Dalej wypadłoby na jedno jeszcze odpowiedzieć pytanie: która z dwóch kategorii gospodarstw daje ten przyrost: dworska, czy włościańska? Ze skutki uwłaszczenia włościan musiały się korzystnie odbić na ich dobrobycie i kulturze ziemi, to nie ulega wątpliwości, chociaż nie na tyle, jak głoszą pewni jednostronni statystycy, a już bezwarunkowo nie w takim stopniu, na jakim stanąć by mogła gospodarka włościańska po usunięciu niektórych krępujących jej rozwój warunków. Jaskrawym tego dowodem jest fakt przechodzenia w wielu miejscowościach Królestwa z trzech do dwu-półowego gospodarstwa. Dopóki stał włościanin (przed uwłaszczeniem) w zależności od dworu, stosował obsiewy swoje do dworskich; tam trzy pola były — i u niego trzy także; odkąd jednak został pełnowładnym dziedzicem na swej zagrodzie, wymiarkował to sobie, że korzyści szukać wypada na przestrzeni obsiewnej. Trzypółówka, to podział dla niego za drobny; przysporzył więc sobie obszaru przechodząc na dwa obsiewy, bez wyczynku ziemi.

Bardziej, aniżeli statystyka produkcji rolnej, może nas pouczyć w tej kwestyi statystyka ludnościowa.

Przyjęto u nas za pewnik, że własność ziemską, mniejsza niż morgów sześć, za gospodarstwo samodzielne nie może być uważana, t. j. nie zapewnia bytu niezależnego rodzinie. Schodząc niżej od normy przyjętej, włościanie na trzech morgach i mniej, wszyscy bez wyjątku posiłkują byt

swój zarobkowaniem na gospodarstwach dworskich — za najem. Tych cyfra wynosi w Królestwie 151,704, a licząc w rodzinie tylko przeciętno pięć osób (tak ta przeciętna na ogół ludności wypada: rodzice i troje dzieci), będziemy mieli 758,520 ludzi, zainteresowanych bezpośrednio stanem gospodarstwa dworskiego.

Niezależnie od powyższego najmu, który prócz dworów nie ma innych źródeł zarobkowania, zatrudniają też dwory jeszcze w czasie sprzętów z pola, jak żniwa, kopanie kartofli, buraków i t. d. Cały proletaryat wiejski, skazany jest na koczujące życie, a nadto posiłkują się dwory najmem wojska i nawet wędrownych kompanij galijskich górali.

Co do czeladzi stałej po dworach, pewnej cyfry tego statystyka kraju nie wykazuje także, biorąc jednak za podstawę do obliczenia przeciętne cyfr, zebranych przez p. J. Łapickiego w trzech gminach guberni piotrkowskiej*), będziemy mieli około 200,000 rąk, zatrudnionych (za kontraktami) stale na gospodarstwie rolnem po dworach; że zaś w tej liczbie jest co najmniej 50,000 małżeńskich par, dodając przeto chociażby dwoje dzieci na rodzinę, otrzymamy cyfrę 300,000 ludzi.

Zbierzmy to razem.

a) Włościan na własności niżej od morgów trzech, którzy są stałym kontyngensem najmu dworskiego	758,500
b) Stałej czeladzi dworskiej	300,000
c) Zarobkujących w żniwnym czasie po dworach	500,000

Liczba ludzi mających zarobek we dworach wynosi 1,558,500

Czy to już wszystko? Nie; prawo ustanowiło na morgów sześć podzielnosc większych osad włościańskich, w widokach zabezpieczenia samoistnych gospodarstw; co do osad z uposażeniem mniejszem, te ani drogą spadku, ani tem bardziej do sprzedaży dzieleniu nie podlegają. Tak chce mieć prawo i surowe co do tego mamy zastrzeżenia w przepisach; mimo to prze-

*) «Stosunki gminne», odbitka z «Ateneum» (Warszawa 1881, w drukarni Kowalewskiego), str. 13.

cież w praktyce jest wręcz inaczej. Nie tylko przez działy familijne, ale i w drodze kupna, daleko odskoczyli włościanie od normy sześciomorgowej, dzieląc osady na cząstki jak najdrobniejsze. Zdarza się tak, że na działku, który w tabeli obejmuje trzy morgi, dwa a nawet jeden, jest dwóch, czasami aż trzech już właścicieli. Ludność takich zdrobnionych działów włościańskich szuka także i ma jedyny zarobek na gospodarstwach dworskich.

Cyfry przekonywają, w jakim kierunku należy szukać dobrobytu ludu, o którym tak szeroko rozpisuje się p. Simonenko, jako o fakcie już ustalonym. Niema go jeszcze, ale być może, bo są sposoby i źródła. Gospodarstwo polowe włościan — na ogół rzecz biorąc, nie wiele postąpiło, — zdobyte bowiem dotychczasowe wsi zawierają się jedynie w przychówku inwentarzy i trzody chlewnej na służebnościach. Jest to to właśnie, co legło zawadą, tamując podniesienie gospodarstwa rolnego w kraju. Czyja to krzywda? Nie można powiedzieć, że tylko jednej klasy właścicieli większych, bo pomijając ogólniejsze względy, na stałe zarobkowanie w roli czeka półmilionowa rzesza proletaryatu, koczującego po kraju, bo podniesienie normy zarobkowej należy się całej obsłudze rolnej. Nietylko dwory, lecz i włościanie zażądają pomocy rąk posiłkowych, odkąd wszystkie użytki ich zostaną skupione w jedno ograniczenie. Kraj zapewnienie ma na to w art. 12 i 24 ukazu 1864 r. o uwłaszczeniu — i na spełnienie zapowiedzenia czeka; my notujemy dla wiadomości, że i włościanie, którzy separację z dworami skończyli i znieśli szachownicę pomiędzy sobą, zaokrąglając własność swoją w jednym obrębie, inaczej już gospodarstwo prowadzą i inne mają rezultaty. Są tam wprowadzone płodozmianiki, są cząstki pod zasiewem koniczyny i innych traw, a wprowadzono także w użycie inne narzędzia rolnicze i parobek stały jest już potrzebny tym gospodarstwom. Na rozkupionych przez włościan naszych folwarkach (co zaczyna wchodzić już w zwyczaj, usuwając dopływ kolonizacji niemieckiej) widzimy to samo.

o każdej osobnej księdze aktowej (Описи), co do wygotowywania kopij interesantom, i t. d. i t. d.

Komisya więc czasowa — jak widzimy — egzystuje lat prawie 40, archiwum centralne trzydziestego roku dobiega. Nim wszakże podamy rejestr prac przez nie w ciągu tego okresu dokonanych, należy wprzód choć pobieżnie rozpatrzyć się w katalogu tej instytucji, ogłoszonym przed 20 laty (Списокъ актовыхъ книгъ хранящихся въ кievскомъ центральномъ архивѣ, Kijów in 8^o 1862 — 1864 r., str. 216). Otóż skarb ten zawiera w sobie wszystkie piśmienne jurydyczne, jeżeli się tak wyrazić można, zabytki południowych niegdyś województw rzeczypospolitej, mianowicie podolskiego, braclawskiego, wołyńskiego i kijowskiego, o ile oszczędził je czas, i najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele historii — zbyt u nas liczni handlarze makulatury... Na dowód podamy spis sumaryczny tych skarbów.

Zacznijmy od archiwów niegdyś należących do województwa wołyńskiego; najmniej uległo ono wstrząśnieniom XVII i XVIII wieku; to też dokumentów przechowało się tu więcej i nadto dopatrzyć się daje stały związek, ciągłość, jeżeli się tak wyrazić można, między dokumentami, Ł u c k i e zaś między wołyńskimi zasługują na pierwszeństwo; foljanty w niem nagromadzone datują od 1561 do 1799 r. Do 1566 r. włącznie, są to księgi zamkowe, zapisowe i potoczne;

odtąd zaś — grodzkie i ziemskie; dość poważny zbiór aktów do sądów podkomorskich, księgi sądów skarbowych województwa wołyńskiego z r. 1653, miejskie magistrackie do 1789, od tej bowiem chwili do 1799 osobny dział stanowią (sądy magistrackie, wójtowskie, uniwersały królewskie, konfederackie, protokoły komisji dobrego porządku i t. d.) Razem foljantów 1,161; język pierwiastkowo używany ruski miejscowy, od 1591 — ruski i polski, od 1692 — polski i łaciński. Włodzimierskie f. 338, początek 1567 r., są to wszystko księgi grodzkie i ziemskie, zapisowe, potoczne, dekretowe i kondemnat. Do 1614 r. pisane po rusku, od tej daty do 1693 r. ruskie i polskie, wreszcie wyłącznie polskie do 1799. Ciekawem jest, że jak jedne tak drugie od 1600 są w komplecie (braknie tylko grodzkich z 1606 i 1656). Krzemienieckie archiwum, najwięcej z wołyńskich ucierpiało, tak od 1542 do 1699 — jest to zbiór resztek foljantów, albo niekompletnych, albo zniszczonych wilgocią, od 1700 do 1799 utrzymane porządnie, stanowią 484 ksiąg ziemskich i grodzkich, pisanych przeważnie po polsku. Tyle o archiwach sędziów ziemskich i grodzkich. Teraz o miejskich tak zwanych magistrackich. Tu Krzemieniec pierwsze zajmuje miejsce; szereg foljantów pisanych po polsku, poczyna się 1569, a kończy 1792; wszystkich ksiąg 71; zawierają one przywileje miasta, spory ze starostami, indagacje aresztantów, akta kupna i sprze-

daży, protokoły wójtowskiego magdeburskiego sądu, księgi radzieckie zapisowe i potoczne, cechowe waśnie i rozporządzenia, kopje sądów zadworczych asesorskich; ostatnia wreszcie z 1792 r. nosi tytuł «Księgi sądu miejscowego, cyrkułu górnego wolnego miasta Krzemieńca». Dubno od 1651 do 1795, foljantów 66, język wyłącznie polski, treść ich dotyczy w ogóle interesów miasta, nadto zeznania więźniów (1790, 1791, 1792), pomawianych o udział w chłopskich buntach niedoszłych. K o w a l od 1661 do 1795, ksiąg 30, język używany polski, oprócz spraw wójtowskich, spisu przywilejów, zawierają dekreta sądu starościńskiego i arcybiskupa metropolity kijowskiego, halickiego i wszytskiej Rusi. O l y k a, stolica ordynacji tegoż imienia, rządziła się prawem magdeburskiem. «Ratusz» utrzymywał księgi, do których wpisywano protokoły posiedzeń rajców miejscowych, testamenta dziedziców ks. Radziwiłłów, zapisy erekcyjne dla kapituły ołykskiej, uniwersały królewskie, rozporządzenia biskupów łuckich i t. d. W archiwum centralnem znajduje się 12 ksiąg, od 1596 do 1794; że nie wszystkie to pewna; dwa foljanty bowiem (*Actum in praetorio Olicensis* z 1625 i *Protocol. action. Olicensis* 1677), ztąd pochodzące spotykałem przed kilkunastu laty (zob. Rozmaitości lekarskie, Petersburg 1862, str. 116, Materiały do historii prostytucji i sądowej medycyny w Polsce w XVII i XVIII w.); dziś są one własnością

Był tu rzeczywiście poprawiać się zaczyna. Jak wytłómaczyć polepszenie? Jedną odpowiedź: gospodarują bez przeszkód i zatargów—każdy na swoim. Do tego w całym kraju zmierzac potrzeba.

ZAPOZNANY APOSTÓŁ.

Przed kilku tygodniami umarł, w nędzy prawie, po długiej, bo kilkoletniej, chorobie, w Cieszynie na Szlaku austriackim, Karol Miarka. Życie tego człowieka stanowi ciekawą epizod w walce słowiańszczyzny z germanizmem, jest zarazem dowodem, ile dokazać mogą siły nieskończone małe, kiedy działają na odpowiednie otoczenie, a działają wytrwale, energicznie i umiejętnie.

Karol Miarka *) syn ubożego nauczyciela szkółki wiejskiej w Pielgrzymowicach na Górnym Szlaku, urodził się d. 24 października 1824 roku i był najstarszym w rodzinie, składającym się z 18 osób. W dziesiątym roku życia posłano go do szkółki miejskiej w Pszczyńcu, tam odznaczył się zaraz niepospolitą pojętnością, a usługując zamożniejszym od siebie dzieciom, gotującym się do gimnazyjów, przysłuchiwał się początkom nauk im wykładanych. Potem wuj jego, ks. Borówka, umieścił go w gimnazjum, gdzie przebył tylko rok jeden, bo ze śmiercią dobroczyńcy, nie miał już środków do dalszego uczenia się — wyszedł z klasy 4-jej z początkami łaciny. W 16 roku życia podjął się obowiązków pomocnika nauczyciela wiejskiego w Orustowicach, za co pobierał wynagrodzenia 25 talarów rocznie. W siedemnastym roku udał się do seminarium nauczycielskiego, gdzie przebył lat kilka, w roku zaś 1850, po śmierci jego ojca, wezwano go na nauczyciela szkółki wiejskiej, do tych samych Pielgrzymowic, gdzie się rodził; objął tam zarazem obowiązek organisty. Dotychczas, chociaż po polsku mówił, ale uczył się sam wszystkiego i uczył dzieci w języku niemieckim;—po kilku latach pobytu w Pielgrzymowicach, ułożył pieśni szkolne niemieckie w duchu czysto pruskim i dostał nawet za to nagrodę od rejdencji.

Okoliczności tak się złożyły, że około tego czasu, radcą szkolnym w rejdencji szlaskiej mianowany był ks. Bernard Bogdaj, człowiek uczciwy i bystry pedagog; ten rozpatrzył się prędko w stosunkach miejscowych, a widząc, jak małe postępy robi oświata wśród ludu Górnego Szlaka, przyszedł

*) W Nrze 7 «Kraju» podaliśmy już króciutki jego życiorys. (Przyp. Red.).

biblioteki kórnickiej, znajdującej się w ks. Poznańskim. W y z w a, ubogie miasteczko w skład starostwa kowelskiego wchodzące, z 200 mieszkańców złożone, rządziło się także prawem magdeburskim; egzemplarz jego wydany w Krakowie w 1629 r., przechowywany starannie przez miejscowych rajców, dostał się do archiwum centralnego kijowskiego, wraz z 5 foljantami, pisanymi po rusku, po polsku i po łacinie, obejmują one spory przeciąg czasu od 1601 do 1770 r. Resztki to, ale i w tych resztkach znalaziono rzecz bardzo ciekawą, bo szczegółowo opisany obrządek cywilnego rozwodu (*eros-pustu*, *erosłuki*), praktykowanego między gminem kresowym prawie do połowy zeszłego stulecia (Архивъ Ю. 3. Р. Cz. IV. T. I. Kijów 1867 r. Przedmowa Antonowicza str. 42). R a t n o, stolica niegrodowego starostwa, dziś w powiecie kowelskim. «Magdeburya» tu wprowadzona w 1632 r.; od tej też daty do 1796 roku wpisywano dokumenta:—skargi, protesta, spory, sprzedaż i t. d., a wszystko w pięciu księgach niewielkich zawarte.

Województwo podolskie — nie bacząc na klęski — którym uległo, może najbardziej przyczyniło się do powiększenia zasobów centralnego kijowskiego archiwum. Akta kamienieckie, jak ziemskie tak grodzkie, po utworzeniu izby podolskiej (cywilnej i kryminalnej), oddane zostały pod opiekę urzędników tych jurysdykcji, to też w spi-

do przeświadczenia, że przyczyna tego jest nauczanie dzieci w języku niemieckim, którego one nie rozumiały. Odbływały tedy w szkołach tylko ćwiczenia pomysłowe, nie mogły zaś ani myśleć sobie wykładanych zrozumieć, ani nauczyć się myśleć samodzielnie, ani dojść do rozpoznawania otaczających ich okoliczności i rzeczy; zachęcał więc wszędzie do uczenia dzieci po polsku. Objeżdżając szkoły, poznał Miarkę, odkrył w nim niepospolity talent nauczycielski i przyrzekł mu wyznaczyć daleko lepszą posadę, jeżeli się nauczy dobrze po polsku, tak, iżby w tym języku mógł uczyć dzieci.

Pod wpływem tej zachęty, Miarka zaczął na serio uczyć się języka i rozpatrywać się pilniej w książkach i sprawach polskich; spotkał się też prędko ze Stanisławem Stalmachem, redagującym w Cieszynie «Gwiazdkę», pismo dla ludu i z Józefem Chociszewskim z Poznańskiego, im to pokazał pierwszą swą powieść historyczną, napisaną po polsku «Klemensowa góra» — oni zaś nie tylko mu styl poprawiali, ale zwrócili jego uwagę na to, że dotąd historii polskiej uczył się z książek niemieckich, że te najczęściej pisane są bez znajomości przedmiotu, a prawie zawsze w duchu nieprzyjawnym dla polskiej narodowości. Wziął się więc Miarka do książek polskich, powieść swą przerobił i dopiero wtedy wydrukował ją w «Gwizdce». Wkrótce potem, w roku 1861, dał do tejże «Gwiazdki»: «Głos wołającego na puszczy górno-szlaskiej»; zwrócił już tem na siebie uwagę kół liczniejszych, bo przypomniał światu, że na Szlaku żyje cały milion polaków. Zwiedził Poznańskie, i odtąd wszystkie swe siły poświęcał podniesieniu oświaty ludu górno-szlaskiego, pisał ciągle powieści, czasem komedye które wszyscy czytali chciwie wieściacy i wyrobniicy w górniczych zakładach. W roku 1865 stracił żonę i sam ciężko zachorował, ale skoro powrócił do zdrowia, pomimo licznej gromady drobnych dzieci, które musiał wychować; pomimo tego, że w szkółce swojej miał 240 uczniów—nie ustawał w rozpoczętej pracy, i podjął się redagowania «Zwiastuna górno-szlaskiego», wydawanego przez księgarza Heneczko. Pismo, wskutek prac Miarki, nabrało takiego znaczenia, że liczba prenumeratorów z 300 urosła do 3,300, Heneczek namówił więc Miarkę, żeby porzucił nauczycielstwo, obiecując mu korzystne w redakcyi warunki. Przystał na to, ale wkrótce spotkał go zawód bardzo dotkliwy. W Bytomiu wydano ze szkół kilku chłopców za to, że nie mogli dobrze uczyć się po niemiecku; Miarka głośno zaprotestował przeciw takiemu postępowaniu z polskimi dziećmi, nazywając to

się, z którego składamy sprawozdanie, figurują one pod następującym tytułem: księgi podolskiej izby; pod względem bogactwa i różnorodności, zbiór ten przewyższa wszystkie inne. I tak, szereg aktów pisanych tylko po łacinie w początkach, od XVIII w. po polsku, najwcześniejszy nosi datę 1521 r., najpóźniejszy 1795 r., zawarte są one w 821 foljantach; przerwy między latami nie wielkie; najważniejsze sięgają epoki tureckiego wladania na Podolu; tak naprzykład—regestr ksiąg ziemskich urywa się na 1658 r., poczyna zaś 1709 r., wypełnia wprawdzie te pięćdziesięciolecie foljant poniszczonych aktów, obejmujący 200 arkuszy z tytułem: *Liber fragmentorum*, rzecz samą małym. Akta grodzkie zamykają się w 1672 roku, w dniu prawie zdobycia Kamieńca przez Turków (choć poprzednie lata 1667, 1668 i 1669 także defektowe), i poczynają *de noviter* od 1699, t. j. od chwili jego zwrotu. Ale obok tych są inne nieocenionej wartości dla dziejopisarza, mianowicie: taryfy podymnych podatków całego województwa, lustracye wszystkich trzech jego powiatów, taryfa pogłównego żydowskiego, spis ludności żydowskiej w rozmaitych epokach, taryfy «mostowego, grobilnego y spasnego». Protokoły najrozmaitszych komisji: pogranicznej, rezydencyjnej w Brażu albo Żwańcu, porządkowej, cywilno-wojskowej, zjazdowych. Księgi sądów podkomorskich, kapturowych, konfederackich. Rozporządzenia Regimenta par-

gwałceniem praw boskich i obietnic królewskich; oburzyła się o to rejdencya, a prześlękniony Heneczek usunął Miarkę od redakcyi, który ożenił się już był powtórnie, i z całą rodziną znalazł się nagle w nędzy w r. 1868.

Nie dał się jednak Miarka zwalczyć temi przeciwnościami, z powodu jubileuszu Piusa IX, napisał żywo t tego papieża, wydrukował go w 10 tysiącach egzemplarzy, które rozprzedał prędko; za zebrane w ten sposób pieniądze, nabył od Chociszewskiego wydawane w Chełmie pismo «Katolik», od przyjaciół w Poznańskim dostał pieniędzy na złożenie wymaganej przez prawo kaucyi, i przekształcił «Katolika» na pismo polityczne, osiadłszy z redakcyą w Królewskiej Hucie. Zaczął tu zaraz wyjawiać ludowi prawdziwe jego interesa. W roku 1871 wydrukował artykuł: «O miłości polaków do Francyi», który ściągnął na niego pierwszy proces, ale tymczasem na taką już popularność zarobił sobie, że kandydat na posła do sejmu, zalecony przez niego ks. Müller, utrzymał się na wyborach ogromną większością głosów, przeciw jednemu z najbogatszych panów miejscowych, księciu Raciborskiemu. Próbowano wtedy skusić Miarkę pieniędzmi i ofiarowano mu znaczne summy za forytowanie kandydatów rządowych, ale nie dał się uwieść i coraz energiczniej występował w obronie praw ludu górno-szlaskiego do używania w szkole i sprawach swoich języka polskiego. Wtedy to zwrócił na niego uwagę sam ks. Bismark, kazał sobie zdawać sprawę z tego, co pisze «Katolik» i osądził, że Miarka jest człowiekiem niebezpiecznym. Dowiedziawszy się o tem ubogi redaktor skromnego pismka ludowego, napisał «List otwarty do ks. Bismarka», tłumacząc swemu wysokiemu korespondentowi, że narodowość polska na Szlaku żyje i żyć będzie, że niszczyć ją i prześladować jest dziełem, przeciwnem prawom boskim i wstrętnem dla ludzi, podnosić zaś ją i kształcić, byłoby dziełem, godnem wielkiego człowieka.

Odtąd rozpoczęła się dla Miarki era procesów, czepiano się każdego jego słowa, 28 razy stawał przed kratkami sądu, a za każdym razem, albo karą pieniężną, albo więzieniem opłacać musiał swoje do narodowości polskiej przywiązanie i wiarę w jej żywotność. W opłacaniu kar przyjaciele przychodzili mu z pomocą, ale więzienie sam odsiadywać musiał; zajęło to jemu więcej niż trzy lata z życia jego, nadwładliło zdrowie, dużo sił zużyło. W pracy jednak nie ustawał; kiedy po całych Niemczech zawrzała walka kulturalna, on wystąpił jako obrońca

tyi ukraińskiej», sumarysże intrat majątków pojezuickich. Nareszcie *excerpta* metryk kościołów miasta Kamieńca i ziemi kamienieckiej, z drugiej połowy XVIII w., dekanatów unickich—kamienieckiego, kitaj-grodzkiego, gradeckiego, husiatyńskiego, smotryckiego, satanowskiego, sołobkowskiego i zińkowskiego i t. d. i t. d. Jesteśmy bowiem przekonani, żeśmy nie jedno opuścili, ale w obec ogromu materiału, zarejestrowanego przez sprawozdawców, nie zawsze we właściwym porządku, trudno się nawet należycie zorientować, zwłaszcza gdy się ma na względzie ścisłość, zastosowaną do pobieżnej notatki. Obok akt ziemskich i grodzkich, poczesne się miejsce należy archiwum samego miasta Kamieńca, obejmującemu 180 ksiąg sporych. Poczyna się ono 1520 r., kończy 1799 r.; w ciągu pierwszych lat (do 1663 r.), predomnuje w nich język ormiański, 13 foljantów przeważnie wypełnionych pismem ormiańskim. Zawierają one w sobie—kopję przywilejów królewskich, a tych pograniczna warownia miała niemało, — znany naprzykład 211 przywilejów—a pewnie wszystkich nie udało się nam jeszcze napotkać. Dalej idą akta radzieckie, wójtowskie, indagacyjne, protokoły 40 mężów zaufania, opisy miasta, akta kupna, sprzedaży i t. d. Łatyczowskie archiwum wraz z magistrackim miejscowym, sięga 1663 roku, dochodzi do 1798 roku, zawarte w 493 foljantach, nie różni się od kamienieckiego, jest uboższem

praw kościoła; zjednało to jemu jeszcze większą popularność, i wielokrotnie pomnożyło ożywienie wśród ludu całego. Lud stał naturalnie po stronie prześladowanych księży, a zachęcany przez duchowieństwo do opozycji, zaczął żywiej odczuwać własne swoje krzywdy, i coraz głośniej domagał się dla siebie prawa uczenia dzieci w szkołach po polsku. Miarka w tych czasach z Królewskiej Huty przeniósł się do Mikułowa, osiadł tu wśród ludności rolniczej i rozwinął cały szereg nowych środków, które wszystkie miały na celu podnieść oświatę i wykształcenie ludu. Próbował wydawać nowe pismo, traktujące o wychowaniu, ale kwestyj tych lud jeszcze nie rozumiał i pismo «Monika» nie wielu miało czytelników. — Potem zarządził wydawnictwo «Poradnika gospodarskiego», organizował «Związek włościański» przy którym założył bank pożyczkowo-wkładowy; zachęcał do formowania «kółek towarzyskich», przy których były czytelnie, teatru amatorskie i różne godziwe środki zabawy; zakładał «konsumy», czyli sklepy spożywcze, na zasadach wzajemnego kredytu.

Nie wszystkie te rzeczy miały powodzenie; dla podtrzymania banku szukał kapitałów aż w Belgji, ale ich nie znalazł, częste choroby i więzienia nie pozwalały mu wglądać we wszystko; zresztą, jak wszyscy ludzie temperamentu żwawego a charakteru energicznego, działający wśród otoczenia apatycznego, sam musiał wszystko robić, nie znajdował zdalnych pomocników i często brał nad siły. Być może, że w gorączce działania nadto folgował bujnej wyobraźni, i czasami niedość liczył się ze środkami, które mógł rozporządzać, a szczególnie z siłami, na jakie mógł liczyć w swem otoczeniu. Pomocnicy jego nie zawsze ściśle spełniali jego wskazówki, znajdowali się też ludzie niechętni, którzy mu zazdrościli wielkiej popularności i miłości u ludu; sam też nieraz się omylił; gorący agitator, mniej był biegłym w sprawach handlowych i bankowych. Szkody i straty, które się zdarzały w sklepikach, próbowano przypisywać jego złej woli i rzucać nań podejrzenie o nadużycia; jednakże wszelkie tego rodzaju zarzuty okazały się oszczerstwem, był ubogim i pozostał takim aż do śmierci.

Głód na Górnym Szlązku w roku 1880 był dla niego ostatnim tryumfem i powodem ostatecznego wysiłku nieprzyjaciół na jego zgubę. Na odezwy jego o cierpieniach uboższego ludu, posypały się składki ze wszystkich ziem, gdzie po polsku mówią, a posypały się daleko obficie, aniżeli on sam mógł się tego spodziewać. Wystarczy tu nie

mógł robotcie odbierania i rozdawania pieniędzy i żywności. Skorzystano z tego i wytoczono mu proces, a raczej rozpoczęto najprzód śledztwo, które trwało 9 miesięcy i podczas którego trzymano go w więzieniu; usiłowano wykryć przywłaszczenie pieniędzy, próbowano wyszukać jakie polityczne przestępstwo, lecz nie doprowadziło to do niczego. Oskarżono go na koniec przed sądem o to, że z kasy głodowej wziął 3,000 marek dla pokrycia summy, niedostającej w kasie włościańskiej; ale śledztwo sądowe wykryło, że owe 3,000 marek kasy włościańskiej, rozchodowane były zupełnie prawnie, tylko, że rachunki nie były prowadzone w ścisłym porządku i za te nieporządki skazano go na 4 miesiące więzienia. W czasie śledztwa jeszcze, zasłabł już mocno, odkryła mu się rana na nodze, która się już nie zagoiła; z małymi przerwami polepszenia, chorował odtąd ciągle, rzadko kiedy z łóżka wstając. Po odsiedzianej karze, przeniósł się do Cieszyna, dokąd go gwałtem prawie przewiozła żona, chcąc go wyrwać z tej atmosfery ustawicznych śledztw, procesów, któremi go administracja pruska obezwładniała; jeździł jeszcze ostatniej wiosny do Lwowa, gdzie wzywano go na narady o zakładaniu kółek włościańskich. Po powrocie ztamtąd, musiano mu amputować nogę, — słabnął coraz więcej i na koniec 15 sierpnia b. r. zakończył swój tak bardzo czynny a tak bolesny żywot, zostawiając oprócz dorosłych członków rodziny, sześcioro małoletnich dzieci, i ani jednego grosza zapasu na ich utrzymanie.

Lud polski na Szlązku, mogiłę jego obecnie już czciliwie otacza, a pamięć jego nie zaginie. On pierwszy głośno i wyraźnie wypowiedział temu ludowi, co go dręczyło długie lata, on wskazał mu drogę do samopoznania, do moralnego i gospodarskiego odrodzenia się, tłumacząc mu, że wtedy dopiero potrafi w sposób właściwy rozwinąć swoje siły, kiedy potrafi wywalczyć u rządu pruskiego poszanowanie dla swego języka, dla praw swojej narodowości, i kiedy młode pokolenia kształcić się będą mogły w języku ojczystym, tem jedynym przyrodzonym narzędziem oświaty skutecznej i prawdziwej. Politycznej akcyi nie wszczynął nigdy, nigdy mu przez myśl nie przeszło oswobodzenie Szlązka z pod panowania pruskiego; przez pierwsze lat dwadzieścia swej działalności, sam nawet mówił, pisał i uczył po niemiecku. W wieku dojrzałym dopiero przekonał się o bezskuteczności uczenia Polaków w języku niemieckim, lecz skoro się o tem przeświadczył, wszystkie swe siły poświęcił obronie języka i narodowości polskiej; prowadził zaś ją

rosyjsku. Zytomierskie archiwum obejmuje 918 foliantów, od 1582 roku — obok ziemskich i grodzkich, stemplowe (od 1776), indagacye aresztantów z 1790 i 1791 roku. Taryfa cłowa dla trzech województw od 1784 do 1786 r.; protokoły posiedzeń komisji pogranicznej (po rosyjsku i po polsku); metryczne księgi kościołów chodorowieckiego i rzysszczewskiego, wizyty unickie czernichowskiego dekanatu. Język urzędowy ruski, łaciński i polski; ale są akta pisane po żydowski w okresie od 1782—1792 roku (księgi miejskie magistrackie). Owrukie ziemskie i grodzkie od 1678 do 1799 roku foliantów 131 — niczem się nie różnią od innych wyżej podanych. Miejskie od 1788 r. fol. 5. Miejskie kijowskie (*Duma*) od 1542 do 1766, fol. 10, pisane po rusku, a w końcu po rosyjsku. A obok tych, znajdują się archiwa 26 powiatowych miasteczek (od 1797—1880 roku), pięciu magistratów z tejże epoki — jak w jednych tak w drugich używano wyłącznie prawie języka polskiego.

W ogóle, skarby te, dotyczące przeszłości południowych prowincyj, składają się z 6,027 rozmaitych ksiąg, zawierających przeszło 200,000 arkuszy, a obok tego posiada archiwum 451,381 luźnych dokumentów. Po każde cyfry, nieprawdaż?

Zasluga jest wielką, administracyi, że niechroniła od zniszczenia tak cenne materiały, zostawione bowiem bez opieki, niechybnaby stopniały, tak jak wiele zabytków pi-

z talentem niepospolitym, wśród okoliczności najnieprzyjajniejszych, bo wśród najświetniejszych tryumfów Niemców. A jednak zrobił nie mało, bo wskazał i utorował drogę, po której, rozbudzona do żwawszego życia, narodowość polska na Szlązku, dojść może do korzystnych rezultatów; nie dyskutował z nikim o granice, do których sięgać ma panowanie słowiańskie, ale w sercach ludu ożywił poczucie polskości, i przez to położył trwałą tamę naporowi germanizmu, i mimo-wiednie naznaczył granice, dokąd sięga plemię słowiańskie, które już nie chce ulegać germanizowaniu.

My, współrodacy Miarki, nie jednak innego dzisiaj dla zasłużonego bojownika zrobić nie jesteśmy w stanie, jak zapisać imię jego wśród ludzi dobrze zasłużonych Słowiańszczyźnie, ażeby ono z czasem znaleźć mogło uznanie. Przez pamięć zaś dla męża, który wszystkie swe siły poświęcił dla sprawy ludu polskiego na Szlązku, o sobie zaś nigdy nie myślał, powinniśmy każdy, rzucić kilka groszy, ażeby dzieci Karola Miarki, który sam całe życie nauczał, znaleźć mogły środki do nauki i wykształcenia, a zatem do dalszego prowadzenia roboty tak dzielnie przez ojca rozpoczętej *).

A. O.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

(Pogadanka tygodniowa).

Nie omył się zapewne twierdząc, że każda rozmowa w kołach towarzyskich naszej kolonii zaczyna się obecnie i kończy wymianą zdań i wrażeń o teatrze. Nie dziwcie się zatem, czytelnicy, że i ja moją zwyczajną, tygodniową pogadankę od teatru rozpocznę. Pragnąłbym bardzo, ażeby który z krótkowidzących warszawskich zoilów, odsądających nasz teatr od prawa bytu, nazywających go «świecącym próchnem» i przyznających mu tyle tylko znaczenia, ileby miały produkcje polskiej sztuki dramatycznej w Madrycie (!), zechciał łaskawie złożyć stępioną w dziennikarskiej szermierce stółkę, otrzeć spracowane w trudach publicznych czoło i zawitać na krótką chwilę do nadnawskiej stolicy, gdzieby znalazł szerokie pole i sposobność do robienia głębokich uwag nad wydrwioną indywidualnością t. z. «petersburskiego Polaka», nad skażeniem języka, nad zmianą obyczajów i t. p. dowodami naszej moralnej i umysłowej korupcyi. Zanim by jednak taki nadzwyczajny komisarz na-

* Redakcyja «Kraju» spólużując gorąco myśl, podjętej w powyższym artykule, ofiaruje swoje pośrednictwo w przyjmowaniu składek.

(Przyp. Red.)

i obejmuje przeważnie dzieje powiatu lancyzowskiego *) Bar i jego miejskie magistrackie zabytki od 1659 do 1785 roku, fol. 3, więc resztki tylko; zawierają one zapisy, testamenta, akta sprzedaży, kwitancye opłaconych podatków i ceny prowjantów.

Województwo bractawskie, najuboższe pod względem piśmiennych zabytków. Akta ziemskie i grodzkie winnickie od 1639 do 1796 r., foliantów 484. Wiek XVII bardzo skromnie tu reprezentowany, bo tylko przez dwie księgi (pierwsza o 283 arkuszach z lat 1639, 1647 i 1664, druga o 124 ark. z 1652 r.). Znajdują się tu nadto protokoły sądu pośredniczego starościńskiego, podkomorskiego; bardzo liczne rejestra (sumarysze) spraw rozmaitych; lustracye starostw województwa (1765, 1798, 1802). Dokumenta dotyczące nowo-kreowanych powiatów bohskiego i zwinogradzkiego Ruski język przechował tu się najdłużej. Księgi miejskie magistrackie miasta Winnicy od 1760 do 1799 fascykułów 31; obejmują sprawy wójtowskie i radzieckie.

Województwo kijowskie — kijowskiej izby cywilnej od 1784 r. do początku bieżącego stulecia; w 1797 r. wprowadzony język polski, do tej doby wszystkie akta pisane po

*) Ilustracya królewskiej — chmielnickiego, lancyzowskiego, barskiego, przy jego cedowaniu Lubomirskiemu metryki kościołów, znajdujących się w powiecie i t. d.

śmiennych, archiwów prywatnych, tak zwanych familijnych, ba, nawet publicznych. Sprawozdawca mógłby z dziejów pogoni za starymi papierami ułożyć przydługą opowieść — o owej naiwnej staruszce, która mieszki woskowe, kiedy się przechowywały pieczęcie przywilejów królewskich, sięgających XV i XVI w., użyła na wywoskowanie nie podłogi w ubogim mieszkaniu, a z paraganinów pokrajanych urządziła uprzę dla swoich wnuków... dzieciaczki tak się «w konie bawić lubiły», czyż się godziło odmówić im tej rozrywki? O przywileju, wydanym przez Aleksandra Korjatowicza (1374), znalezionym w worku starych papierów, kupionych przypadkiem za parę złotych; o uczonych rozprawach Aleksandra Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego, jego ręką pisanych, pochodzących z Lachowieckiego archiwum — sprzedawanych na makulaturę przez kamienieckich tandeciarzy, którzy najspokojniej zawijali lojówki w oryginalne listy Lelewela, Czackiego, bibliograficzne notatki Sienkiewicza, arabskie rozprawy Emira Rzewuskiego i t. d. A tenże dyplomatarysz rodziny Ostrogskich i lustracya dóbr jej, walający się w kacie ciemnej komórki, dla tego niespalony, że go ochraniała od wżroku stróża, rozniecającego ogień w piecu, czarna okładka foliantu, a też reskrypta do generał-gubernatora Tutolmina, opatrzone podpisami panujących, znalezione u żyda, bawiącego się wyszynkiem wódki w ubogiej

szej prawomyślności rozdarł szaty z boleści i zapisał w swoim podróznym notatniku pod rubryką «Petersburg» baltazarowe: «Mene, Takel, Fares», zaprosilibyśmy go wieczorem do sali klubu obywatelskiego, gdzie czterech razy co tydzień zbiera się (nawiasem mówiąc, coraz liczniej) polska publiczność Petersburga dla podziwiania wybornej gry polskich artystów, w polskich sztukach. Możeby wówczas, mierząc podniesioną temperaturę uczuć, wyziębionych pod śnieżnym niebem północy, stłumionych w pogoni za karyerą i groszem, p. komisarz zrozumiał poważne posłannictwo instytucji, która rozżarza, przygasła pod popiołem czasu i stosunków, iskrę życia duchowego. Ze iskra ta przygasła, o tem świadczy najprawdopodobniejszy ze świadków—statystyka. Założona przed trzema laty księgarnia Ungra prowadzi żywot pustelnicy, rzadko ktoś ciekawszy zagląda do jej wnętrza; książek rozechodzi się maluczko; czytelnia wegetuje; wszystkich pism polskich przychodzi do Petersburga nie więcej jak kilkadziesiąt egzemplarzy, co, jak na 50-tysięczną inteligentną ludność, trochę za mało. O liczbie petersburskich prenumeratorów «Kraju» wiadomości wiarogodnej podać nie mogę, stanowi to bowiem tajemnicę redakcyi, niedostępną nawet dla kronikarza, wiem tylko, że wynosi ona zaledwie 10% ogólnej ilości prenumeratorów. Postęp jest w ruchu umysłowym naszej kolonji widoczny, ale idzie on bardzo powolnie, oniemał żółwim krokiem. Jeżeli zaś jest siła, która go może pchnąć naprzód, rozbudzić i przyspieszyć, to właśnie teatr, który pociąga daleko szersze koła, który bawiąc uczy, działa żywym słowem, elektryzuje najubożniejszego widza i zmusza go niejako czuć i myśleć. Nigdy, martwe, drukowane słowo, takiego doraźnego i bezpośredniego wpływu wyrzucić nie może. Oto dlaczego przywiązujemy tak wielką wagę do młodej instytucji, która dopiero żyć zaczyna i niejedną będzie miała do zwalczania przeszkodę, zanim sobie prawa i podstawy trwałego bytu wywalczy.

Towarzystwo dramatyczne p. Teksla ma wszystkie warunki po temu, aby zapuściło na naszym gruncie mocne korzenie: ma liczny i możliwie doborowy personel artystyczny, ma doświadczonego w długoletniej praktyce przedsiębiorcę, zdolnego reżysera, wreszcie sympatyę publiczności i uznanie całej petersburskiej prasy. Chodzi więc tylko o to, ażeby z tych naturalnych warunków skorzystał i trwale powodzenie zapewnić. Czy warunki te dotychczas zawsze dobrze były wykorzystane? Odpowiadam otwarcie, że

wiejskiej karczemce... Nie skończyłbym tego szeregu wyrzekań, choć dość przytoczonych uwag, by się przekonać, jak u nas, szczególnie u nas, nie szanowano starych papierów. Oddanie więc ich pod opiekę ludzi uczonych jest zasługą... To wszakże połowa dopiero zadania; drugą połowę stanowi ułatwienie dostępu do tych zabytków, możliwość korzystania z nich. Korzystać zaś można będzie wówczas, kiedy się stanie za dość 7 punktowi przepisów obowiązujących dla archiwów. A brzmi on w skróceniu tak: «Archiwista wraz z swoimi pomocnikami, winien ułożyć krótkie opisanie ksiąg aktowych, z oznaczeniem każdego dokumentu odpowiednim numerem, z podaniem jego treści i daty (dnia, miesiąca, roku)...» Po dokonaniu opisanie, ułożyć ma katalogi, zawierające w sobie wiadomości niezbędne dla badań historycznych. Opis ksiąg aktowych, rozpoczęty jeszcze w 1869 roku, w ciągu lat 12 wydano 23 książeczek; o wartości ich naukowej powiemy na innym miejscu, tutaj dotkniemy rachunku; widzimy, że w średnim przecięciu wychodzi ich dwie na rok, jest więc nadzieja, że za 3000 lat, zupełny opis skarbów dokonany zostanie, jeżeli z równym jak dzisiaj pośpiechem prowadzony będzie, bo przypuszczamy, że owych kilkakroćtysięcy fascykułów, znajdujących się w archiwum, już zbutwieje ostatecznie, a tem samem umniejszą sprawozdawcom niepotrzebne kłopotu. A jednak kwestyę tę można rozstrzygnąć daleko pomyślniej dla nauki — jak się to na pozór zdaje; można ją

niezupełnie, a czynię to tem śmielej, że kierownicy teatru nie znając dobrze gruntu, na którym działają, idą widocznie omackiem, każda więc krytyka, byle dobrą wolą natchniona, powinna mieć dla nich znaczenie.

Dyrekcya teatru polskiego powinna zapamiętać, że ma przed sobą zupełnie inną publiczność, aniżeli ta, do której była, w Warszawie i miastach prowincjonalnych Królestwa, przyzwyczajoną. Kolonja petersburska wytwarza się prawie wyłącznie z inteligencji. Składa się ona z lekarzy, adwokatów, rejentów, inżynierów, techników, przedsiębiorców, urzędników, nauczycieli, studentów wyższych zakładów naukowych i t. p. Żywiota małego-szczańskiego i najniższych klas nie ma tu prawie wcale. Tyle co do składu kolonji. Co do jej artystycznego wykształcenia, to zostawała ona dotychczas wyłącznie pod wpływem dwóch teatrów francuzkiego i rosyjskiego. Pierwszy z tych teatrów, mający ustaloną w Europie sławę i uważany za drugi z rzędu po paryskiej *Comedie française*, rozwinął w niej smak estetyczny i przyzwyczał do wytwornej kuchni dramatycznej francuzów. Teatr rosyjski działał w odmiennym kierunku, chociaż może równie silnie. Cała twórczość rosyjskiego komedypisarstwa, począwszy od fonwizinowskiego «*Niedorośla*» i gogolewskiego «*Rewizora*», a skończywszy na komediach Ostrowskiego i świeżo wystawionem «*Diele*» Suchowo-Kobylina, obraca się prawie wyłącznie w sferze satyry obyczajowej, chłuszczącej bez miłosierdzia wszystkie wady, śmieszności i występki społeczne. Ten rodzaj satyrycznej komedii nie mający równego sobie co do śmiałości w żadnej z literatur europejskich, wywarł na artystyczne usposobienie petersburskich polaków wpływ taki, jaki na organizm fizyczny wywierają mocne i ostre napoje, t. j. znieczulił ich na rzeczy łagodniejsze. Tem wytlomaczyć należy dlaczego takie utwory jak «*Dama Treflowa*» Zalewskiego i «*Jesienią*» Świdzkiego, przeminęły bez wrażenia. Komedyje Blizińskiego i Narzym-skiego, jako już śmielej dotykające ran społecznych, miałyby większe powodzenie. Inna rzecz z utworami dramatycznymi, w których żywił komiczny główną gra rolę, tu większa lub mniejsza doza wesołości i śmiechu roztrzyga o powodzeniu. Naturalnie, niechodzi o to, czy takie pogady są słuszne lub nie, ale skoro istnieją, teatr polski rachować się z nimi musi.

O ubiegłym tygodniu teatralnym kilka tylko słów powiedzieć zamierzam. Tego rodzaju staroświeczczyzny, z tytułu i z treści, jak wy-

przyspieszyć, za pośrednictwem decentralizacji archiwu. Akta ziemskie i grodzkie doręczyć zarządom ziemskim (*siemstwom*), kiedy te wprowadzone będą, miejskie zarządom miejskim, już od lat kilku funkcjonującym, obowiązując jak jedne tak drugie do zadośćuczynienia przepisom, wydanym przed trzydziestu laty dla archiwów centralnych. Weźmy choćby dla przykładu taki Kamieniec: posiada on w obecnej chwili przeszło 80,000 rs. dochodu rocznego, dochód ten niebawem urosnie do 100,000 rs.; nie obciąża to budżetu miasta, jeżeli na uporządkowanie archiwum i potrzebne druki wydawać będzie 3,000 rs. i to w ciągu lat kilku tylko. Zabytki bowiem piśmienne, przechowywane w Kijowie, a malujące przeszłość starej kresowej warowni, zawarte są w 180 foljantach liczących, 42,400 arkuszy pisma; przypuszczamy, że w ciągu jakiego piętnastolecia dałyby się zregestrować należycie. Nie należy wszakże zapominać, że archiwum to najbogatsze z miejskich... posiada księgi pisane po ormiańsku, musiałyby więc postarać się o tłumacza, choć nie potrzebowaloby znawcy paleografii ruskiej, miejscowej, zupełnie różnej od wielkorosyjskiej i nienależycie jeszcze zbadanej, i nie tak łatwej do zbadania, jak się to zdaje na pozór; herbowni bowiem pisarze ziemscy i grodzcy dużo fantazyi szlacheckiej uwieźli w aktach, kreslonych kirylicą; każdy sobie urabiał własną teorię nie tylko w budowie liter i ortografii stosowaną, ale nawet w dodawaniu mniejszej albo większej liczby wyrazów,

stawiona w niedzielę, powinny być raz na zawsze usunięte z repertuaru. Jeżeli dyrekcya chce nam przedstawić zetknięcie się dwóch światów, kontuszowego i frakowego, niech nam da «*Wąsy i perukę*», ale niech nie wyciąga z zapyłonych archiwów sztuki, których nawet przesłiczny polonez Kurpińskiego ocalić nie może. Wybór innych sztuk repertuaru był dobry. «*Miód Kaszelański*» nie poszedł tak, jak się spodziewać należało. Jeden tylko p. Lubicz był wybornym rotmistrzem i grał zamaszycie i wesoło. P. Fiszler (Sołoduha) stworzył typ realny, ale nie wy dobył ze swej roli wszystkich efektów, skutkiem czego rola ta, przykuwająca główną uwagę widza w przepysnej grze Królikowskiego i Rapackiego, zeszła na drugi plan i zbladła. Co do innych, to «*jeśli mi wolno zrobić pokorną uwagę*», aktorka, grająca rolę księżnej Bamberling, powinna by większą zwracać uwagę na swoje poruszenia, chód i gesta, bo tego rodzaju zachowanie się na scenie, przypominające żywo improwizowany bal w «*Życulu paryżkiem*», nie zdołałoby nawet takiej Sołoduha zmistyfikować. Jeszcze bardziej ta uwaga stosuje się do «*Jesieni*» w której pani Kuźmin gra rolę młodziutkiej 18-letniej mężateczki, pełnej naiwnego wdzięku i woni świeżo uszczęknętego kwiatu. Dla czego roli tej nie oddano pannie Stachowicz, ulubienicy naszej publiczności, nie mogą odgadnąć; w ogóle, co do rozdawania ról, pożądanem by było, aby dyrekcya kierowała się wyłącznie interesami sztuki, a nie pobocznymi względami, nie mającemi nic ze sztuką wspólnego. Cztery sztuczki, odegrane w środę poszły bardzo dobrze. Szczególniej podobał się «*Pan Benet*»...

Ponieważ nie wszystko co jest «*zdalaka*» — jest dalekiem, a «*zbliska*» bliskiem, i często jedno pojęcie zastąpić może drugie, pozwólcie więc czytelnicy, że was z sali «*Blahorodnawo Sobranja*» przeniosę pociąganiem pióra do Djakowaru w dalekiej Chorwacyi. Szczegóły odbywającej się tam obecnie wszechsłowiańskiej uroczystości oraz charakteru stykę bohatera jej, biskupa Strosmajera, znajdziecie w kronice wstępnej. Czytając szczegóły działalności tego czcigodnego patrioty, pomyślałem sobie: co za szkoda, że takich księży nie ma wśród naszego duchowieństwa, w którym tradycya Staszyców, Konarskich, Kołłątajów, coraz bardziej znika. Może wówczas nawet najbardziej postępowe z naszych organów, uchylłyby czoła przed zasługą księdza-obywatela, a pisma konserwatywne nie podnosiły by, jako fakt wyjątkowy i niebывały, że jakiś ksiądz w olku-

zapożyczonych z innego języka. To, cośmy powiedzieli — opieramy na własnym doświadczeniu, mieliśmy pod ręką kilkadziesiąt dokumentów z końca XVI i z pierwszej połowy XVII stulecia, wyjętych z ksiąg ziemskich bractwackiego województwa; na przesłaniu tych lat kilkadziesiątu, pisarstwo aż 7 dygnitarzy, wszyscy pisali kirylicą, a jednak każdy pisał inaczej, — p. Lasko używał takich dodatków, p. Maliński innych, a p. Jakoszyński jeszcze innych. Przepraszam. odbiegłem od przedmiotu. Decentralizację archiwalnych zabytków, nagromadzonych w Kijowie, uważam za jedyny środek dla ich należytego uporządkowania. A tak utworzone archiwa miejskie i ziemskie w każdej guberni, należałoby poddać dozorowi urzędnika-konserwatora i opieku-na starożytności... Konserwator gwałtownie nam potrzebny; jeszcze przed dwoma albo trzema laty, gazety szeroko pisały o tem; zabytki bowiem z przeszłości nie ochraniają rozsypanych w gruzy, cenne wykopaliska kruszcowe ulegają przetopieniu, staremi materyałami handlują liczni ajenci domów zagranicznych, wykupywujący, co tylko ma jaką wartość archeologiczną...

Wszystko są to atoli projekta — *pie desideria* — dajmy im pokój. Zamknijmy i tak przydługą notatkę orzeczeniem, że w następnej rozpocniemy przegląd pobieżny wydawnictw komisji i centralnego kijowskiego archiwum.

szej prawomysłowości rozdarł szaty z boleści i zapisał w swoim podróznym notatniku pod rubryką «Petersburg» baltazarowe: «Mene, Takel, Fares», zaprosilibyśmy go wieczorem do sali klubu obywatelskiego, gdzie cztery razy co tydzień zbiera się (nawiasem mówiąc, coraz liczniej) polska publiczność Petersburga dla podziwiania wybornej gry polskich artystów, w polskich sztukach. Możeby wówczas, mierząc podniesioną temperaturę uczuć, wyzębionych pod śnieżnym niebem północy, stłumionych w pogoni za karierą i groszem, p. komisarz zrozumiał poważne posłannictwo instytucji, która rozżarza, przygasa pod popiołem czasu i stosunków, iskrę życia duchowego. Ze iskra ta przygasa, o tem świadczy najprawdopodobniejszy ze świadków—statystyka. Założona przed trzema laty księgarnia Ungra prowadzi żywot pustelnicy, rzadko ktoś ciekawszy zagląda do jej wnętrza; książek rozchodzi się maluczko; czytelnia vegetuje; wszystkich pism polskich przychodzi do Petersburga nie więcej jak kilkaset egzemplarzy, co, jak na 50-tysięczną inteligentną ludność, trochę za mało. O liczbie petersburskich prenumeratorów «Kraju» wiadomości wiarogodnej podać nie mogę, stanowi to bowiem tajemnicę redakcyi, niedostępną nawet dla kronikarza, wiem tylko, że wynosi ona zaledwie 10% ogólnej ilości prenumeratorów. Postęp jest w ruchu umysłowym naszej kolonji widoczny, ale idzie on bardzo powolnie, oniemał żółwim krokiem. Jeżeli zaś jest siła, która go może pchnąć naprzód, rozbudzić i przyspieszyć, to właśnie teatr, który pociąga daleko szersze koła, który bawiacz uczy, działa żywym słowem, elektryzuje najobojetniejszego widza i zmusza go niejako czuć i myśleć. Nigdy, martwe, drukowane słowo, takiego doraźnego i bezpośredniego wpływu wywrzeć nie może. Oto dlaczego przywiązujemy tak wielką wagę do młodej instytucji, która dopiero żyć zaczyna i niejedną będzie miała do zwalczania przeszkodę, zanim sobie prawa i podstawy trwałego bytu wywalczy.

Towarzystwo dramatyczne p. Teksla ma wszystkie warunki po temu, aby zapuściło na naszym gruncie mocne korzenie: ma liczny i możliwie doborowy personel artystyczny, ma doświadczonego w długoletniej praktyce przedsiębiorcę, zdolnego reżysera, wreszcie sympatyę publiczności i uznanie całej petersburskiej prasy. Chodzi więc tylko o to, ażeby z tych naturalnych warunków skorzystał i trwale powodzenie zapewnić. Czy warunki te dotychczas zawsze dobrze były wykorzystane? Odpowiadam otwarcie, że

wiejskiej karczemce... Nie skończyłbym tego szeregu wyrzeknięć, choć dość przytoczonych uwag, by się przekonać, jak u nas, szczególnie u nas, nie szanowano starych papierów. Oddanie więc ich pod opiekę ludzi uczonych jest zasługą... To wszakże połowa dopiero zadania; drugą połowę stanowi ułatwienie dostępu do tych zabytków, możliwość korzystania z nich. Korzystać zaś można będzie wówczas, kiedy się stanie za dość 7 punktowi przepisów obowiązujących dla archiwów. A brzmi on w skróceniu tak: «Archiwista wraz z swoimi pomocnikami, winien ułożyć krótkie opisanie ksiąg aktowych, z oznaczeniem każdego dokumentu odpowiednim numerem, z podaniem jego treści i daty (dnia, miesiąca, roku)...» Po dokonaniu opisanie, ułożyć ma katalogi, zawierające w sobie wiadomości niezbędne dla badań historycznych. Opis ksiąg aktowych, rozpoczęty jeszcze w 1869 roku, w ciągu lat 12 wydano 23 książeczek; o wartości ich naukowej powiemy na innym miejscu, tutaj dotknijemy rachunku; widzimy, że w średnim przecięciu wychodzi ich dwie na rok, jest więc nadzieja, że za 3000 lat, zupełny opis skarbów dokonany zostanie, jeżeli z równym jak dzisiaj pośpiechem prowadzony będzie, bo przypuszczamy, że owych kilkakroćtysięcy fascykułów, znajdujących się w archiwum, już zbutwieje ostatecznie, a tem samem umniejszą sprawozdawcom niepotrzebne kłopoty. A jednak kwestyę tę można rozstrzygnąć daleko pomyślniej dla nauki — jak się to na pozór zdaje; można ją

niezupełnie, a czynię to tem śmielej, że kierownicy teatru nie znając dobrze gruntu, na którym działać mają, idą widocznie omackiem, każda więc krytyka, byle dobrą wolą natchniona, powinna mieć dla nich znaczenie.

Dyrekcya teatru polskiego powinna zapamiętać, że ma przed sobą zupełnie inną publiczność, aniżeli ta, do której była, w Warszawie i miastach prowincjonalnych Królestwa, przyzwyczajoną. Kolonja petersburska wytwarza się prawie wyłącznie z inteligencji. Składa się ona z lekarzy, adwokatów, rejentów, inżynierów, techników, przedsiębiorców, urzędników, nauczycieli, studentów wyższych zakładów naukowych i t. p. Żywiota małomieszczańskiego i najniższych klas nie ma tu prawie wcale. Tyle co do składu kolonji. Co do jej artystycznego wykształcenia, to zostawała ona dotychczas wyłącznie pod wpływem dwóch teatrów francuzkiego i rosyjskiego. Pierwszy z tych teatrów, mający ustaloną w Europie sławę i uważany za drugi z rzędu po paryzkiej *Comedie française*, rozwinął w niej smak estetyczny i przyzwyczaił do wytwornej kuchni dramatycznej francuzów. Teatr rosyjski działał w odmiennym kierunku, chociaż może równie silnie. Cała twórczość rosyjskiego komedyopisarstwa, począwszy od fonwizinowskiego «*Niedorośla*» i gogolewskiego «*Revisor*», a skończywszy na komediach Ostrowskiego i świeżo wystawionem «*Diele*» Suchowo-Kobylina, obraca się prawie wyłącznie w sferze satyry obyczajowej, chłoczczącej bez miłosierdzia wszystkie wady, śmieszności i występki społeczne. Ten rodzaj satyrycznej komedii nie mający równego sobie co do śmiałości w żadnej z literatur europejskich, wywarł na artystyczne usposobienie petersburskich polaków wpływ taki, jaki na organizm fizyczny wywierają mocne i ostre napoje, t. j. znieczulił ich na rzeczy łagodniejsze. Tem wytłomaczyć należy dlaczego takie utwory jak «*Dama Treflowa*» Zalewskiego i «*Jesienia*» Świdzkiego, przeminęły bez wrażenia. Komedyje Blizińskiego i Narzym-skiego, jako już śmielej dotykające ran społecznych, miałyby większe powodzenie. Inna rzecz z utworami dramatycznymi, w których żywiol komiczny główną gra rolę, tu większa lub mniejsza doza wesołości i śmiechu roztryga o powodzeniu. Naturalnie, niechodzi o to, czy takie pogady są słuszne lub nie, ale skoro istnieją, teatr polski rachować się z nimi musi.

O ubiegłym tygodniu teatralnym kilka tylko słów powiedzieć zamierzam. Tego rodzaju staroświeczczyzny, z tytułu i z treści, jak wy-

przyspieszyć, za pośrednictwem decentralizacji archiwu. Akta ziemskie i grodzkie doręczyć zarządom ziemskim (*ziemstwom*), kiedy te wprowadzone będą, miejskie zarządom miejskim, już od lat kilku funkcjonującym, obowiązując jak jedne tak drugie do zadośćuczynienia przepisom, wydanym przed trzydziestu laty dla archiwów centralnych. Weźmy choćby dla przykładu taki Kamieniec: posiada on w obecnej chwili przeszło 80,000 rs. dochodu rocznego, dochód ten niebawem urośnie do 100,000 rs.; nie obciąża to budżetu miasta, jeżeli na uporządkowanie archiwum i potrzebne druki wydawać będzie 3,000 rs. i to w ciągu lat kilku tylko. Zabytki bowiem piśmienne, przechowywane w Kijowie, a malujące przeszłość starej kresowej warowni, zawarte są w 180 foljantach liczących, 42,400 arkuszy pisma; przypuszczamy, że w ciągu jakiego piętnastolecia dałyby się zregestrować należycie. Nie należy wszakże zapominać, że archiwum to najbogatsze z miejskich... posiada księgi pisane po ormiańsku, musiałyby więc postarać się o tłumacza, choć nie potrzebowaloby znawcy paleografii ruskiej, miejscowej, zupełnie różnej od wielkorosyjskiej i nienależycie jeszcze zbadanej, i nie tak łatwej do zbadania, jak się to zdaje na pozór; herbowni bowiem pisarze ziemscy i grodcy dużo fantazyi szlacheckiej uwieźli w aktach, kreślonych kirylicą; każdy sobie urabiał własną teorię nie tylko w budowie liter i ortografii stosowaną, ale nawet w dodawaniu mniejszej albo większej liczby wyrazów,

stawiona w niedzielę, powinny być raz na zawsze usunięte z repertuaru. Jeżeli dyrekcya chce nam przedstawić zetknięcie się dwóch światów, kontuszowego i frakowego, niech nam da «*Wąsy i perukę*», ale niech nie wyciąga z zapyłonych archiwów sztuki, których nawet przesłiczny polonez Kurpińskiego ocalić nie może. Wybór innych sztuk repertuaru był dobry. «*Miód Kaszelański*» nie poszedł tak, jak się spodziewać należało. Jeden tylko p. Lubicz był wyborem rotmistrzem i grał zamaszycie i wesoło. P. Fiszler (Sołoducha) stworzył typ realny, ale nie wy dobył ze swej roli wszystkich efektów, skutkiem czego rola ta, przykuwająca główną uwagę widza w przepyszej grze Królikowskiego i Rapackiego, zeszała na drugi plan i zbladła. Co do innych, to «*Jeśli mi wolno zrobić pokorną uwagę*», aktorka, grająca rolę księżnej Bamberling, powinna by większą zwracać uwagę na swoje poruszenia, chód i gesta, bo tego rodzaju zachowanie się na scenie, przypominające żywo improwizowany bal w «*Życiu paryzkim*», nie zdołałoby nawet takiego Sołoduchę zmystyfikować. Jeszcze bardziej ta uwaga stosuje się do «*Jesieni*» w której pani Kuźmin gra rolę młodzianki 18-letniej mężateczki, pełnej naiwnego wdzięku i woni świeżo uszczekniętego kwiatu. Dla czego roli tej nie oddano pannie Stachowicz, ulubienicy naszej publiczności, nie moge odgadnąć; w ogóle, co do rozdawania ról, pożądanem by było, aby dyrekcya kierowała się wyłącznie interesami sztuki, a nie pobocznymi względami, nie mającymi nic ze sztuką wspólnego. Cztery sztuczki, odegrane w środę poszły bardzo dobrze. Szczególniej podobał się «*Pan Benet*»...

Ponieważ nie wszystko co jest «*zdalaka*» — jest dalekiem, a «*zbliska*» bliskiem, i często jedno pojęcie zastąpić może drugie, pozwólcie więc czytelnicy, że was z sali «*Błahorodnawo Sobranja*» przeniosę pociągnięciem pióra do Djakowaru w dalekiej Chorwacji. Szczegóły odbywającej się tam obecnie wszechsłowiańskiej uroczystości oraz charakteru stykę bohatera jej, biskupa Strosmajera, znajdziecie w kronice wstępnej. Czytając szczegóły działalności tego czcigodnego patrioty, pomyślałem sobie: co za szkoda, że takich księży nie ma wśród naszego duchowieństwa, w którym tradycya Staszyców, Konarskich, Kollatajów, coraz bardziej znika. Może wówczas nawet najbardziej postępowe z naszych organów, uchylilyby czoła przed zasługą księdza-obywatela, a pisma konserwatywne nie podnosiły by, jako fakt wyjątkowy i niebywały, że jakiś ksiądz w olku-

zapożyczonych z innego języka. To, cośmy powiedzieli — opieramy na własnym doświadczeniu, mieliśmy pod ręką kilkadziesiąt dokumentów z końca XVI i z pierwszej połowy XVII stulecia, wyjętych z ksiąg ziemskich braclawskiego województwa; na przestrzeni tych lat kilkudziesięciu, pisarzowało aż 7 dygnitarzy, wszyscy pisali kirylicą, a jednak każdy pisał inaczej, — p. Łasko używał takich dodatków, p. Maliński innych, a p. Jakoszyński jeszcze innych. Przepraszam, odbiegłem od przedmiotu. Decentralizacyę archiwalnych zabytków, nagromadzonych w Kijowie, uważam za jedyny środek dla ich należytego uporządkowania. A tak utworzone archiwa miejskie i ziemskie w każdej guberni, należałoby poddać dozorowi urzędnika-konserwatora i opiekuna starożytności... Konserwator gwałtownie nam potrzebny; jeszcze przed dwoma albo trzema laty, gazety szeroko pisały o tem; zabytki bowiem z przeszłości nie ochraniają rozsypanych w gruzy, cenne wykopaliska kruszcowe ulegają przetopieniu, starymi materiałami handlują, liczni ajenci domów zagranicznych, wykupywujący, co tylko ma jaką wartość archeologiczną...

Wszystko są to atoli projekta — *pia desideria* — dajmy im pokój. Zamknijmy i tak przydługą notatkę orzeczeniem, że w następnej rozpoczniemy przegląd pobieżny wydawnictw komisji i centralnego kijowskiego archiwum.

skiem założył za 30 rs. biblioteczkę ludową. Prawda, sfera działania dziś węższa i trudniejsza, ale bezrobocia nie usprawiedliwia. *abc.*

„WŚCIEKLE PIENIĄDZE“.

(Rozpamiętywania «Now. Wr.» *).

«Homeryczne rezultaty forsownej rewizji skopińskiego banku, w kasie którego znalazło się zamiast 1,200,000 rs. kapitału zakładowego i zapasowego, oraz depozytów, 9 zatawionych biletów pożyczki wewnętrznej, czyli w okragłej summie 560 rs. wyraźnie pięćset sześćdziesiąt rubli, dają wyborny temat do zajęcia się zwykłym u nas zjawiskiem, nazwanem już przez Ostrowskiego «wściekłą ruskich pieniędzy».

Z początku można było przypuszczać, że wściekła ruskich pieniędzy jest pojedynczym zjawiskiem, że Juchancewowie, Makszejewowie, Busze, Owsianikowowie i t. p., to tylko oddzielne osobistości, zarazone atomy w zdrowym organizmie społecznym. Lecz następnie, coraz uporczywsze grabieże małych i wielkich kas, zuchwałe, podstępne bankructwa firm zupełnie poważnych, każą upatrywać w tem zjawisku cechy ogólnej i niebezpiecznej choroby.

Dopóki kradzież, chociażby znaczna, jest uważana za «hańbiące» przestępstwo, dopóki złodziej, chociażby dość częsty, nie uważa swej nazwy za korzystne wyróżnienie, za patent na prawo wesolego bytu, dopóty osobisty charakter złodziejstwa takim pozostaje i faktyczne ukaranie grabieżcy, uniewinnia do pewnego stopnia resztę społeczeństwa.

Ta właściwość naszej ruskiej cywilizacji czyni wszelkie symptomata wściekłości naszych pieniędzy w istocie zastraszającymi. Tymczasem, na wszystko obojętni, my wszyscy bez wyjątku zdolni jesteśmy tylko do trwonienia pieniędzy.

Mało kto z inteligencji nie żyje w obecnej chwili nad stan i środki. Wreszcie nasz sposób trwonienia pieniędzy nie jest jednym z najlepszych: my wprost boimy się, żeby nas nie posądzono o to, że znamy wartość pieniędzy, my je tracimy tak, jakbyśmy nie zapracowali na nie, lecz otrzymali drogą spadku, wygranej i t. p. Dawno już o tem wiedzą w Europie, gdzie autorowie komedji i romansów zawsze dają rolę głupiego i niedźwiedzi marnotrawcy ruskiemu bojarynowi lub rumunowi. Konduktorzy zaś niemieckich dróg żelaznych, chętnie biorący napiwne od podróżnych za okazane im usługi, mówią, że talara daje Anglik, a dwa—rosjanin lub duzeń! Niepoehlebna, lecz, niestety, zasłużona popularność. Ale, czyniąc droższymi nasze zagraniczne podróże, zniżając nasz kredyt, wściekła («bieszczynstwo») naszych pieniędzy leży w zasadzie masy drobnych faktów, z pośród których wyjaśnia się powoli obraz naszego braku moralnych zasad («nrawstwienna bezprincipnost»). To społeczne, powiedzmy więcej, często obojętne marnotrawstwo członków rosyjskiego inteligentnego społeczeństwa, czyni niemożliwym uczciwy byt, przemienia wszelkie ku temu próby na dobrowolną mękę, na widoczną głupotę, każąc podejrzewać w chciwym skąpku lub skromnym pracowniku nawet niełojalne («nieblahonadiecznyje») elementy! I w samej rzeczy, jeśli nie chcesz kraść, jeśli wytrwale chcesz żyć nie nad stan, nie chodź do restauracji, gdyż tam za skromny wydatek zrobią ci skandal; nie mieszkać na schodach, gdzie jest szwajcar (a gdzież teraz niema tych darmozjadów), gdyż on co dzień będzie cię obrzucał wyniosłym spojrzeniem; obchodzić się bez kucharki, gdyż ta truć cię będzie, dopóki nie dasz jej, oprócz określonej pensji, możności nieograniczonej kradzieży. Drobny handlarz, najniższa kupiecka instancja, także będzie przeciwko tobie, gdyż będziesz naruszał ogólną harmonję wzajemnego okradania się i zmniejszasz jego zyski przy pierwszym podstępem

bankructwie. Nakoniec sędzia pokoju, któremu skarżysz się na oblegającą cię armję grabieżców, daje ci poznać, że zajmujesz się nieszlachetnym obwinianiem biednej służby! Jednak pójdźmy dalej. Ta kucharka, mająca dochody, posiada na wsi rodzinę, zaledwie mającą kęs czarnego chleba. Łatwy zarobek stołecznej mieszkanicy, upiększonym bywa w legendowe barwy i wywołuje wiejską emigrację, podsyca niezgodę we wsi, służąc pierwszym stopniem do zazdrości i pierwszą przesłanką do wniosku, że niema co zwlekać, że szczupak mądrzejszy jest od karasia i t. d. Okradzenie banku pociąga za sobą grabież małych kas. Juchancewowie stolicy stokratnie powtarzają się w minjaturach starszyn i pisarzy. Powoli złodziejstwo przestaje być przestępstwem, staje się profesją i—złodziej ginie pośród zakorzeniającego się przekonania, że rozumny człowiek nie może nie być flutem (*plut*). Koniec końców, surowe słowa satyryka, iż: «trzeba być na utrzymaniu u utrzymanki, żeby uchodzić za prawomyślnego», mają faktyczne prawdopodobieństwo. Wieleż to trzeba odwagi i cierpliwości, żeby wytrzymać nacisk długiego łańcucha podszeptów do kradzieży, baczyć, gdzie co jest złego i nie uważać sumienia za próżny, niepotrzebny balast? Wiele trzeba siły woli, żeby nie dać się przekonać, iż wszyscy tak żyją, wszyscy tak postępują i nie zaliczyć swojej uczciwości do rzędu dziwołagów. Spytajmy też, co my czynimy, ruscy obywatela, dla swoich uczciwych ludzi, czem ich podtrzymujemy, wiedząc jak nieraz trudno im żyć za swoje zapracowane grosze wśród wścieklej orgji milionów? Nie. Nawet literackie nekrologi ze swym stereotypowym końcem: «Śpij, uczciwy pracowniku», nie mają wartości, gdyż jeszcze wspanialsze frazesy piszą się na cześć przekonanych o kradzieży publicznego grosza bohaterów».

WYBORY W POZNAŃSKIM.

W dniu 7 (19) października r. b. odbędą się w Prusach wybory do sejmu pruskiego. Komitet prowincjonalny wyborczy na W. K. Poznańskie wydał z tego powodu do wyborców odezwę, którą wyjątku powtarzamy:

Wyborcy! W czwartek dnia 19 października o 9 g. rano odbędą się w granicach państwa pruskiego we wszystkich obwodach prawyborczych wybory t. z. walmánów czyli wyborców, którzy następnie za tydzień wybierają posłów do sejmu pruskiego. W wyborach tych i my Polacy, poddani Pruscy, udział bierzemy, a to w tym celu, aby przeprowadzić we wszystkich polskich obwodach prawyborczych jak najwięcej wyborców Polaków. Im liczniej i gromadniej stawimy się na wybory w czwartek dnia 19 b. m., tem też więcej posłów Polaków pojedzie do Berlina. Dotąd było ich tam 19 (z Wielkiego Księstwa Poznańskiego 15, a z Prus Zachodnich 4), podczas kiedy z reszty dzielnic państwa pruskiego było posłów 414, razem 433. Obowiązkiem naszym jest, abyśmy co najmniej wybór tych 19 posłów znów przeprowadzili, a da Bóg, jeszcze więcej naszych wybrali. Wybór posła Polaka to rzecz bardzo ważna. Posłowie bronią tam w Berlinie praw naszych i upominają się o krzywdy nasze, przypominają rządowi i posłom niemieckim, czego my żądać mamy prawo i czego rząd pruski dotrzymać nam powinien. Aby zaś mieć jak najwięcej posłów, aby jak najwięcej głosami tych posłów obrać — stańmy wszyscy jak jeden mąż we czwartek, dnia 19 października do wyborów. Idźmy na wybory śmiało i bez obawy, bo każdy poddany pruski uprawniony do wyborów, może swobodnie głos swój oddać na tego, któremu wybór posła polecić pragnie. Żaden chlebobawca, czy on Niemiec czy Polak, żaden urzędnik ani przełożony nie ma prawa zmuszać swego podwładnego, robotnika lub sługi do oddania głosu na tę lub ową osobę. Dla tego raz jeszcze powtarzamy: Rodacy! Stawcie się dnia 19 października o godzinie 9 wszyscy na wybory i oddawajcie głosy wasze bez obawy według sumienia i przekonania.

Poznań, dnia 9 października 1892 roku. Komitet prowincjonalny wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie. *Mieczysław hr. Kwilecki, Władysław Wiersbiński, Stefan hr. Zółtowski, Ks. dr. Kantecki, K. Sosniewski.*

Rosja i Słowiańszczyzna.

(Myśli rosyjskiego publicysty *).

V.

Doprawdy, że wstyd mi nawet wspominać o owym wytartym i banalnym frazesie, głoszącym, że strumienie słowiańskie zlać się powinny w rosyjskim morzu, ale na nie-szczęście niepodobna go pominąć milczeniem, tak wiele ten nieszcześliwy frazes nabawił nas złego, zwłaszcza w naszych stosunkach ze Słowianami. Sam przez się frazes powyższy zdaje się być niewinnym zgoła, i przebrzmiałby niepostrzeżonym, jak przebrzmiało mnóstwo innych szumnych frazesów, przedtem i potem bez śladu. Cóż potem nie zdarza się powiedzieć czasem, gwoli samej dźwięczności i piękności wiersza? Złe zaś i szkodliwe znaczenie, i to złe i szkodliwe pod względem historycznym, nadało temu frazesowi jego zastosowanie, używane zazwyczaj przez naszych słowianofłów *en titre*. Po wielu wystąpieniach w tej sprawie, między innymi i «Wiestnika Jewropy», zbytecznym byłoby może na nowe wysilać się na argumentację o znaczeniu języka w życiu narodów w ogóle, w szczególności zaś w życiu plemion słowiańskich, z których dla wielu on był jedynym czynnikiem odrodzenia. Zbytecznym byłoby również wdawać się w szczegółowe wyjaśnienia, jak smutną jest rola, którą odgrywała i odgrywa w stosunkach międzysłowiańskich Rosja, właśnie wskutek nadania zbyt literalnego znaczenia frazesowi o «zlaaniu się strumieni słowiańskich z morzem rosyjskim», z czego wynikała znów kwestya, nazwana «wasią domową Słowian między sobą». Nie jestem ja uczonym specjalistą, lecz prostym tylko spostrzegaczem objawów życia społecznego, który miał sposobność obeznać się z poglądami, opinjami i sympatjami Słowian, przez osobisty z nimi stosunek, podczas niejednokrotnego i dość długiego przebywania między nimi. Zwiedzałem rozmaite ziemie słowiańskie, gdzie zdarzało mi się często stykać się i rozprawiać z ludźmi najrozmaitszych klas i partji, mogę więc bardzo łatwo być, że tak powiem, ilustratorem spraw, już nieraz podnoszonych w «Wiestniku», przez przytoczenie z moich wspomnień kilku epizodów, które acz prywatnej natury, niemniej jednak są wymowne i charakterystyczne.

A naprzód zwiedzałem powtarzam, rozmaite słowiańskie ziemie, a nigdzie nie spotkałem «Słowian». Widziałem Czechów, Chorwatów, Serbów, Słowenów, widziałem Polaków, Rusinów, widziałem Bułgarów, Czarnogórców i t. d., ale nigdzie nie spotykałem «Słowian». Zrozumienia idei słowiańskiej i wspólności słowiańskich interesów, lub też szczególnych jakich sympatji ku sobie powyższych narodów, nigdzie nie mogłem spostrzedz, pomimo że sam starałem o to i badałem z tej strony. Osoby należące do tak zwanej inteligencji, spotykając się z Rosjaninem, zaczynają zazwyczaj rozmowę od oświadczenia najczulszych uczuć dla Rosji i ognistych sentymentów dla «solidarności słowiańskiej». Ale przy bliższej znajomości ów osypyany komplementami Rosjanin, jeżeli tylko ostatecznie nie dał się złapać na plewy i zachował zdolność patrzenia na rzeczy i ludzi, musi bardzo rychło wyznać przed samym sobą, że w większości, jeżeli nie w całości zupełnie, słyszane przezeń z ust Słowianina komplementa, są tylko pustym brzmieniem, wyrachowanym na łatwowierność rosyjską, i że niema tam w głębi żadnych rzeczywistych sympatji dla nas, ani też dążności do ulubionej przez nas «jedności słowiańskiej», lecz poprostu interes tego plemienia, do którego należy mówiący, a czasem nawet interes jego wła-

* Śledząc z obowiązku za działalnością prasy rosyjskiej — nie możemy pominąć milczeniem powyższego artykułu, będącego śmiałą satyrą, toczącej wyższe społeczeństwo rosyjskiej choroby. (Przyp. Red.).

*) Z «Wiest Jewr.».

any. Rozmowa z serbami, przekona każdego, że w ich oczach panslawizm wydaje się jakąś machiną potężną, która pomóż im może do pożarcia wszystkich chorwatów, do przelknięcia kawałka ziemi bułgarskiej z nienawistną im ludnością, do wykreślenia z powierzchni ziemi albańców, do wydarcia madjarowi tej części Węgier, która niegdyś, w zamierchłej dawno przeszłości, miała należeć do serbów, i nareszcie, do przeszkodzenia samodzielnemu rozwojowi Czarnogóry, tudzież rozkwitowi bośniaków i hercegowińców. Słowem panslawizm, zdaniem serbów, powinien stać się narzędziem do osiągnięcia innego, jedynie drogiego dla nich ideału, t. j. panserbizmu przez przywrócenie nigdy w rzeczywistości nieistniejącego «królestwa Duszana», który mógł być sobie zapewne marzyć o takim królestwie, lecz nigdy go urzeczywistnić nie zdołał.

Bułgarom z drugiej strony tkwi uparcie w głowach panbulgaryzm, dla którego panslawizm powinien także służyć za narzędzie, t. j. dopomóż im naprzód do wyzwolenia się ostatecznego od turków, a potem do uraczenia się z radości smaczniemi daniami z serbów i rumunów, następnie zaś i to główne, do zgładzenia odwiecznych wrogów greków i nareszcie do rozszerzenia Bułgarii od morza do morza, z zagarnięciem oczywiście i Konstantynopola.

Czechom panslawizm powinien znów inną wyświadczyć przysługę, t. j. odnowić i odświeżyć zardzewiałą koronę św. Wacława i zebrać do kupy rozproszone ziemie tej korony, poczem już cześci spokojnie oddać się raczą pełnieniu swej prawdziwej misji historycznej, mianowicie: nauczaniu i cywilizowaniu pobratymczych «dzikich» plemion słowiańskich, co po części rozpoczęli już u nas, przez wysłanie licznych zastępów swych synów na posady profesorów do Rosji.

I tak każdy z narodów słowiańskich. W miarę sił i dążeń swoich, wszyscy oni rachują na to, że się coś dla nich okroi z hojności i z usług potężnego panslawizmu. Ale sam ów «panslawizm» jest dla nich tajemniczym jakimś nieznanym, którego nikt nie rozumie, nie zna i poznać nie chce. Wiadomo im tylko, że główną przedstawicielką i promotorką panslawizmu jest wielka, bogata i «bardzo silna» kraina, Rosya; bliższej zaś znajomości z panslawizmem nikt sobie nie życzy i nie uczuwa żadnej tego potrzeby. A nie uczuwa dla tego, że wszyscy bezwarunkowo słowianie, którzy nie są wielkorosyanami, i panslawizmu i Rosji nie cierpią i boją się ich śmiertelnie. Jest to zjawiskiem bardzo naturalnem: nie mówiąc już bowiem o fenomenach konkretnej natury, samo abstrakcyjne pojęcie o tajemniczej potędze panslawizmu i potworności jego reprezentantki Rosji, musi mieć w sobie coś przerażającego dla mniejszych i słabszych istot, w których mimowolnie powstaje myśl: «Czy też ten potwór, pożarłszy wszystkich moich wrogów, nie połknie nareszcie i mnie samego? Któż może wiedzieć jaki jest jego apetyt?»

Rosyanie, przybywający do Słowian poznać ich i zaznajamiać ich z sobą, ubolewając nad losem «biednych słowiańskich strumyków», rozszerzają się przed nimi głównie nad groźną siłą «rosyjskiego morza» i nad konieczną potrzebą, aby owe «strumyki» co prędzej zlały się z «morzem» dla utworzenia wraz z niem panslawizmu. Pierwszym krokiem do tego pożądanego «złania się» powinno być jak najspieszniejsze nabywanie przez wszystkich słowian znajomości rosyjskiego języka, przyczem jednako nikt nigdy nie wspomina ani słówkiem o potrzebie odplacania się wzajemnością w tym względzie, t. j. — aby i rosyanie ze swej strony uczyli się języków słowiańskich. Zdarzali się wprawdzie i między słowianami uczeni, którzy, śpiewając piosnki «starszych braci», mówili o idealnych korzyściach «złania się» i o wygodzie posiadania jednego dyplomatycznego i literackiego języka... Jedni z nich szczerze dawali się porywać owym teoryom, ale było więcej takich, którzy... Nasi dyplomaci mogliby, gdyby zechcieli po-

wiedzieć parę słów o ich szczerości i co ona była warta pod względem zbliżenia nas ze słowianami: czy zbliżała nas do nich rzeczywiście, czy też od nich oddalała. Bądź co bądź, czy owi uczeni słowiańscy szczerzy byli czy nie szczerzy, to jedno pewna, że byli odosobnieni w swoim narodzie, który nie miał dla nich wiary. Naród wszędzie, pomimo swego rozwinięcia, w większości plemion słowiańskich, instynktownie jeżeli nie świadomie czuje całą fałszywość tego, co mu chcą narzucić «uczeni». Nieliczna inteligencja słowiańska rozumie, że po za temi dźwięcznymi i na pozór niewinnymi słowami: «język dyplomatyczny i literacki», kryje się dążność do zniwelowania wszystkich języków słowiańskich na korzyść rosyjskiego, który już i teraz sam jeden — zdaniem propagatorów — zasługuje na nazwę «języka», wówczas, gdy wszystkie inne słowiańskie języki «narzeczami» tylko zwać się powinny. Że pisać, pisać poprawnie, t. j. tworzyć, niepodobna w języku, którego się nie używa ciągle i u siebie w domu, — jest to rzeczą jasną dla każdego człowieka piśmiennego. A ponieważ pomiędzy «młodszymi» braćmi słowianami, nie wyłączając i tych, co wczoraj dopiero wyszli z kolebki (a raczej z grobu), t. j. bułgarów, daleko więcej ludzi piśmiennych niż u nas, ich «starszych braci», to oni bardzo łatwo wyrozumowali sobie, że wprowadzenie języka literackiego pokrewnego, zamiast własnego, zdegradowało własny do znaczenia narzecza ludowego, grubego, właściwego tylko do domowego użycia, do rozmowy z kucharkami, przekupkami na rynku, i t. d., w szkole zaś pozostanie on co najwięcej środkiem pomocniczym, potrzebnym dla wyjaśnienia dzieciom rzeczy mniej zrozumiałych, i to czasowo tylko, póki cała masa ludu nie przyswoi sobie języka literackiego, który stopniowo musi być wprowadzonym (nawet do szkół ludowych, bo inaczej lud zostałby usunięty od literatury, a tem samem i od kultury narodowej. Jakże zaś ma znaczenie dla każdego narodu słowiańskiego jego narodowa mowa, jak mu ona jest drogą, bez względu, czy to jest język już wyrobiony, literacki, czy też pierwotny, nawet barbarzyńskie «narzecze miejscowe», — o tem mogą mieć zupełne pojęcie tylko ci którym wzbraniają używać własnego języka. N. S.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

SEJM GALICYJSKI. O pracach i fizjonomji sejm, daje korespondent «Wieku» następującą charakterystyczną opinię:

«Nie pamiętamy sejm, któryby mniej niż sejm tegoroczny wzbudzał zajęcia, którego by rozprawy były pozbawione bardziej okras oratorskiej i tego interesu, jaki zwykły budzić zapasy osobistości, lub stronicy i kotery szermierka. Czemu to przypisać? Wielu tłumaczy tę pewną monotonię tegorocznej sesji blizkimi wyborami, twierdząc, jakoby usmierzały się namiętności polityczne z obawy, aby nie urazić wyborców i różnych odcieni opinii. Nie podzielamy tego zdania. Nam się wydaje, że są dwie przyczyny głębiej sięgające, które wpływają na pewną rezerwę posłów i stronnictw, oraz zewnętrzna przynajmniej apatye obrad. Pierwszą przyczyną jest rezultat ujemny przeszłorocznej sesji. Wiadomo, że reforma ustroju gminy i całej organizacji administracyjnej stanowiła od dawna dla najwybitniejszych posłów, dla wielu odcieni izby, tych właśnie, od których zwykła wychodzi inicjatywa, pierwszy i kardynalny punkt programu ustawodawczego. Otóż w tej sprawie będącej alfa i omega reformy ustawodawczej, sejm przeszłoroczny nietylko nie doszedł do żadnych konkluzji, ale zapytany przez rząd dał nijaką, wymijającą, pełną sprzeczności odpowiedź. Po tak niefortunnym obrocie najważniejszej kwestyi, nader trudno poruszyć inne, z nią w ścisłym zostające związki. Drugą przyczyną pewnej powściągliwości wnioskodawców i mówców, jest coraz bardziej utrwalające się przekonanie o bezpłodności wielkich pomysłów ustawodaw-

czych, gdy grunt do nich w opinji kraju i w jego stosunkach nieprzygotowany».

LWÓW. Na posiedzeniu sejm, 7 października, marszałek zawiadomił izbę, że Matejko ofiarował «Hołd pruski» na własność kraju, z przeznaczeniem na przyozdobienie jednej z sal Wawelu, po odrestaurowaniu zamku. Na wniosek Grocholskiego, izba upoważnia marszałka do podziękowania w imieniu sejm Matejce. Przeciągłe oklaski. W trzy dni potem, posłowie sejm galicyjskiego wydali obiad dla Matejki. Wieczorem była recepcja u marszałka Zyblikiewicza, wspaniały pochód z pochodniami, w którym uczestniczyli reprezentanci mieszczaństwa i sztuki, młodzież uniwersytecka i politechniczna, stowarzyszenia i korporacje rzemieślnicze. Odegrana została serenada.

Z POZNANIA. W ciągu ubiegłego kwartału, według statystycznego urzędowego zestawienia, ogłoszonego w «Pos. Zng.», w W. Ks. Poznańskiem dwadzieścia większych posiadłości ziemskich zmieniło swoich dotychczasowych właścicieli. Z rąk polskich przeszły w ręce niemieckie wsi: Sulęcín sukcesorów Skrzydlewskich, Pawłowice p. Szumana, Uścikowo pani Arnese, Kokoszyn p. Zakrzewskiego, razem 2,210 hektarów; z rąk zaś niemieckich w ręce polskie przeszło 800 hektarów. Przewaga więc polskiego ubytku nad polskim nabytkiem w ciągu ostatniego kwartału, wynosi 5,640 morgów; od początku zaś tego roku, wynosi ten ubytek 18,600 morgów. Te smutne cyfry winny przecież rozbudzić Poznań z apatyi, pobudzić do skupienia sił, zachęcić do wytrwania przy sztandarze pracy narodowej, której istotną podstawą jest ziemia. Słusznie «Dziennik Poznański» zwraca się do bogatych wychodźców, tracących ogromne sumy zagranicą, aby osiedli w kraju i przestali marnotrawić dochód polskiej ziemi i zwrócili go na obronę i ochronę polskiej ziemi. Oby słowa te, nie były głosem wołającego na puszczy.

Z POZNANIA. Smutny obraz skutków moralnych i materialnych pruskiej kultury gospodarki w Poznańskiem, przynosi nam «Dz. Pozn.» Jeżeli wyparcie języka narodowego z sądu i rządu i gminy, jeżeli upokarzające dla godności narodowej przeinaczanie nazw miejscowości polskich, są bolesnymi ciosami, to gospodarka w szkole i ze szkołą budzi wielkie obawy. Symultalizowanie szkół, wyrugowanie języka polskiego jako wykładowego, inspektoraty Luxów, doprowadziły do tego, że dziś już «widoczne jest cofanie się stopnia wiedzy i wykształcenia» uczniów polskich w niższych i wyższych zakładach naukowych, coraz mniejszy procent polskiej młodzieży, opuszczającej szkołę ze świadectwem dojrzałości. Przed dzisiejszym systemem germanizacji, uczęszczało w roku 1870 do gimn. św. Magdaleny 624 polaków, a maturę zdało 99, dziś uczęszcza 35 uczniów polskich, a wyszło 6 abiturjentów. Toż samo w szkołach żeńskich. Najbardziej zatrważa los szkoły ludowej. Tendencją, zadaniem szkoły ludowej od czasów Falka jest: zgermanizowanie polskiego dziecka za pomocą szkoły. Dziecko dostaje niemiecką książkę z obrazkami, uczy się niemieckich pieśni, obchodzi uroczystość Sedanu, a jeżeli szczególnie zdolne, to uczy się jeszcze następstwa brandenburskich elektorów i królów pruskich. Nie udało się odczyć polskości polskiego dziecka, ale nie nauczyło się po niemiecku, ani po polsku; germanizacja nie powiodła się, a rezultat rezultatów szkoły — nieuctwo i niewiedza. Wobec tego ponawia «Dz. Pozn.» żądanie, aby reprezentacja polska w przyszłej kadencji sejmowej, zebrawszy materiał faktyczny, wystąpiła z wnioskiem o zamianowanie t. z. komisji badawczej (Enquête-commission) z łona sejm, na mocy artykułu 82 ustawy konstytucyjnej dla wykazania tajników i ciemni systemu szkolnego i jego praktyk.

Nie lepiej przedstawia się położenie małych właścicieli ziemskich w prowincji poznańskiej. Pod tym napisem tak o niem pisze «Nord. Allg. Ztg.»:

«Niema pono prowincyi w państwie pruskim, w którejby posiadłość włościańska w stosunku do większych posiadłości tak nieznaczna wynosiła liczbę morgów, jak się to dzieje w Poznańskim, gdzie przestrzenie ziem włościańskich zaledwo dorównują obszarom większych właścicieli. Przez włościan posiadany areal wynosi ze wszystkim tylko 3,292,992 morgów; liczba gospodarstw sprzężajnych wynosi według urzędowych poszukiwań z 1880 r. 39,389, podczas gdy w r. 1859 było ich jeszcze 47,869. W biegu lat zatem 21 upadło w Poznańskim 8,480 sprzężajnych gospodarstw, gdy równocześnie liczba niesprzężajnych w prowincyi, od tegoż roku 1859 z 33,960 do 44,470 urosła, co wykazuje przyrost 10,510 gospodarstw nieprodukcyjnych (*leistungsunfähig*). Wykazuje się ztąd, że przy znikaniu większych zagród włościańskich, powstały szybko maleńkie, niesamoistne posiadłości, czego policzyć nie można do rzędu korzysci, tem mniej, że ich posiadacze, w wyjątkowych tylko przypadkach, robotnikami są na małym dorobku, a po największej części podporządkowanymi z dawniejszej zamożności gospodarza. Powodem najwalszym takowego rozpadania naszych gospodarstw włościańskich, jest ich bezmierne obdłużenie».

«Dz. Pozn.» uznaje podane przez «Nord. Allg. Ztg.» przyczyny upadku, ciężary komunalne i szkolne, ale prócz tych, gniotą włościan i inne ciężary. Dawniej było więcej świąt i odpustów, dawniej biegano więcej na targi i jarmarki. Kasacya klasztorów i inne zmiany usunęły pierwsze, towarzystwa wstrzeźliwości i praca nad ludem zmniejszyły drugie. Podział spadkowy bez końca także zgubny. Ale «co począć w kraju, w którym tak ogromna liczba sposobów zarobkowania odjęta jest naszym. Czyliż to jest tajemnicą, że w mozolnym naszym pochodzie codziennej pracy na chleb powszedni, od karmazyna, aż na dół do najuboższego dziecka ludu, tysiące mamy dróg zapartych, wszędzie od godności urzędowych, aż do tłuczenia kamieni na żwirówkach, do taczkania ziemi pod nowe tory kolei żelaznych, które nam obcych gromadnie przywożą, zastępują nas ludźmi innej rasy». Oto szereg przyczyn upadku własności mniejszych w Poznańskim.

Z CZECH. Dzisiejsza instalacja czeskiego burmistrza, d-ra Czernego, miała uroczysty charakter narodowej manifestacyi. Obecni byli; dr. Rieger i nowy rektor uniwersytetu czeskiego, dr. Tomek. Po krótkim przemówieniu niemieckiem, wygłosił dr. Czerny długą mowę czeską z punktu widzenia słowiańskonarodowego. «Jestem synem stulecia», rzekł burmistrz, «w którym idea narodowości zjednywa sobie z każdym dniem ogólniejsze uznanie. W młodości żyłem w kole tych wskrzesicieli narodu czeskiego, tych apostołów, którzy podnieśli Czechy do ich dzisiejszej siły. W tym ratuszu byłem świadkiem mnogich manifestacyi ducha czeskiego; w tamtej sali patrzyłem po raz ostatni na oblicze wielkiego czecha Palackiego, który w spuściznie pozostawił narodowi swojemu dwa przykazania: cześć dla przeszłości i miłość ojczyzny. Pragnę, aby ta nasza stara, złocista, słowiańska Praga, z dniem każdym rosła w potęgę i żeby mogła godnie nosić charakter między graniczną pomiędzy światem słowiańskim i germańskim».

Z CHORWACYI. W Dyakowie odbyło się przed kilkoma dniami poświęcenie nowej świątyni katedralnej, wspaniałej budowy w romańskim stylu, wzniesionej ofiarnością biskupa Strossmayera. Na tę uroczystość przybyły liczne deputacje kapitału, zakonów, władz i miast chorwackich, akademji i uniwersytetu zagrzebskiego, towarzystw i stowarzyszeń literackich i dobroczynnych. Świętna ta uroczystość, ze względu na główne jej motora, nabrała rozgłosu w słowiańskim świecie. Polacy reprezentowani byli w Dyakowie przez ks. Adama Sapiechę i hr. Zóltowskiego z księstwa Poznańskiego, Czechów zaś reprezentował kanonik Sztulc i dr. Rieger. Imię Strossmayera znanem jest w całej słowiańszczyźnie — bo jest to gwiazda pierwszorzędnej wielkości na słowiańskim horyzoncie. Życie tego księcia kościoła jest jednym pasmem patryotycznych

czynów, ofiarności i poświęceń dla sprawy narodowej chorwatów. Własną pracą i środkami stworzył on niemal wszystkie szkoły narodowe w Chorwacyi, od szkół ludowych począwszy, aż do najwyższej instytucyi naukowej: południowej słowiańskiej akademji umiejętności i sztuki; on założył muzeum narodowe w Zagrzebiu, hojnie wspierał wydawnictwa i dziennikarstwo chorwackie, literackie stowarzyszenie hieronimowe, macierz dalmatyńską, słoweńską i słowacką, pozakładał internaty dla młodzieży, słowem ten pierwszy syn Chorwacyi, biskup - patryota, stał się najwybitniejszą osobistością na polu społeczno - narodowej pracy w południowej słowiańszczyźnie i wspaniałomyślnymi swemi czynami wydobyl z wynarodowionej przez Niemców i Madjarów rzeszy słowiańskiej, gorący strumień narodowego życia. Słusznie rzekł ks. Adam Sapieha, że Polska pozazdrościć może chorwatom tego wielkiego obywatela, a my dodamy i czcigodnego kapłana, jakich pragnelibyśmy widzieć jak najwięcej wśród naszego społeczeństwa.

Korespondencye «Kraju».

Dąbrowa Górnicza, 26 września.

Siedzącemu po nad granicą niemiecką, o czym pisać, jak nie o Niemcach? Jeżeli w dalszych kraju naszego okolicach skarżą się, że ci sąsiedzi nasi za bardzo się tu cisną i wyzyskują nasz kraj, to cóż dopiero mówić o stronach nadgranicznych, gdzie mają tuż po za plecami wszystkich twórców dzisiejszej przewagi i buty niemieckiej; włazi to tutaj, cisnie się, pcha, gromadnie osiada, podkopując coraz bardziej byt krajowców przez zagarnianie dla siebie, na swoją korzyść, źródeł bogactwa krajowego, wreszcie grożąc nam coraz bardziej wydziedziczeniem.

Nateraz jednak wstrzymam się od wszelkich daremnych utyskiwań i cisnących się gwałtem pod pióro wniosków lub desideratów; potrączę tylko o jeden szczegół: o stosunki robotnicze na pograniczu.

Z chwila sprzedaży przez rząd kopalń dąbrowskich, oraz wielu innych przyczyn, jakoto oclenia żelaza i maszyn, obniżenia się kursu rubla, opłaty cła w złocie i podwyższenia go o 10 procent, ruch fabryczny w Królestwie wzniósł się znakomicie, a szczególnie w okolicy, tak bardzo górniczej, jak powiat będziński. Osiedliło się tu parę towarzystw francuzkich, a za temi znów hurmem zabrali się Niemcy do przenoszenia swoich zakładów i fabryk ze Szlązka na tę stronę granicy, do Królestwa. Owe środki protekcyjne, mające ożywić nasz przemysł i przyczynić się do pomnożenia bogactwa krajowego, nie przyniosły krajowi tyle korzyści, ile się spodziewano, bo wszystkie jego zasoby produkcyjne chwytane są w lot przez cudzoziemców. Dowód ten, że gruntniejszych należałoby używać środków dla radykalnego polepszenia naszego bytu ekonomicznego.

Wiadomo jaki, w skutek wielkości państwa niemieckiego, zainaugurowanej przez Bismarka, nastąpił upadek ekonomiczny w Prusach szczególnie. Nie pomogły miljar dy francuzkie, ale nawet wydały skutek jakby wręcz przeciwny, bo tam, gdzie niegdyś kwitnął dobrobyt i gorączkowy panował ruch, wytwarzający zamożność klas przemysłowych i ludności fabrycznej, zapanowała stagnacya, za którą przyszła tuż nędza i peryodycznie, od czasu do czasu, zjawiający się na Szlązku np. tyfus głodowy. Otóż ożywienie się u nas ruchu fabrycznego, w obec takich stosunków w państwie pruskim, przepędziło tu masę robotników nie tylko ze Szlązka, ale także i z Galicyi. Ci ostatni niczem się szczególnem nie odznaczają, chyba tem, że to są wyłącznie wieśniacy, których tu prowadzi bieda. Obdarci, boso, rozmaicie poprzybierani w starych sukmanach, między którymi często się widzi stary żołnierski znoszony mundur, przybývają tu mężczyźni i kobiety, a jako nieobeznani z żądnią z fabrycznych prac, używani bywają wyłącznie prawie do robót ziemnych, do odkrywki na kopalniach, do sypania plantu dla dróg że-

lanych, zarabiając przytem: mężczyźni po kop. 60 do 75, kobiety, a raczej dziewczki po kop. 40. dziennie. Ze zaś nie umieją się rzadzić wspólnie, tak jak w Rosyi, gdzie robotnicy tworzą zawsze *cartels*, które ich żywią lepiej i za tańsze pieniądze, niżby to każdemu z nich przyszło pojedynczo, a nadto znakomicie im oszczędzają czas i fatygi, przeto ci biedacy, opędzwszy najpierwaze potrzeby życia, nie wiele tylko oszczędzonego zarobku przynieść mogą pod swoje rodzinne strzechy.

Inaczej się ma ze szlązakami. Przybývają tu licznie, choć nie tak gromadnie jak galicyanie, przytem są to robotnicy, którzy na Szlązku już pracowali przy różnych fabrykach, hutach i na kopalniach i dla tego pewny i korzystny znajdują tu zarobek. Jest też pomiędzy nimi dużo tak zwanych sztygarów (sztygarów), czyli dozorców robót, posiadających odpowiednie fachowe uzdolnienie. Wszyscy oni przychodzą przybrani w wysokie, pruskie wojskowe furazerkki z czerwoną wypustką, lampasem i gwiazdką, i taki już jest zwyczaj między nimi, że wszyscy od najmłodszych lat przybývają się w to nakrycie głowy o urzędowej formie i kolorach, co ich we własnych oczach zdaje się podnosić; dla obcych też i nieświadomych prostaków, każdy z nich wydaje się być jakąś osobistością urzędową. Chłopi tylko, po wsiach mieszkający, zachowują swój strój odwieczny; ubranie dziewczyn jest nawet dosyć wdzięczne. Zresztą na oko lud ten wygląda dość mizernie, wzrostu nie są małego, ale wszyscy szczupli, chudzi, o twarzy wybladłej, kości ostrosterczącej, — zaś szkaradny, zwyczaj od Niemców przejęty, niustającego trzymania wiszącej w zębach fajki i ciągłego z tego powodu plucia, zwyczaj, który i u naszych robotników na pograniczu się upowszechnia, czyni pobyt pomiędzy nimi, dla nieprzyzwyczajonego, odrażającym i nieznośnym.

Takim na oko przedstawia się robotnik szlązki, do nas przybývający. W rzeczywistości jest to robotnik zdolny i pożyteczny, i tylko szczególne i smutne warunki, w jakich Szlązki od wielu wieków pozostaje, bezwarunkowa na każdym kroku przewaga Niemców, zgubny ich wpływ, nicość polityczna, do jakiej ten lud został doprowadzony, przytem nędza, przekazywana z pokolenia na pokolenie, budzi pomiędzy nimi złe instynkta, i często wytwarza lotrów, czyhających na cudze dobro i którzy z ojca na syna, z dziada na wnuka, przywykli na granicach Królestwa operować. Dlatego to szlązak mniej korzystne robi na nas wrażenie, niżeli w rzeczywistości na to zasługuje.

Jakim zaś szlązak jest u siebie, w jakich żyje warunkach i otoczeniu, jakimi odznacza się zaletami, głęboko na samem dnie duszy ukrytymi, i które dopiero w ostatnich czasach ręką zmarłego niedawno Karola Miarki pobudzone, zaczęły się uwidatniać, postaram się opowiedzieć podług wrażenia, jakiego doznałem, odbywszy w tym czasie parę wycieczek na Szlązki, do miejscowości w pobliżu naszej granicy położonych.

A. Boleszczyk.

Z nad Tykicza, 30 września.

W przeszłej mojej korespondencyi w kilku słowach streściłem tradycję i obecne stanowisko naszej *Almae mater kijoviensis*, jakie ona zajmuje w obec nauki i społeczeństwa, a teraz postaram się podać niektóre szczegóły o niej, mogące zająć czytelników «Kraju».

Z profesorów uniwersytetu s. Włodzimierza, oprócz tych, jakich przeniesiono tu z Krzemieńca i Wilna, jak np. prof. Fomberga, wykładającego przed laty chemję, Aleksandra Mickiewicza, wykładającego rzymskie prawo i wielu innych, wymienię z dzisiejszych prof. Thomskę, czecha rodem, wykładającego fizyologję, Beca, małorusa prof. anatomji, który otrzymał najcięższe cięcia mózgu, jakie dotąd znają, za pomocą przez siebie wynalezionego sposobu, Chruszczewskiego, prof. patologji, pracującego niegdyś nad mikroskopem, Antonowicza, znakomitego znawcę przeszłości Ukrainy. Do lepszych

profesorów zaliczyć także trzeba zmarłego przed paru laty okuliste Aleksandra Iwanowa, który oprócz znanych powszechnie studyów mikroskopowych nał ustrojem i chorobami oka, przynosił nie małe korzyści praktyczne dla studentów. Dla ścisłości muszę wspomnieć i o p. Pichnie, wykładającym obecnie trzy przedmioty na wydziale prawnym i będącym jednocześnie znanym redaktorem tutejszego «Kijewlanina». Z profesorów - polaków niema tu nikogo, z wyjątkiem docenta chorób skórnych D-ra Ludwika Góreckiego, który strudzony i schorowany, otrzymawszy emeryturę, niedawno usunął się zupełnie. Z dawnych profesorów, kilku zajmuje wybitne stanowiska, a mianowicie były prof. ekonomji politycznej, p. Bunge, jest obecnie ministrem skarbu, b. prof. patologji, p. Kozłow, był jeszcze niedawno głównym inspektorem wojskowo-cesarskim; b. prof. anatomji, p. Walter, obecnie inspektor cywilny szpitali warszawskich, a b. profesor kliniki chorób wewnętrznych, p. Cycyrin, zajmuje też wysokie stanowisko lekarskie w Petersburgu, dr. Izidor Kopernicki był student, a potem prosekator anatomji w Kijowie, jest dziś w Krakowie docentem zaszczytnie znanym ze swoich studyów antropologicznych. Dr. Adryan Baraniecki, dzisiejszy dyrektor muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, odbywał też swe studia uniwersyteckie w Kijowie. Nasz J. I. Kraszewski przed laty miał zostać docentem, literatury polskiej w Kijowie, co jednakże, z niezależnych od niego powodów, nie doszło do skutku.

Ogół studentów w uniwersytecie obecnie dochodzi liczby 1,300, dwie trzecie stanowią studenci wydziału lekarskiego, a reszta — trzech innych wydziałów. Ogromny napływ na wydział lekarski utrudnia bardzo studia praktyczne studentom. Co do narodowości, to do r. 1863 w uniwersytecie przeważną liczbę studentów stanowili polacy, od tego czasu przeważa żywioł małoruski, potem idą polacy i żydzi. Chociaż w uniwersytecie kijowskim polacy są więcej uwzględniani (bo ich przyjmują 20% na ogólną liczbę postępujących) aniżeli w innych uniwersytetach cesarstwa (10%), to jednakże z powodu małej ilości postępujących, liczba ta zwykle nie bywa uzupełnioną.

Drożyzna utrzymania studentów w Kijowie zapewnić im tylko może ciężką egzystencję z lekcji prywatnych, które nieraz mniej bywają popłatne od niejednej pracy fizycznej; bo student robiąc codziennie ogromne kursa pieszo z jednego końca miasta na drugi, otrzymuje często za parę godzin korepetycji po kilkadziesiąt kop. i mniej jeszcze. Ciężkiemu położeniu uniwersyteckiej młodzieży chciano przyjść z pomocą przez założenie tanich mieszkań, lecz te dobre chęci publiczności pozostały w sferze projektów. Stendya, jakie daje uniwersytet, jak rządowe tak i prywatne, przesłało tu jeszcze z Wilna, są zbyt małe, aby mogły zabezpieczyć utrzymanie bez jakiegoś innego zajęcia.

Pomimo tego, że uniwersytet kijowski służyć powinien dla mieszkańców zachodniego kraju, tymczasem, skutkiem ogromnej przestrzeni, młodzież kształcąca się w nim pochodzi tylko przeważnie z trzech południowo-zachodnich guberni, a w części zaś i z guberni mińskiej, czasami mohylowskiej, a co się tyczy młodzieży polskiej pochodzącej z 3-ch guberni najbardziej w nią obfitujących północno-zachodniego kraju, to ci tylko tu spotykają się wyjątkowo, zarówno jak i młodzież z Królestwa.

Tyle o uniwersytecie. W następnych listach pomówię o średnich zakładach naukowych naszej prowincji i w ogóle o oświacie i moralności tutejszego ludu.

Jan Ilgowski.

Ze Żmujdzi, 26 września.

Zbiory tegoroczne pokończone, najbardziej opóźnione gospodarstwa mają już krestancję pod dachem; nakład zboża ogólnie tak obfity, że w odrzynach, w inne lata niepelnym, tegorocznego plonu umieścić nie można było i dużo pod gołem niebam w ster-

tach pozostać musiało. Szczególnie obfity urodzaj dało zboże ozime; niema prawie folwarku, w którymby żyto lub pszenica nie zrodziło; — niestety nie można, powiedzieć tego samego o zbiorach jarzyny, gdyż w miejscowościach wysoko położonych przepyszne wschody, z powodu zbyt długiej suszy, zawiadły zbyt wielkie nadzieje rolników. Również z powodu braku dżdżu, na niemały szwank były narażone pola kartoflane; urodzaj byłby niechybnym, gdyby obfite deszcze w sierpniu nie zapobiegły klęsce, dotykającej głównie ubogi lud włościański, dla którego kartofle stanowią ważny artykuł pożywienia na czas zimy i szczególnie wiano, podczas wielkiego postu. Przy tak obfitych urodzajach, zachodzi bardzo ważna kwestya, zajmująca obecnie naszych obywateli ziemskich, jak będzie w tym roku z cenami na zboże? Od lata widzimy ciągle obniżanie się takowych na wielkich rynkach handlowych, a u nas na prowincji zupełnie zbytu niema, gdyż żydzi, do których dotąd należy monopol i w tym kierunku handlu, z powodu jeszcze nierozstrzygniętej kwestyi żydowskiej, zewsząd kapitały swoje wycofują i od dalszych obrotów się strzegą, bojąc się wysiedlenia lub innych podobnych ewentualności, o których u nas w miasteczkach wieści chodzą.

Formalne rozwiązanie kwestyi o wolnych ludziach, — budzi u nas pewne obawy. Redakcja dotyczącego rozporządzenia, w niektórych paragrafach jest tak nieokreślona, iż śmiało przewidzieć można ogromne trudności przy uskutecznieniu nowego nadziału; nie przejdzie kilka lat, a Senat zostanie zawałony apelacyjnymi prósbami na sądownictwa prowincjonalne w kwestyi wolnych ludzi, a sprawy będą się ciągnąć na niekorzyść tak jednej, jak i drugiej strony.

Projektowana w tym roku wystawa rolnicza w Szawlach, z powodu wystawy moskiewskiej, odłożoną została do przyszłego roku. Co się przewlecze, to nie uciecze, a trzeba przyznać, że wystawy rolnicze bardzo są pożyteczne dla naszych prowincji i niemały wywierają wpływ na postęp rolnictwa. Dotąd większa część naszych gospodarstw nie przeżyła jeszcze peryodu przejściowego od dawnej, tak zwanej trzypółwki, do więcej racjonalnego i przyjętego na zachodzie płodozmiannu, a stan taki jest bardzo trudnym do przebycia, gdyż wymagając wielkich nakładów, długo na odpowiednie rezultaty czekać każe. Ale pomimo tych i innych trudnych warunków bytu, w ostatnich latach zrobiono wielki krok naprzód: mamy już ulepszone narzędzia rolnicze, poprawne hodowle bydła i koni, a co jest najgłówniejszem, u wielu rolników daje się widzieć prawdziwe zamiłowanie do roli i konsekwentna praca na tem polu. Dla rozwiązania więcej zawiłych kwestyj agronomicznych, urządzają się zjazdy sąsiedzkie, dla nabycia droższych narzędzi rolniczych, jak naprzykład lokomobili, zbiera się nieraz spółka, z kilku obywateli ziemskich złożona; tam nareszcie, gdzie idzie o ogólne dobro, nie małego kółka, a całej prowincji, i tam wspólna praca dużo wykonać może. Tak zawiązane w zeszłym roku Towarzystwo dla podtrzymania gatunku, nie powiem rasy, żmujdzkich koni, bardzo dobre w przyszłości mogłoby mieć skutki, gdyby niechcący trafne skupowanie stadników, nie wprowadziło w liczbę tych ostatnich bardzo lichych okazów. W ogóle chęci u nas najlepsze, na apatyę narzekać nie możemy, niestety jednak, nie zawsze umiemy konsekwentnie przeprowadzić to, cośmy przedsięwzięli.

L. D.

Z Polesia wołyńskiego, 26 września.

Zgodnie z okólnikiem, wydanym przez ministerstwo wojny, został dopełniony u nas spis koni w dniu 23 sierpnia. Sposób, w jaki dotąd spis ten praktykuje się, powinienby uleść zmianie. Dotąd wszystkie konie w terminie oznaczonym zbierają w gminie (wołost). Ież to z tego względu jest stagnacyi w robotach gospodarczych i to w chwili najbardziej roboczej! Zdaje się, że byłoby praktyczniej, aby wybrany urzędnik do spi-

su koni, jeździł ze «starmyną» i przegład koni na miejscu we wsi dopełniał.

Ze chów koni na Litwie, Wołyniu i Polesiu, nietylko nie podnosi się, lecz z każdym rokiem widocznie upada, jest to rzecz nieulegająca wątpliwości. Przed 60 laty z góra, Emil Rzewuski przepowiadał upadek koni, a ztąd trudność zaopatrzenia kawalerji w dobre konie. I w samej rzeczy, gdyby nie konie w Kr. Polskiem i w kilku guberniach Cesarstwa, po konie kawaleryjskie zagranicę udawałoby się wypadło. Czyliż nie widzimy, że najslawniejsze stada księcia Sanguszki, Branickiego zredukowane zostały do minimum, że stado b. marszałka, Aleksandra Sadowskiego w Krasnostawcach wyprzedane, że takimż stopniowemu zmniejszeniu się ulega i stado brzeziańskie p. Michała Podhorskiego. Warunki hodowli są bardzo ciężkie, a nawet nastęcza się pytanie, czy warto hodować konie? U nas włościanie utrzymują tylko konie drobne, bezsilne, wielkości dobrego psa — wartości od 15 do 25 rs., już w drugim roku używają. Większych nie hodują i nie trzymają — bo jak mówią: «czy ja będę chował lepszego konia dla złodzieja». Ze kradzież koni w zachodnich prowincjach państwa, jest klęską i główną tamą hodowli koni, to jest rzeczą stwierdzoną. (Mówiąc nawiasem, możnaby tę straszną epidemję ukrócić, korzystając z obecnego spisu, przez zaprowadzenie metryk końskich). Któż więc u nas kupi konia lepszej rasy, wychowa go starannie? Tylko liweranci wojskowi. To prawda, lecz cóż dadzą za niego? 95, 120 lub 150 rs. (takie są ceny koni dla wojska branych). Z tego należy potrącić na różne wydatki tak, że pozostanie zaledwie połowa prawdziwej wartości. Dzisiejsza hodowla koni w zakładach państwowych, nie może w najmniejszej części zadość uczynić potrzebom ogółu. Nie mamy żadnej wiadomości, gdzie stada te istnieją — ile utrzymują ogierów i gdzie stacye ogierów są urządzone. Na całe np. Królestwo Polskie, jest tylko jedno stado w Janowie, które to stado nawet stu koni nie liczy. Ale w Królestwie są ludzie z głowami i zapobiegliwi. Wiedzą, że ich kraj jest ubogi (ale tylko w pieniądzu), że na pomoc materialną ze strony skarbu liczyć nie mogą — szukają więc pomocy wzajemnej między sobą i projektują zawiązanie «spółki hodowli koni». Myśl bardzo dobra i daj Boże, ażeby się urzeczywistniła. Dziesięciu hodowców w każdym powiecie zawiązuje spółkę — a że jest 68 powiatów — będzie więc 68 stadnin, racjonalnie i wzorowo prowadzonych. A cóż u nas? Mamy obszerne łąki, jeszcze obszerniejsze pastwiska; ale brak nam.... wielu rzeczy.

Wł. Mac.

Z WYSTAWY MOSKIEWSKIEJ.

I.

Moskwa, 1 października.

Dzisiaj odbywa się uroczyste zamknięcie wystawy przemysłowo-artystycznej, po czteromiesięcznym istnieniu. Jest to może najwłaściwszą sposobność do pomówienia *a posteriori* o wystawie w «Kraju», który przyszedł na świat już po jej otwarciu.

Same gmachy wystawy, w których ona paradowała, czy to przypadkiem, czy też w braku swojskich genjuszów, formą swoją i architekturą jakoś się rozeszły z wytkniętem jej przeznaczeniem: być świątynią swojskiego, w krajowe formy przybranego, przemysłu. Swojskość jej ucierpiała mocno na tem, że budował ją Niemiec, nie tak dawno z Wiednia sprowadzony, zatem prawie zupełnie była pozbawiona tych ulubionych form rysunków i ornamentacyi, jakie od pewnego czasu w tutejszej architekturze przemagają. Formy te, zastosowano tylko do cesarskiego pawilonu i odpowiedniego jemu, przeznaczonemu na posiedzenia zarządu i ekspertyzy. Główne zaś pawilony i galerie wystawy noszą ten kosmopolityczny, utylitarno-handlowy charakter, jaki można spotkać w kantorach i remizach dróg żelaznych i wszelkich fabrycznych gmachach i galeriach. Budowy te były wprawdzie obszerne i dość wygodne, wytrzymały rok oczekiwania i czteromiesię-

czną próbę wystawy, i nie naraziły wystawców na zbyt dotkliwe szwanki i szkody. Jednakże estetycznością swą nie dodały świetnej stronicy do albumu wystaw całego cywilizowanego świata, a tem mniej mogły im grozić jakakolwiek konkurencya. Za to prywatne pawilony wystawców, którzy nie mogli, lub też nie chcieli pomieścić się w gmachach ogólnych, dały możność rozlicznym architektom puścić wodze najwyszukańszej fantazyi. Hołdując spólszemu modzie, zrobili oni prawdziwą ucztę swojskiego animuszu, w najwyszukańszych formach rzezanego drzewa, jaskrawym doborze kolorów, różnych gzymsach, kafelkach, ręcznikach, kogutach, konikach i w innych ulubionych kapryśkach wyszukanej ornamentacyi.

Zeby usprawiedliwić nazwanie artystyczno-przemysłowej, wystawa miała oddział sztuki pięknej poświęcony. Oddział ten nie był wszakże żadnym konkursem artystów, bo oni sami prac swych nie przedstawiali, ani też za prace nie były wyznaczone nagrody. Złożyły się na niego galerie cesarskie i publiczne i ofiarność różnych mecenasów sztuki, którzy mu swych skarbów udzieli. Różność jednak epok obrazów i przedmiotów artystycznych, zrobiły z tego oddziału, jakby przypadkowy szkic historii sztuki krajowej i zaznaczyły drogi, jakie ona z postępem czasu obrała. Drogi te zupełnie odpowiadają kierunkom, jakie obrały sobie myśl społeczna i literatura. Ze świata form klasycznych i religijnych obrazów pierwszego chrześcijaństwa, fantazyja po krótkim przystanku na niwie historii, wyrażonej w szczęśliwych przewagach oręża i gwałtownym pochodzie, pośpiesznie nasadzonej europejskiej cywilizacyi, ze wszystkimi jej błędami, zawadziwszy o dawniejszą historję, niezbyt ponętną, a dzisiejszym samobytnikom tak miła, — przeniosła się na stępy i pola, piaszczyste wybrzeża rzek rodzimych, i zaczęła dopełniać literaturę obrazem niepokojącego życia wioski, jej dzikości i ciężkiej, często zwierzęcej pracy, lub też nierównej walki z siłami przyrody, której cywilizacyja i rozumna praca ujarzmić i nagiąć nie zdołała. Kierunek ten, którego najwyrazistszym przedstawicielem jest Riepin, przechodząc dalej w naturalizm, rozpryskuje się na detale scen grubych i popolitych, a wznosząc się w bardziej pachnące sfery, dalej już nad słynną Nanę (Suchorowskiego) pójść nie może. Rzeźbiarstwo i architektura pochwały się niewielką ilością zdobyczy.

Drugą grupę stanowi dział pedagogiczno-naukowy. W tym także widać dwa nierówne prądy. Tak zwana humanitarna oświata i odpowiadające jej zakłady, bardzo słabo, lub wcale nie wystąpiły. Widać do tego przyczynił się panujący w jej sferach klasyczny rozgardyas. Oświata techniczna daleko dosadniej jest przedstawioną. Wyższe instytuta techniczne, jak moskiewski i petersburski i masa szkół dróg żelaznych i rozmaitych fabryk prywatnych, wystawiły niemało okazów prac swych warsztatów i wychowanców, które dowiodły, że na tem polu skrzętnie i energicznie pracują i że kraj może już powoli liczyć na własne techniczne siły i wyzwalać się z pod opieki cudzoziemców. Zaliczone do tego oddziału drukarstwo, z całym zastępem pomocniczych technicznych i artystycznych zasobów, również jak fabrykacyja instrumentów nankowych, astronomicznych, chemicznych, — i obok tu stojących muzycznych, także jest dość pokaźnie reprezentowaną. Najślabze pono jest szkolnictwo ludowe, które, chociaż oddawna jest Benjaminem sfer niektórych, w bezpłodnej ciągłej walce systematów, kierunków i swoich urzędowych i nieurzędowych opiekunów, nie nabrała widać sił, by jakiegokolwiek oznaki życia na wystawie zmanifestować.

Dalej następuje rolnictwo i wytwory z nim stosunek mające. Ta grupa bodaj że jest najślabszą stroną moskiewskiej wystawy, najmniej miejsca zajmuje i nie dowodzi bynajmniej, że kraje, które na nią w tak anemiczny sposób się złożyły, są przeważnie rolnicze i tak niedawno jeszcze były miane i miały się same za obfitą spiżarnię Europy. Jeżeli kilku panów i bogatych ludzi przed-

stawilo wcale nieliczne okazy swoich gospodarstw, starannie i racjonalnie, przy pomocy umiejętnie użytych kapitałów, prowadzonych, to tylko dowodzi, że gospodarstwo w kraju jest możliwem, a niewielka ich ilość znamionuje apatyę i zaniedbanie. Mała ilość okazów zboża i innych roślin, starannie wybranych, wiele tu mówić nie może. Chłop, ten mniemany największy producent, o którego wyłącznych, bezpośrednich prawach na grunta tu tak wiele mówić lubią, jako intensywny gospodarz, na wystawie jest nieobecnym, a ekstensywność jego gospodarstwa za ledwie go może ochronić od głodu. Narzędzia rolnicze, są lepiej reprezentowane, co daje możność myśleć, że gospodarze zwrócą się nakoniec do tej roli, którą tak nieopatrznie rzucili.

Górnictwo, przedstawwszy złoto tylko *in effigie*, w naturze dało żelazo, miedź, sól, węgiel i t. p. Ze fabrykacyja postępuje, to widać, głośno zaś utyskiwania jej przedstawicieli, na zjazdach i kongresach, i domaganie się ceł ochronnych dla podtrzymania chromiejącej egzystencyi, dowodzą, że i tu egzystują przeszkody, z których główne są przestrzenie i brak komunikacyi, które uniemożliwiają konkurencyę z zagranicą.

Do bogatszych należy oddział tkacki, a i tu występują trudne do rozwiązania zagadnienia. Przerób krajowej produkcji, jak len i wełna, jest słaby i kulejący, przerób zaś zagraniczny bawełny jest bogaty i świetny. Sukiennictwo centralnych prowincyj produkuje tylko niższe gatunki. Przemysł lepiej stoi na zachodnich pograniczach. Fabryka płócien i przedziałnie lnu prawie są nieobecne, chociaż ich było dużo i znacznych w Jarosławiu i Kostromie. Ze produkcyja ta przebywa ciężki kryzys, dowodzi fakt, że znaczna część ich zwinęła operacye, a obecnie tocząca się walka o oclenie nawet zwrotnych starych worków, wykazała, że potrzebem jest sztuczne jej podtrzymanie w najgrubszych nawet wyrobach. Bawełniana fabrykacyja wystąpiła świetnie i odznaczyła się nietylko bogactwem okazów, ale i ozdobą ich wystawienia. Coraz to nowe, odkrywane w Azji, rynki dają jej podtrzymanie, a taniość materiału zabija swojski len i konopie.

Od tych wytworów rzeczywistej produkcyi i potrzeby mas, wzrok się przenosi na grupę przerobu drogich i niedrogich metali. Jest to królestwo zbytku i użycia. Nadmiar bogactwa i olbrzymie ceny przedmiotów, każą podejrzewać, że w kraju, który sam się wielką ekonomiczną i rolniczą po myślnością nie chwali, znajduwane są drogi do zaspokojenia zbytowych potrzeb i nabycia środków, gwoli najrozkoszniejszego ich użycia. Widząc te witryny, ubrane w rzeźby i aksamity, zarzucone masą sztucznie rzeżanych i emaljowanych, artystycznych grup i naczyń ze złota i srebra, w wyrobie których tutejsi fabrykanci doszli tak znakomitej doskonałości, zakrywając oczy od blasku drogich kamieni, wyobraźnia przenosi się w te czarowne pałace Szacherzady, w której mieszkali bohaterowie tysiąca i jednej nocy. Można myśleć, że się żyje w najświetniejszym cyklu złotego wieku. Od tych świetności przechodząc do bronzu i nawet żelaza, skromny postrzegacz nie mniejszego doznaje zawodu. Wyroby nawet z tych metali, nawet na użytek powszedni, chociaż są ładne i gustowne, ale przeważnie obliczone na bogatych konsumentów i nie mogą nie przerażać swoją drogocnością. To samo można powiedzieć o marmurach i porcelanie. Wazy z tej ostatniej, a szczególnie z jaspisów i malachitów, cenione na dziesiątki tysięcy rubli mogą być tylko przystępne dla takich Nababów, jak ten co kupił brylant nieboszczki francuzkiej korony. Napatrzwszy się tych wszystkich pięknych rzeczy, ubożsi, muszą zaspokajać swoje potrzeby lichymi wyrobami Pawłowa lub Tuły.

Pendant do tego stanowią futra, ubrania i wszelkie wytwory zbytowej elegancyi. Te kilkotypowe sobole i czarne lisy, — te suknie, wytwory przelotnej i kapryśnej mody, robione na wiek motyli, a które także po kilkaset rubli kosztują, nęcą piękną naszego rodu połowę i pochylone ich główki zamysłają się nad inwencyą sposobu łatwiej-

szego tych bogactw zdobycia. Tu już onoga może się schować za piec, jak Kocpiuszak, by nie patrzeć na te fotele i bogate otomany, owoc dowcipu stołecznych francuzów, przystępne tylko dla rozpuszty opłaconej rabunkiem i spoliacyą publicznego dobra. Techniczna a nawet artystyczna robota tych okazów jest świetna i świadczy o niemałym postępie.

Ztąd przechodzimy do wyrobników krajowej technologii. Najbogatszy występ tu robi *strum gloriosum*. Bachus, Gambrinus i stowiański bożek «Si w u c h a», stanowią przyjacielską trójcę. Ten ostatni występuje tylko w oczyszczonym i ukolorowanym stroju. To morze wódki, zrealizowało marzenia popularnej piosenki. Na nieszczęście jest zakorkowane. Cukier, mydło, nafta, ze swojemi przerobami, od smarowidła kół do delikataej pasty i pomady, wszystko to wystąpiło bardzo pokaźnie i ozdobnie w postaci mauzoleum z mydła i piramid ze świec. We wszystkim tem także widać wiele postępu i udoskonalenia.

Najbogaciej uposażonym i idącym w parze z dość pomysłowym rozwojem technicznej oświaty, jest oddział machin, narzędzi i wszelkich atrybutów fabryk i dróg żelaznych. Bogaty zbiór wagonów, od zbytowego salonu króla dróg żelaznych do twardego legowiska przeciętnego pasażera, pokazał, że można się już obchodzić bez pomocy zagranicznych wyrobów. To samo można powiedzieć o machinach parowych i wszelkich warsztatach. Nie ustępują im cukrownicze i gorzelnicze aparaty, młyny i tartaki, a niemało machin jest dowcipnego pomysłu, jak np. maszynado robienia papierosów. Powozy są bardzo ładne. Tym oddziałem w ogólności wystawa poszczycić się ma prawo.

Pozostały nam ogrodnictwo i wystawy peryodyczne inwentarza. W tem pierwszym celuje moskiewskie Towarzystwo ogrodnicze które wzięło na siebie dekoracyjną część ogródków i skwerów wystawy. Wywiązało się z tego ładnie. Oprócz pięknej wystawy palm przez amatorów i trochy egzotycznych roślin, nie bardzo nie zwracało uwagi. Pomologia była bardzo uboga. Oprócz koni, które wcale się bogato zaprezentowały, zaczawszy od znakomitych rysaków, wojskowych i eleganckich koni, do pociagowych i innego użytku, ekspozycyja zwierząt była biedna. Wystawę owiec, przy dość znacznym rozwoju tej hodowli na południu, można było uważać za żart, tak była nieliczną i ubogą. Nie więcej też obudziła interesu wystawa bydła, pokazując nieliczne okazy prywatnego, często zbytowego amatorstwa, a nie będąc obrazem hodowli krajowej, która do gwałtownego zbliża się upadku.

Ostatnie dwie grupy zajmują ministerstwo wojny i marynarki i filantropijne Towarzystwo Czerwonego Krzyża i Ratunku na Wodach. Przyrzady do zabijania ludzi, armaty i miny przerażają swym ogromem i mogą rywalizować z Kruppem i Uaitchedem. Widać, że nad tem zarząd wojenny i morski usilnie pracuje. Życzyłoby należało, aby te wszystkie piękne rzeczy, były jak najdłużej ozdobą wystaw i arsenałów, a nie próbowały swej praktyki na ludzkich karkach.

A. Sep.

Lista nagrodzonych wystawców kraju zachodniego.

PRAWO UŻYWANIA HERBU PAŃSTWA.

Moś K. A. et Comp. w guberni grodzieńskiej, za doskonały wyrób kortów. *Ditiatkowskie* Tow. fab. papieru, Kijów. gub. — za papier, słomianą i drewnianą masę. *Zytyńska* rafineryja, na Wołyniu, za cukier z czarnego melasu i prasowanie cukru w kawałkach. *Kijowska* rafineryja, towarz. za wzorową fabrykacyę i byt robotników. *Passkiewicz* księżę, Tow. Dobrużskiej fab. papieru, w mohylewskiej gub. — za rozwój, taniość i postępek.

MEDALE ZŁOTE.

Robicsek Moryc, zegarmistrz w Kijowie — za postępek i wykształcenie uczniów w rzemiośle. *Komichau* Rudolf i synowie w Białymstoku — za wełnienką i koldry. *Kibbert* i *Jacobi* w Białymstoku — za patentowane korty. *Skirmunt* w mińskiej gub. — za doskonałe sukna i inne wyroby. *Abasa* A. M.

fabryka cukru w Szpale, kijow. gub. — za piasek i rozmiary przerobu. *Szlenker* Kar. w Berdyczowie — za skóry. *Termen* Aleksy w Kijowie — za rozwój budowy machin w pół-zachod. kraju i aparaty do cukrowni.

MEDALE SREBRNE.

Wysocki Włodz. w Kijowie — za fotografie. *De-Meser* tamże, również za fotografie. *Kulbenko* Stef. w Kijowie — za drukarskie roboty. *Lachowicki-Czechowicz* z Wilna — za fotografie. *Strobl* Ang. w Kijowie — za fortepiany. *Dorokynski* Tad. z Wołynia — za makę pszenną i żytnią. *Kudarczewa* ks. — za jedwab i prace nad rozwojem jedwabnictwa. *Mencel* Wład. z Białej Cerkwi — za narzędzia gospodarze. *Podberescy* Michał i Helena — za okazy zboża i fabrykację kół. *Tereszczenko* F. A. na Wołyniu — za żyto i owies. *Czaczkowa* Wiara, mohylewskiej gub. — za krupy. *Demirzewskiej* fabryki odlewów i żelaza Tow. — za techniczne udoskonalenia i postęp. *Buchholts* A. w gub. grodz. za korty i drapy. *Komichau* Herman w Białymstoku — za wełn. let. mat. i koldry. *Pustowski* Fran. w gub. grodz. — za wyborne sukno i inne wyroby. *Wyszwiński* i *Szereszewski* młodszy w gub. wil. — za wyroby druczane. *Bekkers* Alek. na Podolu — za spirytus z melasy. *Gniwańska* cukrownia Tow. na Podolu — za piasek i rafinadę. *Zajcew* Iwan. w gub. kij. — za rafinadę i ulepszenia. *Kobec* Waa. w Kijowie, — za skóry i podeszwy. *Kohen* Sal. w Kijowie — za tytuń i papierosy. *Marr* Józef w Kijowie — za prasowane drożdże. *Potocka* Marya hr. kremieńczyńska i szepetowska rafineria na Wołyniu — za mączkę i rafinadę. *Uladowskie* Tow. na Podolu — za rektyfikowany spirytus z melasy i eksport zagranicę. *Czokołowa* Marya w Kijowie — za drożdże, spirytus i oczyszczoną wódkę. *Szereszewski* Józef w Grodnie — za wyroby z tytoniu. *Szuwałowa* hr., Tainowska cukrownia w gub. kij. — za mączkę i dobrobyt robotników. *Cohn* br. Jakób i Józef na Wołyniu i w piotrk. gub. — za gięte meble. *Trybel* Jan w Żytomierzu — za rękawiczki. *Wieszczek* Antoni w gub. grodz. — za konstrukcję machin do przędzalni. *Milej* Prochor z wit. gub. — za dywaniki i t. p.

MEDALE BRONZOWE.

Von Rukterzel w Dynaburgu — za papier album. fotogr. *Strauss* Aleks. w Wilnie — za fotografie. *Walkow* Ludwik w Kijowie — za pszenicę, lubin, lucernę i koniczyne. *Wasilczykow* ks. w gub. kow. — za sprawozdanie leśnego gospodarstwa i plantacje leśne. *Hauzburski* Aleksander w Kijowie — za konfitury. *Greszner* i *Miniatow* w mohyl. gub. — parowa fabryka posadzki. *Marcinowski* Flor. w gub. wit. — za masę papierową. *Mejendorf* Bar. w gub. kij. — za pszenicę sandomierkę i hreczkę. *Nozzolini* w Kijowie — za paloną i mieloną kawę i jej surrogaty. *Oliferow* Mojżesz na Podolu — za kokony i rozwój jedwabnictwa w kraju. *Pustowski* Fr. w gub. grodz. — za terpentynę, smołę i węgiel. *Eljaszew* Maksym. w Grodnie — za fabrykację ołówków. *Woroncowa* ks. sukcesorowie, Marynska cukrownia w gub. kij. — za mączkę i udoskonalenia. *Jelisiejew* Aleks. w Kremieńczygu — za wosk biały i żółty i cerkiewne świece. *Kijowskie* Tow. fabr. wódek — za produkcję. *Kreczmer* Wilh. w Kijowie — za tarte farby. *«Lesopromyslnik»* Tow. w mohyl. g. — za oleje drzewne. *Niewiarowski* E. z Wołynia — za papierową masę ze słomy. *Orensztejn* Bern. w Kremieńczygu — za podeszwy. *Skubijewska* fabr. skór Tow. — za skóry i rzemieńce. *Tereszczenko* Fiodor na Wołyniu — za spirytus z melasy i mączkę cukrową. *Pół. Ros. Towarz.* handlu aptekarskich materiałów, b. Marcińczyka — za kosmetyki. *Braunek* i *Voss* w Białymstoku — za kapelusze i filc. *Adelhejm* Bernard w gub. kij. — za prasę śrubową do buraków. *Ajzensztadt* Grzegorz w Mińsku — za kafe i terrakotę. *Amstet* Tomasz w Kijowie — za wodomierz kotłów parowych. *Ruban* i *Korczunow-Siwskij* — za eksploatację marmurów w Kijowie. *Subbotin* Wiktor w Kijowie — za cegielnię.

Oprócz powyższych nagród, rozdawano także odezwy honorowe i nagrody pieniężne. Dla braku miejsca, nie możemy podać szczegółowej listy nagrodzonych, ograniczamy się więc tylko na znaczeniu, że między innymi honorowe odezwy otrzymali:

Ciechanowiecki Feliks z gub. witeb. — za tytuń w liściach. *Druskienski*, zarząd wód w gub. grodz. — za sole. *Krzyżanowski* Roman w Kijowie — za pomadę. *Pruski* Mikołaj z Kijowa — za smarowidło do skór. *Trościaniec*, cukrownia Tow. Podole — za mączkę. *Wojtowicz* Zofja z Wilna — za roboty ręczne. *Skibiński* Chrystjan z Wołynia — za gięte jełonowe meble.

Ze stołu redakcyjnego.

Od pana Józefa Poznańskiego, vice-prezesa Towarzystwa dla rozwoju rosyjskiego

handlu i przemysłu, otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze! Z powodu zamieszczenia w niektórych rosyjskich i niemieckich gazetach wieści, jakoby fabrykanci Cesarstwa wystąpili do rządu z projektem ustanowienia granicy celnej między Królestwem Polskim a Cesarstwem, z oznaczeniem linii granicznej po rzece Wiśle, otrzymałem zapytania, czy rzeczywiście istnieje taki zamiar, wiadomo bowiem, że przemysł Królestwa, dzięki głównie wysokiej taryfie celnej i wskutek tego zapewnionego znacznego zbytu wyrobów do Cesarstwa, mógł dojść do obecnego stopnia rozwoju; bardzo więc naturalnie, że przemysłowcy zostali mocno zaniepokojeni powyższą wiadomością.

Zebrawszy w kompetentnych wyższych sferach urzędowych informacje, wyniosłem przekonanie, że cała powyższa pogłoska jest prostym wymysłem i pozbawioną jest wszelkiej podstawy, gdyż sprzeciwia się zasadom, jakich rząd trzyma się w polityce ekonomicznej i niema powodu wątpić, aby od tych zasad, przynoszących dla ekonomicznych warunków kraju dodatnie owoce, zechciał odstąpić.

Historia tej pogłoski jest następująca: Przy omawianiu rezultatów wystawy w Moskwie, na jednym z posiedzeń komisji wystawowej, kiedy większość przyznała postęp w przemyśle polskim, wówczas niektórzy przemysłowcy wyrazili myśl, może być żartobliwie, czyby nienależało powstrzymać konkurencję fabrykatów obu krajów, mających zbyt w Cesarstwie. Jedna z gazet, odznaczających się nieżyczliwością dla Polaków, przyjęła tę myśl za dobrą monetę, i wystąpiła z projektem rozgraniczenia celnego; gazety niemieckie, szukające, jak zwykle, sposobności do zakłócenia stosunków handlowych pomiędzy sąsiednimi krajami, chwyciły się tej okazji, ażeby pokazać, do jakiego stopnia prześladowany jest niemiecki przemysł w Rosyi, i podały fałszywą wiadomość, jakoby na żądanie ruskich przemysłowców, rząd nasz zamierzał ustanowić nową granicę celną pomiędzy Cesarstwem i Królestwem. Po za temi dziennikarskimi kombinacjami i aspiracjami — żaden poważniejszy zamiar nie istnieje, przemysłowcy w Królestwie zatem mogą się najzupełniej uspokoić.

Józef Poznański.

WYŻSZE WYKSZTAŁCENIE KOBIECI

(W ROSYI*).

I.

Wewnętrzna praca społeczeństwa rosyjskiego, przerwana w 63 roku, szła jednak ciągle naprzód, pomimo wszystkie tamujące jej rozwój okoliczności zewnętrzne. Prąd liberalny, tkwiący już w społeczeństwie, ale przyspieszony, osmielony i niejako uprawniony reformą własnościową 1860 r. i projektami dalszymi, ogarnął wówczas nie małą część inteligencji, ale prawie całe wyższe sfery. Nawet najtrudniej, najmózolniej poddająca się prawom rozwoju, idea intelektualnego równouprawnienia kobiety — znalazła szerokie poparcie i grunt, jakby przygotowany. Powszechnie wiadomo, że były do pokonania nie ladażakie trudności, że dotychczas jeszcze wyższe żeńskie szkoły w Rosyi walczą z kłopotami finansowymi i trudnościami administracyjnymi, dotąd jednak żywotne prądy społeczeństwa nie pozwalały na to, żeby sprawę tę cofnięto wstecz i fałszywe hasło konserwatystów «powrócić rosyjską kobietę rodzinie», niewiele zapewne oszuka i pociągnie. Nie będziemy roztrząsać, czy nie działały przy rozwoju idei intelektualnego równouprawnienia inne jeszcze czynniki, prócz rozszerzenia się postępowych pojęć; dość, że w krótkim przeciągu czasu kwestya kobiecego wykształcenia w ogóle, zwłaszcza

*) Zawieszenie kursów lekarskich dla kobiet, projektowana reforma gimnazjów żeńskich i t. p., wprowadziły obecnie znowu sprawę wyższego wykształcenia kobiet na porządek dzienny prasy rosyjskiej. Kwestya ta jest dla nas ciekawą nie tylko z ogólnohumanitarnego stanowiska, ale i dlatego, że w ruchu tym żywił nasz coraz większy udział brać zaczyna. Sądźmy więc, że będzie na dobie zapoznać z tą sprawą czytelników «Kraju». (Prz. Red.)

wyższego, stanęła na takiej stopie, jakiej nigdzie prawie nie widzimy. Jeszcze parę lat temu, we Francyi publicznie było wygłoszone przez pewnego uczonego zdanie, że nauka może przeszkadzać rozwojowi kobiecego wdzięku. Paryżkie studentki medycyny (jest ich kilka zaledwie), wcale nie cieszą się uznaniem w społeczeństwie, między profesorami i studentami. Wiadomo, że w Niemczech profesorowie, a za nimi i reszta śmiertelników, patrzą na żony, jak na towarzyszkę życia, ale z wyłączną specjalnością kuchni i pralni, uważając dążenie ku nauce i samodzielności za zgubne dla biogłowy. Tylko Włochy, gdzie otwarto przed paru laty uniwersyteckie podwoje dla kobiet, dalej wolna ojczyzna Tella, która dała niejedną kontyngens doktorek i innych dyplomowanych specjalistek, i Stany Zjednoczone, gdzie są oddzielne kolegia z wyższym kursem, z przedmiotami wykładanymi przez kobiety-profesorów, mogłyby stanąć w zawody z Rosją. Konserwatywniejsze społeczeństwa patrzą z podziwieniem na szybki rozwój tej sprawy w Rosyi, jeżeli nie są źle uprzedzone względem rosyjskiego społeczeństwa, poważnie zajmują się tą sprawą. Angielskie czasopismo, «*Englishwoman's Review*» przytacza program żeńskich lekarskich kursów, jako przykład godny naśladowania. W «*Education Times*» prof. Hodgetts, chociaż mało pisze o «najciekawszej kwestyi wykształcenia kobiet», porównyując jednak rosyjskie żeńskie gimnazya z pruskimi i angielskimi szkołami, przyznaje niezaprzeczoną wyższość pierwszym.

Pomijając wszakże średnie wykształcenie, które, na szczęście, zyskało już prawo obywatelstwa, zajmijmy się historią i stanem wyższego. Potrzeba zrównania poziomu umysłowego inteligentnej kobiety z poziomem inteligentnego mężczyzny wyraziła się w Petersburgu pod postacią prelekcji publicznych, z początku niesystematycznych, potem około 1870 roku mających charakter systematycznych wykładów z uniwersyteckim kursem. W przeciągu ośmiu lat, kursa nosiły piętno tymczasowości i po długich staraniach, w 78 roku zostały otwarte na zasadach prywatnego ogólnie kształcącego zakładu z dwoma oddziałami: literackim i fizyko-matematycznym. Dwudziestego września tegoż roku zaczęły się lekcje. W kasie zakładu było 222 rs., żadnych pomocy naukowych, żadnych gabinetów; lekcje wykładano wieczorami w gmachu aleksandrowskiego żeńskiego gimnazjum. W 1879 roku kursa zostały przeniesione do najętego domu (Botkina) i powoli zaczęły zaopatrywać się w gabinety i laboratoria, kompletować pomoce naukowe i bibliotekę. W 1881 roku członkowie rady pedagogicznej, wyłącznie prawie profesorowie uniwersytetu, za złożone przez się pieniądze, otworzyli czwarty kurs «dla nadania większej trwałości i głębokości nauczaniu», jak było wyrażone w postanowieniu rady pedagogicznej. W akademickim 188¹/₂ roku, fundusze wzrosły na 29,000 rs. na początku roku To był punkt kulminacyjny rozwoju kursów — od tej chwili trzeba tylko, żeby materialne utrzymanie powiększało się powoli w miarę wzrostu ilości słuchaczek. Profesorowie robili i robią, co mogą, do tego stopnia, że za roczną godzinę wyznaczono honorarium, z własnej inicjatywy rady pedagogicznej, w ilości 50 rs. (norma gimnazjalnych nauczycieli), niektórzy z profesorów wykładają nawet bezpłatnie. Ofiarność prywatna zaś w przeszłym roku z niewiadomych przyczyn, bardzo osłabła, gdy jednocześnie potrzeby kursów szybko i nagłaco wzrastają. Chociaż do subsydyum ministerstwa oświecenia publicznego (3,000 rs.) przybyło subsydyum dumy miejskiej (3,000 rs.), główny dochód kursów stanowi jednak zawsze opłata wpisowego (w r. b. 34,000 rs.)

Zarządzają kursami: a) komitet opiekunów, wyznaczony z łona towarzystwa dla dostarczania środków wyższemu żeńskiemu kursom i zawiadujący częścią gospodarską (tu głównie są czynne pp. Mordwinowa i Stasowa), b) rada pedagogiczna z wykładających złożona. Zawiadującym kursami jest założyciel ich, prof. Bestużew-Riumin (kursa zwykle nazywają bestużewskimi). Jemu

obowiązane są kursa za usunięcie administracyjnych przeszkód; zgrzybiały starzec wciąż myślał o losach swego dziecięcia. W przeszłym roku była podjęta kwestya zatwierdzenia ustawy przez rząd i blisko z tem związanego nadania praw ukończonym kurstikom. Kwestya ta dotychczas nie jest załatwioną i przed kilku dniami, 163 słuchaczki otrzymały świadectwa z ukończenia kursu nauk, nie dające im żadnych praw.

Ilość słuchaczek doskonale świadczy o potrzebie takiego zakładu. Gdy przy otwarciu kursów było 468 stałych słuchaczek (studentek) i 346 wolnych słuchaczek, w następnym roku było 789, w 1880—840, w 1881 kursa liczyły 938 studentek i 42 wolne słuchaczki, w obecnym zaś jest przeszło 1000, a w tej liczbie polek od 60 do 70.

Program przedmiotów jest prawie uniwersytecki. Niektóre przedmioty są nawet obszerniej wykładane, niż na uniwersytetach, zwłaszcza te, do których słuchaczki nie mają dostatecznego przygotowania. Więcej naukowy charakter noszą wykłady z nauk przyrodniczych, gdy literackie i matematyczne trochę szkołą trącą. Jakoś nieznacznie i same przez się przedmioty matematyczne wydzieliły się w kształcie matematycznego wydziału, na który przyjmują tylko te słuchaczki pierwszego kursu fizyko-matematycznego wydziału, które zdadzą razem z przejściowym egzaminem specjalny z matematyki w zakresie gimnazyalnym. Jest to konieczne ze względu na złe przygotowanie i na niski stan matematyki we wszystkich gimnazjach żeńskich, zwłaszcza w tak zwanych «maryjskich» (ministerjalne gimnazya mają 8 klas i program równy męzkim, z wyjątkiem greckiego i łaciny).

Utworzenie się kursów w Petersburgu nie było faktem oddzielnym — inne miasta uniwersyteckie nie dały się wyprzedzić stolicy. W Moskwie, staraniem prof. Guerier założono kursa przy gimnazjum «na Łubiankie» z dwuletnim kursem; w 1879/80 roku dodano trzeci kurs, naprośno jednak starał się założyciel o nadanie kursom nazwiska kursów żeńskich przy moskiewskim uniwersytecie. W Kazaniu 1876 roku z inicjatywy prof. Sorokina założono kursa z programem moskiewskiego zakładu. W 1878 roku prof. Antonowicz i Gogolekij w Kijowie, założyli także kursa z 2-ma wydziałami; zawiaduje kursami p. Ikonnikow. W Odessie (prof. Traczewskij), w Charkowie i Warszawie starania o założenie kursów nie zostały uwiecznione skutkiem. Na prowincjonalnych kursach spostrzegamy to samo zjawisko, jakie widzieliśmy w stolicy: dobre chęci miejscowej inteligencji, zwłaszcza profesorów, rozbijają się o brak funduszy (w Kazaniu wykładają bezpłatnie) i zewnętrzne przeszkody. W następnym artykule pomówimy o kursach lekarskich i pedagogicznych, S. Bar.

PRZEGLĄD PRASY.

PIUS IX i MICKIEWICZ. «Nowiny» podają następującą ciekawą notatkę:

«W obec takich czynów, jak dary Siemiradzkiego i Matejki, jakżeż dziwnie wygląda targ biskupa Dunajewskiego o pochowanie prochów Mickiewicza na Wawelu za cenę... postawienia pomnika Piusowi IX. Aż wierzyć się nie chce. A jednak, w jednym z galicyjskich dzienników czytamy czarne na białem: «Ksiądz biskup krakowski, Dunajewski, nie chce pozwolić na pochowanie popiołów Mickiewicza w grobach królewskich na Wawelu, jak tylko pod tym warunkiem, że pozwolonym będzie na postawienie pomnika Piusowi IX. Pamiętamy żywą polemikę pomiędzy pismami polskimi zagranicą o ten pomnik. Spór rozstrzygnięto wówczas, jak go rozstrzygnąć należało: Odmówiono na Wawelu miejsca na pomnik człowieka, który może być nam nawet życzliwym, lecz nie był polakiem. Czyżby opinja publiczna dała się teraz obalamucić? Wątpimy...»

BUDŻET KRÓLESTWA. Rozprawa p. Mikulicza-Radeckiego o finansach Królestwa Polskiego w ostatnich kilkunastu latach, drukowana w całości w «Niwie», podana przez nas w obszernem streszczeniu z uwagami, ogłoszona też w osobnej broszurze, stała się przedmiotem rozbioru dla «Nowosti» petersburskich. Z obszernego artykułu tego pisma,

przytaczamy następujący wyjątek o budżecie wydatków w Królestwie:

«W roku 1866 budżet wydatków wynosił 20,279,877 rubli, w 1880 roku 49,240,018 rubli, to jest wzrósł w ciągu lat 14 o 145 proc., gdy dochody zwiększyły się tylko o 75 proc. Uwzględniwszy jednak niedokładność rozchodów, wykazaną w budżecie z r. 1866 i przyjąwszy cyfrę ogólnych wydatków na 24 miliony, gdyż taką w istocie była, zawsze jeszcze wydatki obecne wykazały 100% przyrostu, których zestawienie szczegółowe z budżetem z roku 1866 wielce będzie pocóżajacem. Bierzemy cyfry w liczbach okrągłych: Ministerstwo wojny w 1860 roku 6,749,000, w 1880 r. 20,040,000 rubli; ministerstwo skarbu w 1866 r. 4,655,000, w 1880 r. 9,050,000; ministerstwo spraw wewnętrznych w 1866 r. 3,665,000, w 1880 r. 7,074,000; długi państwowe w 1866 r. 3,790,000, w 1880 roku 5,471,000; ministerstwo sprawiedliwości w 1876 r. 946,000, w 1880 r. 2,054,000; ministerstwo oświaty w 1866 r. 1,540,000, w 1880 r. 1,802,000; departament poczt i telegrafów w 1866 r. 407,000, w 1880 r. 1,048,000; departament komunikacji w 1866 r. 663,000, w 1880 r. 965,000 rubli. Z powyższego widzimy, iż stosunkowo o ile wydatki na wojsko niemal się potrożyły, na ministerstwo spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości, zarząd poczt i telegrafów podwoiły się, pozostałe wzrosły zaledwie o 1/4. P. Mikulicz-Radecki w broszurze swej nie dotyka krytyki rozchodów, a jednak rzecz to nader ważna. W istocie, warunki sprzyjające rozwojowi Królestwa Polskiego muszą być wielkie, jeśli wzrasta ono w bogactwo bez względu, iż z 50-miljonowego budżetu może poświęcić na najgwałtowniejsze cele ekonomiczne, to jest na oświatę publiczną i środki komunikacyjne ledwo 2,767,000 rub., zatem tyle, ile wydatkowało na ten sam cel przed 14-tu laty, kiedy budżet jego wynosił 24 miliony. Królestwo Polskie otrzymuje 120,000 żołnierza, to jest jeden żołnierz przypada w niem na 50 mieszkańców (w Prusiech 1 żołnierz przypada na 100 mieszkańców). Jeśli w całej Rosyi wypada 1 żołn. na 100 mieszkańców, to przekonywamy się, iż ciężary wojskowe rozdzielone są nieprawidłowo pomiędzy Cesarstwo i Królestwo. Wszak wojska rozlokowane w Królestwie, utrzymują się również w celach bezpieczeństwa całego państwa, a nie samego Królestwa Polskiego. Dla tego też słuszniejszym byłby rozdział wydatków, płynący z tego źródła na wszystkich mieszkańców państwa. Oszczędność zjadł powstała dla miejscowego budżetu, wyniosłaby 10 milionów rubli; jeśliżby zaś te 10 milionów obrócono na oświatę, komunikację i inne cele produkcyjne w znaczeniu ekonomicznem, to możnaby było uważać gospodarstwo finansowe Królestwa Polskiego za normalne, gdyż byłoby postawione w warunkach, odpowiednich rosyjskiemu.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza następujące nominacje: Pomocnik kuratora okręgu naukowego wileńskiego, rz. rad. st. Sol ski, mianowany kuratorem okręgu naukowego orenburskiego; pułkownik M o r a w s k i, pomocnik prokuratora wojennego, moskiewskiego sądu wojenno-okręgowego—prokuratorem wojennym warszawskiego wojenno-okręgowego sądu; radca rządu gubernialnego w Nowgorodzie, r. st. kamerjunker baron Hejking — wice-gubernatorem podolskim na miejsce rz. r. st. Glinki, przeniesionego na takąż posadę do Żytomierza.

«Praw. Wiestnik» publikuje nowe zasady do ustanowienia wynagrodzeń dla autorów i kompozytorów za dzieła dramatyczne i muzyczne, nabywane dla cesarskich teatrów. Wynagrodzenie to w zasadzie wynosi: za sztuki oryginalne prozą czy wierszem, autor pobiera z każdego przedstawienia za sztukę jednoaktową 2% od dochodu—za dwuaktową 4%,—trzyaktową 6%—cztero i więcej aktową 10%. Za operę za jeden akt 3%—dwa akta 5%,—trzy akta 8%,—za cztery lub więcej aktów 10%. Wynagrodzenie autora libretta należy do kompozytora. Za sztuki, tłómaczone lub przerobione z literatury zagranicznej, teatru dają wynagrodzenie jedno-razowe, lub procent od dochodu, nie wyższy przecież nad 1% za każdy akt. Dochód ma być liczony brutto.

«Dzienniki rosyjskie» podają następujące pogłoski: Zamierzonym jest rozszerzenie działalności izb sądowych gubernialnych. W tych dniach ma być roztrząsany w radzie statystycznej ministerstwa spraw wewnętrznych, wypracowany w ministerstwie finansów projekt, mającego się odbyć w ca-

łej Rosyi spisu ludności. Projektowanym jest zniesienie posad naczelników okręgów celnych.

«Now. Wr.» donosi, że zamierzonym jest otwarcie w jednym z miast gubernialnych kraju zachodniego zjazdu rolniczego, z uczestnictwem przedstawicieli północno-zachodniego kraju i guberni nadbałtyckich, dla zbadania przyczyn upadku przemysłu wjejskiego i rolnictwa w rozmaitych okolicach zachodniego pasu Rosyi.

Rząd niemiecki zwiększa ciągle liczbę swoich konsulatów w Rosyi. W ciągu lat ostatnich wyrobił sobie zezwolenie rządu rosyjskiego na ustanowienie konsułów w Kownie i Kijowie, teraz zaś otrzymał również zezwolenie na utworzenie konsulatu niemieckiego w Łodzi, gdzie znajduje się dużo fabryk i zakładów niemieckich, z licznym zastępem robotników niemieców.

«Golos» zaznacza pogłoskę, według której w sferach decydujących miano uwzględnić starania producentów tytoniu z Królestwa Polskiego, o obłożenie niższej ceny banderolami ostatnich gatunków tytoniu.

Ministerstwo finansów zaprzecza pogłoskom prasy, jakoby projekt reformy w prowincjonalnym zarządzie skarbowym, opracowany przez komisję przy temże ministerstwie, pozostawał w sprzeczności z ogólną reformą zarządu prowincjonalnego, podjętą przez komisję Kachanowa. Przeciwnie, ministerjalna komisya ułatwia zadanie komisji specjalnej.

Według informacyj gazety «Nowoje Wremja», ministerstwo finansów zamierza dozwolnić na miejscowe narady w przedmiocie produkcji cukru w rozmaitych guberniach, zajmujących się fabrykacją cukru i plantowaniem buraków, a między innymi także w guberniach Królestwa Polskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Koło artystyczno-literackie w Krakowie ogłosiło w czerwcu b. r. konkurs na wykonanie ilustracji do ustępu z tragedyi J. Słowackiego «Balladyna», a mianowicie do słów Kirhora, w trzeciej scenie pierwszego aktu: «Moje smugłe łanie, czy mnie Kochacie?» Autor rysunku, uznany przez komisję, oceniającą za najbardziej odpowiadający myśli poety i wymaganiom artystycznym, otrzyma za ten rysunek i cztery dalsze do Balladyny razem 350 złr. i tantyemę od sprzedanych egzemplarzy. Dnia 1 października upłynął ostateczny termin nadesłania prac konkursowych. Konkurs udał się najzupełniej. Między nadesłanymi pracami, mają się znajdować rysunki niepośledniej wartości. Pierwszą nagrodę otrzymał rysunek nadesłany z Petersburga z godłem «Gopło». Dowiadujemy się, że autorem jego jest student tutejszej akademii sztuk pięknych p. Stanisław Roztworowski.

Włoska opera rozpoczęła sezon światnem wznowieniem meyerbeerowskiego «Roberta». Nieznane włoskom, osławione warunki akustyczne Maryjskiego teatru, jakoś nie wywarły wpływu niekorzystnego na takich śpiewaków, jak Uetaam, Silva i p. Durand. W «Mignon» Tomasa debiutuje nieznana w Petersburgu śpiewaczka, p. Ferni-Germano; w «Aidzie» zaś wystąpi poraz pierwszy następca Masiniego, p. Bulterini. W francuzkim teatrze odbywa się szereg debjutów. Po świetnym występie p. Montaland, nastąpił również pomyslny debjut panny Angèle, posiadającej bardzo głośną reputację w Paryżu, w operkach i farsach. Gra jej odznacza się nadzwyczajną werwą i prawdziwie paryzką wesołością. P. Angèle wystąpiła poraz pierwszy w zastarzałej krotoczwili «Les diables roses», którą ocaliła tylko wyborna gra artystów. W teatrze niemieckim odbyła się wielka reforma; tegoroczne szalone ceny zostały zmniejszone. Reforma ta stosuje się zresztą tylko do dramatu i komedyi, na przedstawieniu zaś operetek ceny zostały te same. Pierwsza nowa sztuka, grana w tym roku w niemieckim teatrze, po części zawiódła oczekiwania publiczności. Komedia Klappa «Rosenkrans i Gildenstern» jest utworem,

nie przekraczającym granic przyzwoitej mierności. Zresztą, publiczność polska znajomi się wkrótce bliżej z tą komedią, będzie albowiem grana w tym roku w Warszawie w przekładzie p. M. Gawalewicza.

= W towarzystwie lekarzy petersburskich, dr. L. Walicki miał odczyt o nowo-wynalezionych przez niego barakach szpitalnych na czas wojny. Plan budowy tych baraków opiera się na zdaniu słynnego Pirogowa, który niejednokrotnie twierdził, że baraki szpitalne, przeznaczone na pole bitwy, powinny się odznaczać możliwie prostą konstrukcją. Oponentami prelegenta byli doktorowie Berthenson i Czerepnin. Pierwszy zarzuca, że baraki d-ra Walickiego nie dają dostatecznej ochrony przeciw wilgoci, drugi zaś, że Pirogow zalecał baraki tylko w wyjątkowych razach i li tylko dla pojedynczych chorych, nie zaś dla większej ilości.

= «Kur. Por.» donosi co następuje: W tych dniach p. Łukowicz opuszcza już Warszawę, udając się wraz z nowo-zaangażowanym towarzystwem do Petersburga, w celu dawania przedstawień, złożonych z lekkiej komedii i operetki, nie wyłączając i polskich oper. Sezon zimowy rozpocznie się «*Halką*», w której wezmą udział pani Kasprowicz i panowie: Cieślowski i Wasilewski. Próby odbywają się ciągle w Rzymskim hotelu, pod dyrekcją kapelmistrza p. Konopaska. Balet p. Łukowicza, występujący z ciągiem powodzeniem w Moskwie w teatrze Puszkina, wraca także w tych dniach do Petersburga na zimowy sezon. Pan Łukowicz ze swym towarzystwem liczącym przeszło sto osób, zanięła w roku przyszłym urządzić artystyczną wycieczkę do Czech i przytem odwiedzić Wiedeń, podczas obchodu dwóchsetletniej rocznicy wyswobodzenia stolicy Habsburgów przez Sobieskiego.

= Dowiadujemy się, że pomiędzy kilkudziesięciu słuchaczkami wyższych kursów żeńskich, które ukończyły zakład, znajduje się pięć polek: pani Bagnicka (dziś profesorka Baudouin de Courtenay), panny Thiel (z Odessy), Paszkiewicz, Dobrowolska i Czarnocka. Z tych pierwsze cztery skończyły wydział literacki, ostatnia — fizyko-matematyczny.

= Dowiadujemy się, że pani Sembrich-Kochańska rozpocznie u nas występy w dniu 10 (22) października «*Lunaticzką*». Za występy pani Kochańska, stosownie do kontraktu, pobierać będzie 5,000 fr. za wieczór.

= «*Wsiemirna* Ilustracja» pomieściła w ostatnim numerze portrety główniejszych artystów sceny polskiej w Pawłowsku: pań Stachowiczówny i Hoffmanowej, oraz pp. Żelazowskiego i Wojałowicza. Do portretów dołączony jest nader pochlebny artykuł o trupie p. Łukowicza.

= Słyszeliśmy, że w tutejszych kółkach polskich powstał projekt uczczenia pięćdziesięciolecia jubileuszu Alojzego Zółkowskiego, który nastąpi w dniu 25 października (7 listopada).

= Znany dobrze w tutejszych kołach naukowych dr. Antoni Kalina, otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie «*Biblioteki Warszawskiej*», za pracę p. t.: «*Historja języka polskiego*».

= Na wydział matematyczny tutejszego uniwersytetu, wstąpiła w r. b., jak się dowiadujemy, niezwykle wielka liczba polaków. I tak, pomiędzy 120 studentami pierwszego kursu fakultetu fizyko-matematycznego, jest 33 polaków. Odsetek to nader poważny.

Z WARSZAWY.

Gazety warszawskie donoszą, że w wyższych sferach urzędowych Petersburga, na nowo poruszoną została kwestya zastosowania do miast Królestwa Polskiego urzędów, istniejących w Cesarstwie, na mocy przepisów z 1870 roku. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych, stosownie do Najwyższego zezwolenia, uzyskanego przez poprzedników obecnego ministra, hr. Loris-Melikowa i hr. Ignatjewa, ustanowioną ma być komisya, która zajmie

się ostatecznym rozpatrzeniem wniosków, jakie w tej mierze władze Królestwa poczyniły. W stolicy mówią o powołaniu do przyjęcia udziału w obradach nad wspomnianą kwestyą pp. senatora Gudowskiego, prezydenta m. Warszawy generała Starynkiewicza, rz. r. st. Stwierowa, obecnego gubernatora lubelskiego i generała barona Medema, gubernatora warszawskiego. «*Nowiny*» zaznaczają, że wszyscy wymienieni dygnitarze rzeczywiście nad kwestyą samorządu miast Królestwa Polskiego pracowali, jako członkowie specjalnej komisji, zwołanej przed kilkoma laty przez poprzedniego generała-gubernatora hr. Kotzebuego, i właśnie prace ich i opinie o tej doniosłej reformie stanowią będą przedmiot obrad nowopowołanej komisji.

W ostatnim numerze kaliskiej gazety urzędowej wydrukowane zostało «*obwieszczenie*» p. gubernatora kaliskiego, wywołane sprawą urzędzenia własności ziemskiej włościańskiej na zasadach N. Ukazu 19 lut. 1864 r. W obwieszczeniu owem czytamy, iż zdaniem niektórych pp. komisarzy do spraw włościańskich, przeszkodą, wstrzymującą właściwy bieg tej sprawy, stanowi w niektórych miejscowościach zwłoka w wykonywaniu robót pomiarowych, w jednych wsiach — w skutek niechęci włościan, w ogóle do oznaczenia i ustalenia granic ich gruntów, w drugich wsiach — w skutek odmowy w dostarczeniu potrzebnych do tego robotników. Chociaż przyjęte przez pp. komisarzy we właściwym czasie środki usuwają podobne wypadki drogą przekonania włościan o konieczności stosowania się do wymagań rządowych, lub też w razie nieskuteczności tego, przez najem robotników na koszt winnych, jednakże powstająca ztąd nieunikniona zwłoka i strata niezbędnego do zomiarów czasu, zniewalają życzyć i żądać, aby roboty wykonywane były bez przerwy. Przepisując niechęć włościan niektórych wsi do oznaczenia i ustalenia granic ich gruntów i odmowę w dostarczeniu potrzebnych robotników, niepojmowaniu przez nich znaczenia ostatecznego urzędzenia ich własności ziemskiej i niepełnego zrozumienia włożonych nań obowiązków przy wykonywaniu robót pomiarowych, okólnik p. gubernatora wyjaśnia im cel pomiaru gruntów i w końcu nadmienia iż: a) Osoby, winne niedopuszczenia geometry do wykonywania włożonych na niego obowiązków, lub przeszkadzania w wykonywaniu robót pomiarowych, lub ubliżenia geometrze przy wykonywaniu tych robót, podlegają karom, oznaczonym w ustawie o karach głównych i poprawczych (rozdział IV cz. I i II), z których wyższa stanowi pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich w kopalniach na 15 do 20 lat. b) Osoby, winne zniszczenia lub uszkodzenia znaków pomiarowych nie dla własnej korzyści i nie w przestępnym celu, podlegają karze na zasadzie art. 32 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, to jest: aresztowi do 2 miesięcy, lub karze pieniężnej do 300 rubli, — osoby zaś winne rozmyślnego uszkodzenia lub zniszczenia znaków granicznych pomiarowych w celu przeciwnym prawu, podlegają karze na zasadzie art. 1605 ustawy o karach głównych i poprawczych, to jest: osadzeniu w więzieniu na czas od 4 do 6 miesięcy, lub karze pieniężnej do 500 rubli. c) W razie niewykonania przez włościan lub właścicieli dóbr obowiązków wyszczególnionych w art. 14, wójt gminy obowiązany natychmiast rozporządzi najem robotników i zakupienie potrzebnego materiału drzewnego z funduszy gminnych i takowy wydatek, po skończeniu pomiaru, ściagnąć z winnych podług rachunku, oznaczonego w postanowieniu komisarza do spraw włościańskich, wydanem na zasadach prawem ustanowionych.

Warszawski teatr rządowy przechodzi przesilenie. Prezes dyrekcji teatrów warszawskich, rz. r. st. Wsiewołodzkijski podał się o uwolnienie od dotychczasowych obowiązków. P. Bolesław Ładnowski nadesłał dyrekcji teatrów rządowych wymówienie kontraktu, expirującego z końcem bieżącego roku. Utalentowany artysta przyjął podobno ofiarowany mu obowiązek sceny lwowskiej. Krąży też pogłoki, że i Rapacki z upływem kontraktu zamierza usunąć się z naszej sceny. Nakoniec mówią, iż w początkach karnawału,

pierwsza artystka dramatyczna teatrów warszawskich, panna Marya Derynżanka, porzuca Melpomene.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z BRZEŚCIA LITEWSKIEGO. — Urzędownie zaprzeczają wieści, jakoby na rzece Muchawce i Zabińce runęły mosty nowo-budującej się zabińsko-pińskiej drogi żelaznej.

Do tutejszej twierdzy przybyli: naczelnik inżynierów, generał Den i komendant Rozwadowski. Oczekiwany jest minister wojny.

∞ Z CHELMU. W petersburskim «*Cerkownym Wiestniku*» znajdujemy następujący artykuł o stosunkach w chełmskiej dyecezyi:

«*Od pewnego czasu zaczęła się z dziwną siłą przejawiać w chełmskiej Rusi polsko-łacińska propaganda. Propaganda używa najróżnorodniejszego oręża. Jeden z księży chełmsko-warszawskiej dyecezyi dopełnia znane już w tej sprawie szczegóły, wskazując na siostry miłosierdzia katolickie, tak zwane szarytki, jako na gorliwe propagatorki. Szarytki pielęgnują chorych w szpitalach miejskich, utrzymywanych przez rząd rosyjski i stawiają sobie za cel nie tyle pielęgnowanie chorych, ile raczej nawracanie na katolicyzm prawosławnych, a szczególnie niedawno przyłączonych katolików i unitów w guberni lubelskiej i innych. Szarytki, propagują usilnie, na równi z katolicyzmem, język polski, tak, że usunięcie ich ze szpitali, przyczyniłoby się nietylko do zmniejszenia łacińsko-polskiej propagandy, lecz i do większego rozwoju oświaty rosyjskiej w Rusi chełmskiej. Szpital hrubieszowski uczynił już pierwszy krok do usunięcia szarytek i zamienienia ich przez prawosławne siostry miłosierdzia. Dobrze byłoby, gdyby i inne szpitale poszły za tym przykładem.*

∞ Z WILNA piszą do nas: Radny dumy tutejszej p. Rumbowicz, ułożył obszerny referat o tem, jaki użytek zrobić należałoby z kapitału, który się utworzył i ma się utworzyć z wykupu miejskich ziem czynszowych. Po wszechstronnem rozpatrzeniu kilku typów instytucyj kredytowych i asekuracyjnych, które mogłyby być założone przez zarząd miejski, referent zatrzymał się na towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia od ognia, jako instytucyi najpotrzebniejszej. Gubernator wileński przesłał do dumy miejskiej dwie prośby: jedną od pp. Biernackiego i Mackiewicza, a drugą od p. Michałowskiego o pozwolenie utworzenia w Wilnie kantoru pośtańców. Duma ma zaopiniować, czy kantory pośtańców są potrzebnymi dla miasta. K.

∞ Z WILNA. Z dniem 1-go października zaczął tu wychodzić pod redakcją p. Eolbauma «*Dziennik ogłoszeń, wiadomości i telegramów*».

Badania gruntu dla przeprowadzenia kolei żelaznej między Wilnem a Rownem, zostały już rozpoczęte. Do Lidy zjechali wyznaczeni do tych robót inżynierowie.

∞ Z KOWNA. «*Jeden z księży*» guberni kowieńskiej, nadesłał do «*Rusi*» obszernie sprostowanie z powodu zarzutów, uczynionych przez korespondenta gazety księżom kowieńskim, że zaczęli oni od r. przeszłego zabraniać używania wódki, pod różnemi karami religijnymi i że jednak kary te nie dotyczyły tych włościan, którzy nabywali wódkę w karczmach, nie posiadających patentu i t. p., by tym sposobem przyczynić się do upadku dochodów akcyznych. «*Jeden z księży*» zwraca przytem uwagę na wpływ żydów na pijaństwo w guberni kowieńskiej i twierdzi, że, jeśli, pomimo nader nieprzychylnych warunków ludności kowieńskiej nalogowego pijaństwa zarzucić nie można, to dzieje się to jedynie wskutek wpływów religij. Broniąc się przeciw niesprawiedliwym zarzutom, «*jeden z księży*» opisuje w jaskrawych barwach, że żydzi zajmują się kontrabandą, że wszędzie spotkać można ich tajne karczmy i że właśnie duchowieństwo katolickie energicznie powstaje przeciwko tym, którzy uczęszczają do takich karczem, używając całego swego wpływu, aby przerwać i jedne i drugie. Zarzuca przytem ksiądz korespondentowi «*Rusi*», że znając widocznie stosunki, przeinacza ich znaczenie.

∞ Z WOŁYNIA. Deputaci od duchowieństwa prawosławnego, uczestniczący w zjeździe dycezyjnym w Krzemieńcu, przedstawiali się w liczbie 100 osób przeszło, 23 sierpnia nowemu arcy-pasterzowi wołyńskiemu. Ojcowie chcieli, jak donosi «Cerk.-obszcz. Wiestnik», wytlómaczyć mu «wyjątkowe położenie kościoła prawosławnego w tym kraju, wśród masy różnych inowierczych elementów, wrogo usposobionych względem prawosławia, rządu i narodowości rosyjskiej, i dlatego odnoszących się apatycznie do prawosławnego duchowieństwa wołyńskiego, będącego zdawien dawna wiernym i dbałym dozorcą i stróżem zasadniczych podstaw rosyjskiego życia państwowego na Wołyniu». Arcy-pasterz zabrał głos zaraz po udzieleniu błogosławieństwa. Po krótkim przywitaniu, zrobił duchowieństwu wołyńskiemu zarzut bezczynności i niedostatku przymiotów moralnych: «Słyszałem już o was dużo niepochlebnego, odezwał się arcy-pasterz, złożyliście wasze pastorały u drzwi kościoła i przebywacie w bezczynności. Sztunda (sekta) nie tylko puka do drzwi, lecz mieszka już wśród owieczek waszych, jako ciągły gość, a wy nie przyjmujecie żadnych środków przeciwko temu niebezpiecznemu wrogowi... Cała wasza robota zależy na tem, że doicie parafjan swoich jak krowy—do czego to podobne?...

∞ Z KIJOWA. Sąd okręgowy kijowski rozstrząsał 28 września sprawę, tyczącą się obwinienia redaktora-wydawcy gazety «Kijewlanin», p. Pichno, o znieważenie drogi prasy radnego kijowskiej dumy miejskiej Konisskiego. Sąd, uznając p. Pichno winnym obmowy i oszczerstwa, osądził go na zamknięcie w więzieniu na trzy miesiące i karę pieniężną 100 rs. Sala sądowa była przepelnioną publicznością, która przyjęła wyrok sądu oklaskami.

∞ Z KIJOWA donoszą do «Razwiewu», że wyroki, wydawne przez włóścian w granicach jenerał-gubernatorstwa kijowskiego, o wysiedlanie z ich wiosek żydów, zostają zatwierdzone przez odnośną władzę. Dużo żydów wysiedlono już wskutek podobnych wyroków. Donoszą również do tejże gazety, że nie pozwolono wysiedlonym żydom osiedlać się w granicach jen.-gubernatorstwa kijowskiego.

∞ Z DORPATU piszą do nas: Przesyłam niektóre szczegóły tyczące się polaków, studentów w uniwersytecie tutejszym: Liczba ich ogólna wynosi 101. Podział na fakultety i przedmioty studiów następujący: teologia 12; prawo 17; ekonomja 6; medycyna 53; matematyka 4; technologia 1; chemja 3; botanika 1; mineralogja 1; historia 2; literatura 1. Z ogólnej liczby studentów pochodzi: z Królestwa Polskiego 36; z Litwy 41; z gub. podolskiej 6; z gub. wołyńskiej 10; z gub. kijowskiej 4; z Prus zachodnich 2; z Infantów niemieckich 2.

J. Z.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

∞ BROSZURY. W Berlinie pojawiła się broszura polityczna, p. t. «Das Russische Reich» przez bezimiennego polaka pisana i rozbierająca kwestye stosunku Niemiec do Rosji i Austrii. Według telegramu «Wiener allg. Ztg.», broszura pisana jest w duchu nieprzyjaznym Niemcom. Ks. Bismark zdaniem autora, nie napróżno odgrywa rolę meklera pomiędzy Rosją i Austrią, lecz prędzej czy później załadą faktornego. Autor ma dalej dowodzić, iż w przyszłości nie Francja lecz Rosya będzie przeciwnikiem Niemiec, bo tylko Rosya jest tym nieprzyjacielem, na którym Niemcy mogą coś zarobić. Ażeby temu zapobiedz, radzi autor Rosji, ażeby dała pokój kwestyi wschodniej, zrzekła się roli wielkiego mocarstwa słowiańskiego, zawarła przyzmiemie z Austrią, dzieląc się z nią światem słowiańskim i zajęła się uregulowaniem stosunków wewnętrznych. Gazeta Krzykowska donosząc o tej broszurze, powiada, iż autor straszy Rosję Niemcami, ażeby zyskać przychylność rosyjskich czytelników dla swoich planów polskich.

∞ DOKUMENTY O ŻYDACH. Prof. Berszadzki ogłosił drukiem pierwszy tom dawno już zapowiadanej pracy p. t. «Dokumenty i rejestry do historii żydów litewskich z ksiąg aktowych, metryki litewskiej, wileńskiego głównego

archiwum» i z niektórych drukowanych źródeł zebrane.

∞ Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ. «Balady» Słowackiego wyszła w niemieckim tłómaczeniu prof. Ludomira Germana. Krytyka chwali gładki przekład i przejęcie się myślą poety. W Paryżu wyszło dzieło Raulleta p. t. «Wolowski, sa vie et ses travaux».

∞ O SOBIESKIM. Zbliżająca się uroczystość dwóchsetnego jubileuszu oswobodzenia Wiednia od tureckiego obleżenia, wywołała ruch w naszym i niemieckim piśmienictwie. Akademia krakowska zbiera materyaly, które na tę uroczystość ma ogłosić. Naznaczono nagrodę za wydanie popularnego dzieła o Sobieskim. Przygotowania te uprzedzily dzieło L. P. Leliwa: «Sobieski i wiek jego», którego tom pierwszy wyszedł w tym roku w Krakowie. Pochlebna wzmianka o tem dziele uczynił J. I. Kraszewski, w korespondencyi swojej do «Kłosów». Nasze zdanie wypowiemy po wyjściu całości.

∞ «WIESTNIK JEWROPY». Ostatni październikowy zeszyt tego miesięcznika obejmuje następujące, bliżej nas obchodzące prace: 1) Stosunki agrarne w Polsce, p. E. Karcowa; 2) List z Warszawy przez A. zajęty prawie wyłącznie stosunkami galicyjskimi z dodatkiem kilku sympatycznych słów o jubileuszu Jeża; 3) Sprawozdanie z procesu lwowskiego, przez N. S., autorkę drukującego się w «Kraju» artykułu p. t. «Rosya i Słowiańszczyzna».

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

A. Jas. w Tud. Artykułu «o czynszownikach» pomieścić nie możemy. Może on tylko posłużyć jako materyał dla naszego referenta do spraw czynszowych.

F. F. w Pet. Nie mamy miejsca na krytyki teatralne, a tembardziej obcych teatrów.

Studentom wet. inst. w Chark. Pod jakim adresem wysyłać?

J. Wal. w Wiel. Przeczytaliśmy pański list i... rozśmialiśmy się serdecznie.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na rodzinę Miarki.

Włodz. Spasowicz rs. 10, Er. Piltz rs. 5, Józ. Sz. rs. 1, Hel. P. rs. 1, Ad. Pok. 50 k., Wł. Wojc. k. 50.

Repertuar Teatru Polskiego

od 3 do 10 października.

(Tymczasowo w sali klubu «Blahorodnoje Sobranje».)

W niedzielę, 3 października. Polowanie na ziębia, kom. w 4 aktach (pp. Stachowicz, Siedlecki, Serafińska, pp. Szymanowski, Lubicz i inni). — Czardasz.

W poniedziałek, 4 paźdz. Zemsta, kom. w 4 akt. hr. A. Fredry (p. Stachowicz, pp. Rychter, Szymanowski, Siedlecki, Zboński i inni).

W środę, 6 paźdz. Krewniaki, kom. w 4 aktach M. Bałuckiego. — Tańce.

W piątek, 8 paźdz. Mąż na wsi, kom. w 3 akt. (pp. Rychter, Szymanowski, Lubicz, pp. Parznicka, Stachowicz, Serafińska). — Czardasz.

W niedzielę, 10 paźdz. Okrężne, kom. w 2 aktach J. Korzeniowskiego (p. Stachowicz, p. Lubicz i inni). — Wdówka, kom. w 1 akcie (p. Parznicka, p. Lubicz i inni). — W gabinecie jego eks-celencyi, obrazek dram. w 1 akcie (p. Rychter).

Początek o godzinie 8-cj.

Dnia 10 października 1882 r. wyszedł z pod prasy zeszyt XXXIV-ty (X-ty tomu III-go) Słownika Geograficznego polskiego i obejmuje opisy miejscowości od Kałusz do Kampinos. Z artykułów obszerniej opracowanych, zeszyt ten zawiera: Kamień, Kamieńczyk, Kamienica, Kamieniec, Kamienka, Kamienopol, Kamięnsk, Kamionka, Kampinos. Zeszyt XXXV-ty wyjdzie około 10-go listopada r. b.

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium sztucznych zębów Józefa Landau w Petersburgu, — W. Morska 23, otwarte codziennie od 10—5. Bezbolesne wstawianie sztucznych zębów i plombowanie złotem. Leczenie chorób szczęk i zębów. Konsultacye w języku polskim. Studentom wyższ. zakł. naukow. udzielają się porady bezpłatnie od 2—3. (104-0-3)

RESTAURACYA, KAWIARNIA i PIEKARNIA POLSKA Michajłowska ul., dom Salacheckiego klubu.

Poleca Szanownej Publiczności smacznie, według polskiej kucharz przygotowane Obiady, Śniadania i Kolacye. — Chleb na sposób warszawski i tak zwany wiejski. — Rozmaite ciasta, Baby, Placki, Masurki, Papatacze. — Pierniki Toruńskie. — Kawa, Herbata i Czekolada. (100-4-3)

SKŁAD WIN

pod firmą braci Saulewicz

Zagorodny pr. na rogu Lesztykowska saw. 1. № 26/18. Rekomenduje przeważnie wina Węgierskie wytrawne i łagodne, Miody staropolskie, Wódkę starą, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Zyczącym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (123-3-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zandek, d. Pelsa № 2 m. 22. (44)

STUDENT matem. wydz., który ukończył chlubnie gimn. klas. w Żytomierzu, posiadający języki franc. i niem., szuka posady-koropetytora na dogodu. war. Róg Fontanki i Zabałk. pr., d. 2-4, m. 91. (110-6-2)

WARSZTAT

OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO K. ZABIEŁOWICZA

w Petersburgu, na rogu ul. Pocztamskiej i pl. Izaaka, d. Kitnera, № 1-7.

urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju petersburskich i francuzkich zakładów, poleca się względem polskiej publiczności. (110-13-3)

W KRAKOWIE

do sprzedania KAMIENICA DWUPIETROWA, blizko Rynku położona, niżej ceny kosztu. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń, Wisła, Pałac № 7, w KRAKOWIE. (106-3-2)

STUDENT Inst. Techn. udz. lekcye w zakr. progr. gimn. i szkół realnych. Wynagrodz. umiark. List.: Bronnicka, № 2, m. 40. S. J. (109-2-2)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Do klasyfikacyi towarów związków południowo-zachodnich wprowadzony został do-datek, egzemplarze którego mogą być nabywane w kasach ekspedycyjnych stacyj, do bezpośredniej komunikacyi należących.»

STUDENT inst. Inż. IV k. szuka lekcji (lub korepet. w przedmiot. realn. lub woj. gimn. Prosi zgłaszać się pod adres: Fontanka, d. № 103, kw. 37. Студ. А. А. З. (105-2-2)

Najnowsze dzieła nakładowe

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE.

- | | |
|---|------------|
| KRASZEWSKI J. f. Bratanki, powieść z podania z początku XVIII wieku, 2 tomy . . . | rs. k. 2 — |
| — Było ich dwoje, powieść . . . | 60 — |
| — Chore dusze, powieść, 2 tomy . . . | 2 — |
| — Herod-baba, opowiadanie dziadka . . . | 1 20 |
| — Hołota, powieść współczesna, 2 tomy . . . | 1 50 |
| — Hrabina Cosel, powieść historyczna, 2 tomy, wydanie drugie . . . | 2 — |
| — Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił, powieść . . . | 90 — |
| — Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII w., rs. 2, na welinie in-8o . . . | 2 50 |
| — Krzyżacy w Polsce, 1410. Obrazy z przeszłości, 2 tomy . . . | 2 — |
| — Na tufactwie. Obrazy współcz., 2 t. w 1 m . . . | 2 — |
| — Pan na czterech chłopach. Historia szlachecka z XVIII wieku . . . | 1 — |
| — Pod blachą, powieść z końca XVIII w. 3 t. . . | 3 — |
| — Przygody pana Marka Hińczy, powieść z podania życia staroszlacheckiego . . . | 1 20 |
| — Ramułowice, powieść współczesna . . . | 1 35 |
| — Raptularz pana Mateusza Jasienieckiego . . . | 1 — |
| — Skrypt Fleminga, powieść historyczna z czasów Augusta II, 2 tomy . . . | 1 50 |
| — Stara Bań. Powieść z IX wieku. Wydanie jubileuszowe w 4-ce, na wytwornym welinie z ilustr. rysowanymi na drzewie przez E. M. Andriollego. W ozd. opr. w płótno ang. i złocen. rs. 12, w skórę . . . | 18 — |
| — Starosta Warszawski. Obraz histor. z XVIII wieku. 3 tomy . . . | 3 — |
| — Syn marnotrawny. Opowiad. z końca XVIII wieku. 2 tomy . . . | 2 40 |
| — W starym piecu. Studium psychologiczne . . . | 1 20 |
| — Z siedmioletniej wojny. Opow. hist. 2 tomy . . . | 2 — |

Powysze dzieła są do nabycia w Petersburgu w księgarni J. Ungra, Plac Kaszański, 7. — W Cesarstwie i Królestwie we wszystkich znacniejszych księgarniach. (56-2-3)

WYDAWNICTWA POLSKIE KSIĘGARNI B. M. WOLFFA

w PETERSBURGU, Gościński dwór, № 17 i 18. || w MOSKWIE, na Petrowce, dom Michałkowa, № 5. || w WARSZAWIE, u L. Polaka, Nowy-Świat, № 89.

Alzog. Historia powszechna kościoła; tłumaczenie Ks. St. Krasieńskiego, biskupa wileńskiego; 3 t. rs. 3.
Bartoszewicz. Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. 3 tomy. Cena rs. 6.
Brodziński. Wiesław. Sielanka krakowska z rysunkami Fredry i Kossaka 40 kop.
Byron. Wędrowki Czajd Harolda, tłumaczenie Budyńskiego 50 kop.
Chadkiewicz. Haman. Tragedya 50 kop.
Chadkiewicz. Nasza ziemia. Powieść 75 kop.
Dziejopisowie krajowi w przekładzie z języka łacińskiego na polski, zawierający monografie Solikowskiego, Sobieskiego, Orzelskiego, Heidenstejna, Wassenberga i innych. 12 tomów. Cena rs. 8.
Goszczyński. Dziennik podróży do Tatrów, 2 tomy 75 kop.
Goszczyński. Sobótka. Powieść wierszem, 40 k.
Gregorowicz. Tomek Sandomierzak. Powieść 3 tomy 1 rs. 20 k.
Hołowiński. Pielgrzymka do ziemi świętej, odbyta i opisana przez X. Ignacego Hołowińskiego. Cena rs. 6.
Humboldt. Obrazy natury. Tłóm. prof. Urbańskiego. 2 tomy. Cena rs. 1.
Jarwiński. Praktyczna metoda nauczania się języka francuskiego. 2 tomy. Cena rs. 1.
Jerlicz. Latopisiec, albo kroniczka. 2 t. Cena 75 k.
Kaczkowski. Bracia słudni. Powieść z czasów Augustowskich; 3 tomy 2 rs. 25 k.
Kaczkowski. Mąż szalony. Pow. 2 t. 1 rs. 25 k.
Kaczkowski. Wnuczęta. Pow. wspólnie. 4 t. 2 rs.
Kaczkowski. Ostatni z Nieczujów. 6 t., rs. 4 k. 25.
Kempis. O naśladowaniu Chrystusa. 35 k.; w oparciu 1 rs. 50 k., 2 rs. 2 rs. 50 k.
Koronowicz. Słowo dziejów polskich. 3 t. 12 rs.
Korzeniowski. Dramata 2 tomy 1 rs.
Korzeniowski. Tadeusz Bezimienny. Powieść 3 t. 1 rs. 50 kop.
Korzeniowski. Wyprawa po żonę. Powieść 2 tomy 1 rs. 25 kop.
Krasicki. Pan Podstoli, 75 kop.
Kraszewski. Komedjanci. Powieść, serya II 75 k.
Libelt. Estetyka, czyli umietywo piękne, cz. II, 2 tomy, 2 rs.
Lüben. Przewodnik do wykładu historii naturalnej, z drzeworytami. 4 tomy. 1 rs.
Łada Zabłocki. Poezye, kop. 50.
Malczewski. Marja. Powieść ukraińska z ilustr. Fredry, 35 k., w oparciu w płótno angielskie 45 k.
Metlewicz. Kazania na wszystkie w roku niedziele i święta. 4 tomy, 2 rs.

Mickiewicz. Pisma w 6 tomach, z portretem autora, rs. 12
Mickiewicz. Konrad Waleńrod, Grażyna, z dołączeniem tłumaczeń francuskiego i angielskiego, z illust. K. Tysiewiczza. W w. 8-ce, rs. 5, w pięknej oprawie rs. 6 kop. 50.
Miller, Dr. Domowy lekarz homeopata, rs. 1.
Muczkowski. Gramatyka języka polskiego: mała, kop. 80. większa kop. 50
Niemcewicz. Śpiewy historyczne. Wydanie miniaturowe. W oparciu rs. 1 kop. 50; wydanie ilustrowane w oparciu rs. 7.
Norwid. Auto-da-fé. Komedya 20 kop.
Ołtarzyk polski mniejszy. Zbiór katolickiego nabożeństwa co najpotrzebniejszego, z ksiąg przez kościół potwierdzonych, dla użytku wiernych złożony, k. 50; w oparciu rs. 1 k. 50, 2 rs., 3 rs.
Ołtarzyk złoty, czyli krótkie zebranie różnego nabożeństwa, z dodaniem modlitw i pieśni, kop. 50; w oparciu rs. 2, w bogatej oprawie ze złoceniami brzeg. rs. 8, w aksamit rs. 5, w kość słon. rs. 15.
Pol. Pamiętniki Winnickiego 3 tomy 1 rs. 30 k.
Piejada polska, z ilustracyami: Kossaka, Kostrzewskiego, Fredry, Staszycyńskiego. W wielkiej 8-ce. rs. 4 kop. 50; w oparciu rs. 5 kop. 50.
Pütz. Kurs geografji porównawczej, rs. 1.
Rzewuski. Pamiętniki Michałowskiego 3 t. 1 rs. 50.
Rzewuski. Zamek krakowski, Romans historyczny z wieku XVI, 2 tomy 1 rs. 50 k.
Skarbczyk poezji polskiej. 12 tomów w ozdobnej oprawie. rs. 10; wydanie w 3-ch tomach mniejsze. rs. 4; w 2-ch tomach, rs. 8.
Skarbek. Pamiętniki Seglasa. Przygody i opowiadania Dodosińskiego, 75 k.
Skarga. Żywoty świętych starego i nowego zakonu z dodatkami życiorysu Skargi, skróconego przez J. Bartoszewicza i z portretem Skargi. 2 tomy, z rycinami rs. 8, w oparciu rs. 4 kop. 50; wydanie na welinie ze stalorytami rs. 8, w oparciu rs. 9 kop. 50.
Słowacki. Jan Bielecki, z drzeworytami 40 k.
Śmigiełska. Sukcesya i praca. Powieść, 50 k.
Sowa. Poezye. 50 k.
Sowa. Dziś i wczoraj 2 tomy 1 rs.
Sztjerner. Pamiętniki nieboszczyka Pantofla, 2 t. 80 k.
Tripplin. Podróż po księżycu 50 k.
Tripplin. Wspomnienia z podróży 4 t. 2 rs. 50 k.
Tyszyński. Rozbiory i krytyki. 3 tomy 2 rs.
Weber. Rys dziejów powszechnych. 2 tomy, 1 rs.
Wereszczyński. Kazania, 1 rs.

Wicherski. Nowy Harpagon. Komedya, 20 k.
Wieniec roku łaskawości Pańskiej. Zbiór nabożeństw w nowszych czasach łaskami i odpustami przez stolicę apostołską zaleconych; kop. 50, w oparciu 1 rs. 50 k.

Monumenta regnum polonise cracoviensis. Miedzioryty Stachowicza, przedstawiające groby i pomniki królów polskich w Krakowie; w wielkim in-folio formacie, 20 rs.
Portret Adama Mickiewicza, litogr., 75 kop.
Portret biskupa Hołowińskiego, 1 rs.

Książki dla dzieci i młodzieży.

Bajki Jachowicza, z rysunkami W. Gersona. Tom w 8-ce w ozdobnej oprawie rs. 1; z rycinami kolorowanymi rs. 1 kop. 50.
Bajki Krasickiego, z rysunkami kolorowanymi A. Zaleskiego. Tom w 8-ce w ozd. takturze, rs. 1.50.
Kolęda. Podarek dla dobrych i grzesznych dzieci. Abecadło i stopniowa nauka czytania. Wydanie ozdobione 120 drzeworytami. Cena kop. 50; w oparciu z okładką wyciętą złotem cena rs. 1.
Obrazy mszy, albo wykład modlitw i obrzędów największej ofiary, dla użytku młodzieży; i tomik miniaturowy. Cena kop. 20; w oparciu kop. 75; w ozdobnej oprawie cena rs. 1.
Śpiewy historyczne Juljana Ursyna Niemcewicza z 33 rycinami J. Kossaka, H. Pillatego, z dodatkami nut; ozdobne wydanie na welinowym papierze, w oparciu płóciennym, ze złoceniami brzegami i wyciętym popiersiem autora, cena rs. 7; w oparciu szagrenowej rs. 10, bez oprawy rs. 5.
Śpiewy dla dzieci, przez Stanisława Jachowicza z 12 drzeworytami według rysunku W. Gersona, i muzyk kompozytorki Lubomirskiego, Moniuszki, Dobrzyńskiego i innych. 75 kop.
Wędrowki do krainy baśni i bajek. Rymowane gawędki z kolorowanymi rysunkami w ozdobnej takturze. Cena rs. 1.
Wspomnienia z lat dzieciennych, przez Matkę Dobrosławę; 2 tomy, rs. 1.
Złota różyczka. Grzechy dziatwy, z kolorowanymi rycinami w ozdobnej okładce. rs. 1.
Zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki z kolorowanymi rycinami w ozdobnej takturze, rs. 1.
Zwierzęta jak dzieci, nowe. Wesołe bajeczki z 15 kolor. rycinami; w ozdobnej takturze, rs. 1. (25-0-10)

Księgarnia B. M. Wolffa w Petersburgu posiada na składzie znaczny wybór książek w języku polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim, zaczynając od broszurek aż do wielkich ozdobnych wydawnictw. Księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju lub zagranicą wychodzące. Katalogi swych wydawnictw w języku rosyjskim, księgarń w wysłać żądającym bezpłatnie. Zamówienia wykonywają się jak najakuratniej.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WARSZAWSKIEJ FABRYKI MASZYN,

Narzędzi rolniczych i Odlewów

POLECA

Praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze, rolniczo-przemysłowe i przemysłowe

Dla uniknięcia nieporozumień i osiągnięcia najkorzystniejszego kupna, prosimy adresować korespondencje na ulicę Czerniakowska, № 59 w Warszawie.

(43-10-4)

Dyrektor Zarządzający, **Zygmunt Ostrowski.**

СПЕЦИАЛИСТЪ ЗУБОВРАЧЕБНОЙ НАУКИ

рекомендуетъ публикѣ, страдающей зубами:

Исследование больныхъ зубовъ съ устраненіемъ причины боли, набѣганъ по возможности ихъ выдергиваніе, стараясь сохранить природные зубы.

Эмальровка, пломбированіе испорченныхъ зубовъ, исправленіе искривленныхъ и вставленіе искусственныхъ безъ мучительныхъ операций.

Личамъ, съ ограниченными средствами, лѣченіе за умеренную плату.

Адресъ: Больш. Садовая ул., между Невскихъ пр. и Итальянскою, третій домъ отъ Невскаго, № 9, рядомъ съ гост. Дагмаръ. (118-3-1) **Н. АНДЕРСОНЪ, ЗЪЛНОЙ ВРАЧЪ.**

Księgarnia i Skład Nut

LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO,

w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 15.

POSIADA NA SKŁADZIE GŁÓWNYM:

H. G. OLLENDORFFA. Metodę teoretyczno-praktyczną nauczania się czytać, mówić i pisać w sześć miesięcy:

Po niemiecku, wydanie 5-te, cena wraz z kluczem	rs. 2 kop. 25
francuzku, " 4-te, "	" 2 " 40
angielsku "	" 3 " —
włosku "	" 3 " —

NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuskiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Ollendorfa. (78-5-5)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W taryfie dla przewozu zboża ze stacji drogi żelaznej Fastowskiej do stacji dróg żelaznych: Nadwiślańskiej, Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, z dnia 15 (27) listopada 1880 r., opłata, ustanowiona dla stacji Czerkasy, obniżoną została po dzień 15 (27) listopada r. b. o 2 kop. na pudzie, czyli o 12 rs. 20 kop. na wagonie. (116-1-1)

MŁODA OSOBA udziela lek. jęz. polskiego. Ekateryn-hofski pr., d. № 4, m. 136. (119-1-1)

STUDENT sumiennie korepetuje i przygotowuje do wszystkich średnio-nauk. zakł. Ma rekomendacye. Nadieżdzinska, № 1, m. 33. W. G. (114-2-1)

Potrzebuje zajęcia STUDENT uniwers., znający dobrze teor. fr., ang., włos. i niem. Warunki b. przyst. M. W., róg Newsk. i Karaw. 66-28, m. 35. (118-1-1)

Student matem. 4 kursu, z rekomendacyą, poszukuje lekcji lub korepetycji. Oficerska ul., № 30, m. 23, J. S. (120-1-1)

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA ŻOŁĄDEK

w Warszawie,

przy ulicy Kruczej, № 13 bb.

Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych dotkniętych cierpieniami żołądka i kiszek. W ambulatoryumu zakładu niżej podpisany udziela porady przychodzącym chorym od godz. 10 do 11 zrana. O bliższych warunkach dowiedzieć się można na miejscu, lub w mieszkaniu kierującego zakładem, przy ul. Przejazd, № 11. (46-0-2)

Dr. M. Rejchman.

REDAKTOR i WYDAWCA **Erasim Piltz.**